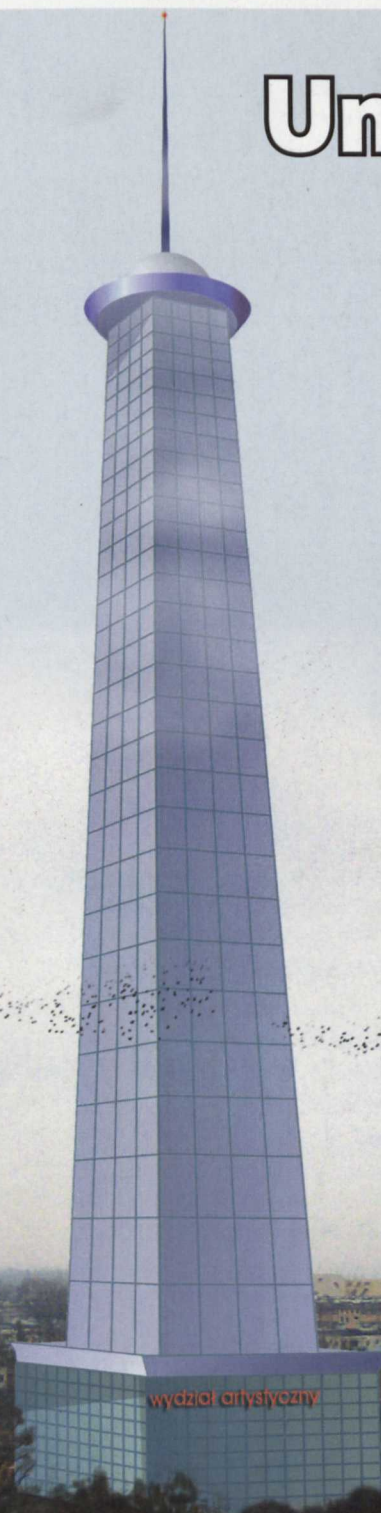


WIADOMOŚCI UNIwersYTECKIE



MIESIĘCZNIK UNIwersYTETU MARI CURIE-SKŁODOWSKIEJ - NR 1(142) ♦ ROK 18 ♦ STYCZEŃ 2008

Uniwersytet marzeń



W CZASIE KARNAWAŁU

2008, 19352/18/11-8/2008



Od Redakcji:

Z okazji karnawału, w atmosferze maskarady i szalbierstwa, wypadaloby, gdzieś na ostatniej stronicy, wyciąć Państwu gombrowiczowski dowcip z sentencją: „Koniec i bomba, kto czytał, ten trąba!” Na razie, w natłoku ważnych spraw, idea ta upadła, ale być może odżyje w okolicach prima aprilisu.

Na początek dobre wieści: okazuje się, że w czasach starożytnych Europa Środkowa (a my w niej!) nie była taka ciemna, jak by się mogło zdawać (vide: *Zabawa, zabawa, zabawa bez granic!*); wyszło na jaw, że i w naszej barbarzyńskiej ojczyźnie odczuwano wysublimowane potrzeby świętowania. Ale nie tylko barbarzyństwem nasza chata bogata, bo... (i tutaj proszę przeczytać uważnie następny artykuł, a raczej jego ciąg dalszy). Do tego dwugłosu doskonałym uzupełnieniem jest wywiad-pocztówka opowiadający o pewnej takiej tajemnej uczelni w Lublinie, na której i z której wszyscy są zadowoleni (czarodziejstwa karnawałowe nie znają granic).

Wszystko wolno! Wszystko można! Na tę, jakże słodko demoralizującą myśl radują się serca wszystkich redaktorów świata. Bo kiedy, jeśli nie teraz można, bez obaw o zachowanie poprawności politycznej, wyciągnąć na światło dzienne kwestię nierównouprawnienia damsko-męzczyźnianego? Poczynając od gladiatorok, które tak do końca gladiatorkami nie były (vide: *Gladiatrices: rzymskie ekstrema emancypacji?*)? Kiedy, jeśli nie teraz, moglibyśmy zaagitować za powrotem do wielobóstwa, co niewątpliwie poszerzy i urozmaici kanon świąt w roku kalendarzowym? A zatem: zamiast Sylwestra – tropem antycznym - świętujmy Perunalia, zamiast ostatków – Świętówitki, a w miejsce Dnia Kobiet – Mokozyce. Obchodźmy welesalia, wilki i utopki! Szczegółowa ściągawka, która być może historycznie zainspiruje do urozmaicenia sobie karnawału znajduje się w tekście pt. Antyczne tradycje karnawału.

A teraz poważne pytania do Czytelników:

1. Czy jest nadzieja na oddalenie widma upadających uniwersytetów i gdzie się ona kryje? (Zob. Jerzy Węclawski: *Szansa, która się nie powtórzy*).
2. Czy rozważali kiedyś Szanowni Państwo, jaką to mlekiem i miodem (nie – burakiem) opływającą krainą byłaby Lubelszczyzna, gdyby powiódł się plan Centralnego Okręgu Przemysłowego? (Zob. Józef Duda: *Utracone szanse wielkiej industrializacji*).
3. Czy w świecie wilków obowiązują wilcze prawa – takie, jak je sobie ludzie wyobrażają? (Zob. Florian Świąt: *Na tropie wilczej watahy*).
4. I czy wiedzieli Państwo, że w odległych i ogromnych Stanach Zjednoczonych niektórzy powątpiewają w polskie pochodzenie naszej patronki?

My także byśmy na to nie wpadli.

Redakcja

Redakcja:

Franciszek Piątkowski (redaktor naczelny), Karolina Przesmycka (zastępca red. naczelnego), Sylwia Hejno (sekretarz redakcji), Marcin Kowal (redaktor), Jakub Jakubowski (sekretarz ds. graficznych)

Współpracują:

Iwona Adach, Marzena Bogusiak, Alicja Cięszczyk-Chmiel, Michał Domagański, Łukasz Janicki, Jolanta Jarzyńska, Jakub Kosowski, Elżbieta Kwiatkowska, Łukasz Marcińczak, Maria Młynarska, Elżbieta Mulawa-Pachol, Monika Nowak, Maciej Przysucha (foto), Elżbieta Pyda, Małgorzata Samujło, Robert Wąsiewicz, Jerzy Żywicki

Zespół studencki:

Agnieszka Góra, Agata Domańska, Anna Jawdosiuł, Wojciech Maguś, Szymon Martys, Maciej Nowak, Karolina Ozdzyńska, Tomasz Peciakowski, Marta Ślaska

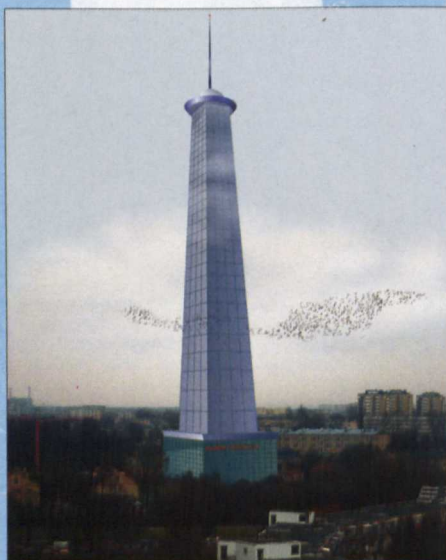
Adres redakcji:

20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1313;
tel. (081) 5375267;
e-mail: wiadomosci@umcs.lublin.pl
http://www.wiadomosci.umcs.lublin.pl

Projekt i łamanie: Jakub Jakubowski

Druk: Rapida s.c., 20-306 Lublin, ul. Firlejowska 32

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów, w tym – ich skracania.



NA OKŁADCE:

„ART TOWER - PIERWSZY DRAPACZ CHMUR W LUBLINIE”
POMYSŁODAWCA: PROF. NADZW. UMCS ARTUR POPEK
WIĘCEJ NA STR.



EQ, 11/2009/901

XVII Festiwal
Muzyki Ludowej
Mikołajki Folkowe

Muzyczne Laboratorium Tradycji

- ballada o Mikołajkach i inne śpiewanki

Organizatorem Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Ludowej Mikołajki Folkowe jest BOGDAN BRACHA z Orkiestry św. Mikołaja (śpiew, skrzypce, fujarki, instrumenty stroikowe – w Orkiestrze od zawsze).

Któregoś roku na ojcowiznie pod Lublinem postawił chatkę z gliny, zaczynając od dachu; obok – spichlerzyk mieszkalny. Tam co roku, po Mikołajkach, na święta Bożego Narodzenia wraz z grupą entuzjastów robi kielbasy. Uwielbia wykorzystywać możliwości nowoczesnych wynalazków cyfrowych. Był harcerz-idealista, potem rewolucjonista. Dziś świetny gawędziarz i kierownik grupy, obdarzony ponadprzeciętną orientacją w terenie i pamięcią topograficzną. Wysokiej klasy artysta improwizacji organizacyjnej. Gdyby mógł, to by nie spał. Podróży busem na koncerty nie znosi i wtedy najchętniej śpi. Cyganka wyrzuciła mu, że drugiej połowie życia będzie bogaty, więc spokojnie czeka.

Folkowa Planeta

Lądujemy na Folkowej Planecie (dla niewtajemniczonych: drugie piętro w Chatce Żaka). Pokój: nieduży i nieco zagracony. Na krześle, przy komputerze: Mikołaj Bogdan Bracha. Twarz ma pogodną, brodę długą. O to skąd nazwa zespołu, nie pytamy. Bo wiemy, że to pytanie „rozkłada na łopatki każdą rozmowę”. Wiemy i to, że Bogdan Bracha opowiedziałby wtedy *Balladę o św. Mikołaju* autorstwa **Andrzeja Wierzbickiego**. I dodałby, że niejaki **Jan Wydra** z zaprzyjaźnionego zespołu EKT Gdynia powiedział kiedyś o bezimiennym wówczas grupie, że to jest taka „orkiestra pod wezwaniem św. Mikołaja”. Dalej mówiłby – rozwekłe i powoli – o wędrownym beskidzkim bardzie Wierzbickim, Bieszczadach i Beskidzie Niskim.

W tle gra najnowsza płyta zespołu LEM - AGINATION, czyli utwory inspirowane folklorem Łemkowszczyzny. (Warto wspomnieć, że dla Orkiestry Łemkowszczyzna to w Karpatach kraina szczególna).

Przysłuchujemy się opowieści Bogdana Brachy o folku, Orkiestrze św. Mikołaja i Mikołajkach Folkowych.

Śpiewanka o początku

Pamiętam takie czasy, kiedy granie folku to była egzotyka. Jeździliśmy po różnych festiwalach, głównie piosenki turystycznej czy studenckiej, bo tylko w formule takich festiwalu się mieściliśmy. A i tak nie bardzo było wiadomo jak nas sklasyfikować na tych konkursach. Czulem, że coś jest nie tak, że nie ma sceny, gdzie takie zespoły, jak nasz, mogłyby się zaprezentować. Stwierdziliśmy, że skoro nie ma takiego festiwalu, to trzeba go zrobić. I tak powstały Mikołajki Folkowe. Dzięki przychylności różnych ludzi, np. **prof. Jerzego Bartmińskiego**, który był wtedy

*Mikołajki to jarmark,
karnawał trwający
trzy doby, z krótkimi
przerwami na sen.*

dokończenie na str. 13 >>

Gladiatrices: rzymskie extrema emancypacji (Poradnik dla obserwatora okołoświętecznej krzątania)

Przedświęteczna krzątania jest dla kobiet powodem swego rodzaju dyskomfortu. Chłód i obojętność, trywialność i bałamutność owego dictum pewnie przeraża, a eufemizm użyty na rodzaj, zasięg, skalę i zakres dodatkowych obowiązków spadających na kobiety, w tym doprawdy szalonym okresie, ilustruje tylko zabiegi autora /mężczyzny/ starającego się ukryć swą straszną ignorancję co do istotnych powodów, dla których, nim na stole pojawi się śledź po..., rozlega się dla historyka wcale nie retoryczne kobiece wołanie-pytanie-rozpacz: *Czy Ja jestem niewolnicą?* Dudnienie słów, echem zmywanych naczyń potęgowane, cichnie nieco w okresie samego świętowania, kiedy sięgająca zenitu męska dla małżonek rewerencja tłumi skutecznie emocje. Echo ciągle jednak pobrzmiwia, a cała sytuacja /tzw. poświęteczna krzątania/ sprawia, że sekwencja zdarzeń układa nam się w klasyczną sinusoidę. Dla historyka rodzaj tego wyjątkowego dla niego matematycznego skojarzenia oznaczać może tylko jedno: w okresie świąt aż dwa razy z ust bliskiej osoby można usłyszeć wołanie-pytanie-rozpacz: *Czy Ja jestem niewolnicą?* Antyczny anturaż pytania, z męską solidarnością genetycznie powiązany, nakazuje bezradnym wobec odległej, a wywołanej pytaniem epoki pomóc i merytorycznie przygotować do „zajęcia stanowiska w sprawie”.

Nie od dziś wiadomo, że generalia, ogólniki z siłą argumentacji niewiele mają wspólnego i w na wskroś „politycznej wymianie poglądów” liczą się tylko konkrety, przykłady, tzw. „historyczne mięso”. Niech bogowie grecko-rzymscy bronią zatem odważnych, którzy

w polemicznym zapamiętaniu unieśli jednak rękawicę, przed porządkującymi uwagami, że antyk marginalizował kobiety w ogóle i źródeł emancypacji szukać należy dopiero w epoce nowożytnej. Wręcz przeciwnie, przekonani o sile swych szczegółowych argumentów poczynamy dowodzić, że niekiedy życie rzymskiej niewolnicy mogło być wręcz modelem pełnej emancypacji i XIX. w. sufrażystki tylko ignorancji historycznej zawdzięczać mogą to, że za swą bohaterkę, nie wiedząc czemu, wybrały królową Boudikę. Na pierwszy plan zatem pomocna faktografia /rzetelność historyka bije się we mnie z „manipulatorem”, więc w moim „poradniku” napiszę pełną prawdę, bo przecież manipulować przeszłością mogą tylko ci, którzy ją rzetelnie znają; w niektórych momentach pojawią się jednak swego rodzaju *didaskalia*, ukryte w kursywie sugestie na temat tego, kiedy *piano*, odkąd *forte*, co przemilczeć, co podkreślić/.

/Najpierw właściwa nomenklatura, adekwatna, ale i egzotycznie brzmiąca wzmaga naszą powagę/ Gladiatrices /l.poj. gladiatrix/, to kobiety-gladiatorki, które najprawdopodobniej w profesjonalny sposób, wedle reguł znanych z na wskroś męskich pojedynków zabawiały widzów amfiteatrów od greckiego Halikarnasu w Azji Mniejszej aż po, opanowane przez Rzymian, Wyspy Brytyjskie. Przywołanie tych dwu odległych od siebie miejsc znajduje poważne uzasadnienie... Oto w końcu 1996 roku archeolodzy ze Służby Archeologicznej Muzeum Londyńskiego prowadzili ratunkowe /tzn. relatywnie szybkie/ badania cmentarzyska z czasów rzymskich, odnalezione przy Great Dover Street w dzielnicy Southwark przez ekipę budowlaną wznoszącą akademik



Ilustr. 1. Lampki z wyobrazeniami gladiatorów. Dla wielu przykład złego smaku wytwórców tej użytkowej, ale zawsze sztuki; historykom otwierają oczy na skalę zainteresowania walkami gladiatorów. Taki rodzaj potwierdzenia fascynacji nimi nie ma waloru zawartej w jakimś tekście literackim deklaracji „przedstawiciela elit”. Lampka, jako przedmiot codziennego użytku, jest rodzajem źródła, które przemawia do nas „głosem” tej masy tzw. zwykłych ludzi. Te na ilustracji są współczesne lampkom znalezionym w grobie przy Great Dover Str., a oglądać je można w jednym z berlińskich muzeów /od niechętnia rzucamy, że biletów na trasie Lublin-Berlin od wejścia w życie przepisów z Schengen nie sposób kupić/.

dla pobliskiej szkoły. Nie mieli oni jeszcze wówczas świadomości, że odkryte przez nich pojedyncze znaleźskie stanie się przedmiotem osobnych naukowych studiów, monograficznych prac, wielu popularnonaukowych publikacji. Zainteresowanie archeologów wzbudził bogato wyposażony grób, usytuowany jednak na obrzeżu badanego cmentarzyska. Nim przystąpiono do żmudnych badań zachowanych po kremacji szczątków kostnych osoby zmarłej, zwrócono uwagę na wyobrażenie gladiatora na jednej z lampek oliwnych (II. nr. 1), głowy egipskiego boga Anubisa na trzech pozostałych oraz fragmenty szyszek pinii /śródziemnomorskiej sosny/. Dopiero we wrześniu

2000 roku eksperci Museum of London ogłosili wyniki badań /ważny moment; rozstrzygnięcie narastającej niepewności nie może nastąpić zbyt szybko i trzeba tu stosować metodę przeciągania właściwą telewizyjnym quizom, turniejom itp./.

W grobie przy Great Dover Street odnaleziono szczątki /piano i gwałtowne forte/ kobiety gladiatorki! Do ostatecznych wniosków doprowadziła badaczy żmudna praca przypominająca wręcz

z pogrzebowymi u genezy walkami gladiatorów, tym bardziej, że na pozostałych znalazł się Anubis, egipski odpowiednik Hermesa-Merkurego, który w wyobrażeniach Greków i Rzymian niczym przewodnik prowadził dusze zmarłych w zaświaty. Szyszki piniowe, użyte pewnie w charakterze kadzidła, pochodziły najpewniej z wysokich drzew rosnących tylko wokół amfiteatru wzniesionego w rzymskim Londinium /dziś: Londyn, wyjaśnić, to zawsze istotny element popisu elokwencji i erudycji/. Peryferyjne położenie grobu wskazywało natomiast, że mimo

/szansa nawiązania do wspomnianych sufrażystek/.

Układanka ta wydaje się być bardziej logiczna niż prawdziwa, bo równie dobrze szczątki kostne z grobu przy Great Dover Street mogły należeć do obracającej się w kręgu gladiatorów, a więc i z tego powodu otoczonej infamią, prostytutki /wyciszyć, zbagatelizować znaczącym, znanym powszechnie gestem/. Istnieją jednak inne namacalne dowody pojawiania się na arenach kobiet walczących w charakterze gladiatorok. /Forte, z dużą pewnością/. Oto w British Museum /zdecydowanie lepiej brzmi po angielsku!! oglądać można odnaleziony w XIX wieku w ruinach antycznego Halikarnasu relief, prezentujący dwie walczące ze sobą postaci. Ich imiona, Amazon/-ia/ i Achillia oraz najpewniej odsłonięte piersi nie budzą wątpliwości /można pokazać ilustrację nr. 2., wyraźnie zaznaczając, że do nagich piersi nasze domysły są oparte na sugestiach z lektury płynących/. Scena przedstawia ciężko uzbrojone gladiatorki, które, jako tzw. provocatores /to łacińska nazwa jednej z kategorii gladiatorów, różnych pod względem wyposażenia i uzbrojenia/, wiernie naśladowały w walce męskie krwawe pojedynki /można w tym momencie napiąć mięśnie, choć wystarczy pewnie sama męsko-marsowa mina/. Imiona walczących są niewątpliwie pseudonimami, nawiązującymi do mitu o wojowniczych Amazonkach i Achillesie, który onegdaj walczył z ich królową, Pentezileją /lepiej nie wskazywać jednoznacznie zwycięzcy/.



Ilustr. 2. Słynna, bo w literaturze poddawana istnej egzegezie, halikarnańska płaskorzeźba /niezbyt dokładnie datowana na I/II wiek n.e./. Każda uwaga na jej temat niemal automatycznie budzi gorące dyskusje. Emocje wywołują nie tylko ewidentne „artystyczne” pseudonimy gladiatorok, ale też ich pozbawione okryć głowy /helmy spoczywają bowiem na arenie, w dolnych rogach reliefu/. Dla jednych to niecodzienne, „bojowe” przeciw zachowanie potwierdza wyjątkowość, sensacyjność wydarzenia – widz musi być jednoznacznie przekonany, że na arenie istotnie walczą kobiety. Czytający „między wierszami” dowodzą natomiast, że dźwigane przez kobiety tarcze przysłaniają nagie piersi /„kreacja a’la Amazonki”, zatem leżące helmy mogą co najwyżej pokazywać, że walka nie została rozstrzygnięta, wobec czego każda ze stron miała powód do dosłownie nieskrywanej dumy /ostatnią część zdania można powtórzyć dwukrotnie/

prawdziwe śledztwo /argumenty podajemy zdecydowanie szybko, aby nie narażać się na wyśmianie tego, co ogłosiliśmy przecież głośno z nutą triumfu w głosie/. Z drobnych fragmentów powstała spójna i logiczna całość. Osteoarcheolodzy, badacze i znawcy kości ludzkich /ten dziwny termin ma swoją siłę rażenia, ale gwoli podkreślenia własnej erudycji trzeba go wyjaśnić/ nie mieli wątpliwości, że zmarłą była relatywnie młoda kobieta. Lampka ze sceną gladiatorską sugerować mogła jej związek

jego bogactwa, został on niejako wyrzucony na obrzeże cmentarzyska z powodu stygmy i infamii ciążyących na osobie w nim pochowanej. Wszystkie nitki prowadziły zatem do kłębka, którym okazał się londyński amfiteatr. Nieznana z imienia gladiatrix poniosła w nim śmierć pewnie ok.70-80 n.e. Być może stało się to w ramach widowisk, stanowiących historyczną rekonstrukcję walk prowadzonych w 60-61 roku n.e. z Rzymianami przez wojowniczą królową brytyjskich Icenów, Boudikę

L ondyński grobowiec i stela z Halikarnasu przemawiają do wyobraźni badaczy mocniej, niż cała masa źródeł pisanych wspominających o gladiatorok. Długo sądzono, że informacje pisarzy antycznych są raczej wyrazem ich pogoni za sensacją /możemy dodać, że w tym miejscu mężczyźni, a zachowali się uczciwie!, niż odnotowaniem ważnych historycznych wydarzeń. Dzisiaj wiadomo, że stanowią one potwierdzenie faktów w pełni realnych i prawdziwych. Związki kobiet z wyjątkowo męskimi w charakterze walkami gladiatorów, zdają się sięgać epoki dużo wcześniejszej niż okres początków cesarstwa rzymskiego, a wspomniane odkrycia mogą być prawdopodobnie traktowane jako

wierzchołek prawdziwej góry lodowej. Pierwsze potwierdzone walki gladiatorów zorganizowano w Rzymie w 264 roku p.n.e. i przełamywanie męskiego tabu, związanych z wojną i mordowaniem tzw. munera gladiatora, odbywało się stopniowo i ewolucyjnie */warto wyeksponować charakter tego procesu/*. Nie ulega wątpliwości, że już pierwsze, odbywane na forach - centralnych placach miejskich - walki gladiatorów, kobiety obserwowały w charakterze widzów. Nikt bowiem nie mógł zabronić im udziału w rytuale pogrzebowym. Nawet dbający o obyczajność Oktawian August nie wykluczył kobiet z grona widzów krwawych pojedynków, choć wyznaczył im miejsca poślednie, aż na koronie amfiteatrów (Ilustr.3.). Specjalne miejsca zajmowały w nim natomiast kapłanki bogini Westy. Nie znamy dokładnie powodów ich eksponowanej obecności w amfiteatrze, ale jeśli miała ona jakieś powody natury religijnej, to można być pewnym, że płeć kapłanek nie odegrała w tym żadnej istotnej roli.



Ilustr. 3. Podziały widzów w rzymskim amfiteatrze stanowiły czytelną dla wszystkich mapę socjotopograficzną społeczeństwa rzymskiego. Przypomina to trochę dzisiejsze sejmowe obyczaje, bo nieformalna hierarchizacja posłów nakazuje im zajmować miejsca adekwatnie do ich parlamentarnych zasług /najbliższe przydyum zasiadają partyjni liderzy i ich dwór/. W amfiteatrach kobiety siedziały najdalej od areny, co bynajmniej nie było spowodowane chęcią oszczędzenia im wątpliwych pod względem estetycznym widoków /można to wyeksponować, koniec zdania - piano/, a wynikało z powszechnie akceptowanego przekonania, że osoby najmniej przydatne państwu nie mogą liczyć na okazywany przez władzę w spektakularny sposób szacunek.

Kolejny etap przełamywania męskiego tabu igrzysk gladiatorских był zasługą Cezara. W 46 roku p.n.e. po raz pierwszy zorganizował on walki ku czci Julii, zmarłej kilka lat wcześniej swej jedynej córki. Dotąd wydawano je wyłącznie na pogrzebach wybitnych dowódców wojskowych */forte/*. W ciągu I wieku n.e. coraz częściej śmiały przypadek Cezara powielano, i to bynajmniej nie tylko na pogrzebach członkiń rodów cesarskich. Kobiety, często niezależne finansowo majątne wdowy, znalazły się też w gronie edytorów igrzysk i budowniczych amfiteatrów, a nawet właścicielki grup profesjonalnych gladiatorów */możliwa odrobina drwiny w głosie, choć właściwe natężenie zależne od reakcji żony/*. Być może jeszcze w okresie republiki kobiety pojawiły się na arenach w charakterze polujących na dzikie zwierzęta, tzw. venatrices */to doskonały moment, aby przekonać żonę do zabicia karpia!/*. Pochodziły one z egzotycznych krajów, np. z Afryki, i prezentowały na arenie rodzime techniki łowów, które widzowie traktować mogli jako specyficzną lekcję obcego folkloru i etnografii...

Niebawem w ramach igrzysk gladiatorских pojawiły się jednak już nie niewolnice, ale wolno urodzo-

ne Rzymianki */to ważki dla nas argument, forte/*. Trudno określić dokładną tego zdarzenia datę, ale spodziewać się można, że regulacje prawne, znane już w końcu lat 20. I wieku p.n.e., które zabraniały kobietom z dobrych senatorskich i ekwickich rodzin parać się walkami na arenie, z pewnością były efektem nie jednostkowych i nie epizodycznych przypadków zaangażowania kobiet /pierwej pewnie niewolnic, potem dopiero kobiet wolnych/ do walk na arenie. Powtarzane przez wielu władców restrykcyjne przepisy prawne dotyczyły tylko kobiet wywodzących się z elit społecznych. Sam fakt, że ponawiano wprowadzanie w życie tych przepisów, stanowi dowód braku ich efektywności i pośrednio wskazuje pewnie skalę zjawiska! Inne, niż prawnicze, źródła przekonują, że młode kobiety trenowały razem z mężczyznami w siedzibach kolegów młodzieńców rzymskich, tzw. collegia iuvenes, paramilitarnych organizacji, które dla wielu są pierwocinami współczesnych klubów sportowych... */takiej koedukacji nie było w igrzyskach P. de Coubertina w 1896 roku, forte!/*. Same przepisy prawne w stosunku do pozostałych kobiet, innych niż te z kręgu rodzin senatorskich i tzw. ekwitów, wprowa-

dzwały wątpliwej skuteczności barierę w postaci ukończonego 20-go roku życia. Z okresu I wieku n.e. (szczególnie epoki cesarza Nerona) pochodzi najwięcej informacji na temat kobiet gladiatorok. Nie sposób odpowiedzialnie rozstrzygać o motywach, jakimi kierowały się szanowane matrony rzymskie, decydując się na degradujący je społecznie ryzykowny krok */z punktu widzenia prawa wybierały los i status niewolnicy!/*.

Często drobne uwagi historyków, poetów i pisarzy rzymskich są opatrzone komentarzami na temat wyjątkowej atrakcyjności igrzysk z udziałem kobiet */bez euforii, spokojnie/*. Nagość ich ciał rozbudzała najniższe instynkty */z odczuwalną odrazą/*. Dość powiedzieć, że cesarz Domicjan: „walki z dzikimi zwierzętami i walki gladiatorów urządał nawet nocami przy pochodniach: bitwy nie tylko mężczyzn, ale także kobiet”. Poeta Juwenalis w bardzo plastyczny sposób przedstawił kobietę, która w pełnym rynsztunku, z dużym uporem i wysiłkiem przygotowywała się do występu na arenie, ćwicząc na drewnianym słupie zadawanie śmiertelnych



Ilustr.4. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy ten datowany na II wiek n.e. nagrobek gladiatora Danaosa czci także pamięć jego żony, Heorte, która z profesji męża uczyniła „rodzinne zajęcie” i, walcząc na arenie, przyjęła rzadki tytuł gladiatrix. Wydaje się, że współcześni bardziej adekwatnie określali ją mianem „ludia” /od łac. grać, bawić się/. Ludiae bywały aktorami obscenicznych mimów i, sprzedając swe ciała, niczym nie różniły się od gladiatorów. Infamia spadała na nie być może także z tego powodu, iż często przebywały one na terenie ludii - szkół, koszar gladiatorów. Ludia byłaby zatem „kobietą gladiatorów”, której tryb życia przypominał zajęcia samych gladiatorów. /Wyraźnie podkreślamy, że nasza opowieść dotyczy oczywiście gladiatorki, vide: sugerowana waga kwestii terminologicznych/

ciosów /z trwogą w głosie równą tej oryginalnej, juwenalisowej/. Jeśli wybrane sceny z Juwenalisa cytować in extenso, to dzięki właściwej im sile oddziaływania na wyobraźnię, można na nich zakończyć przemowę o „nieadekwatności paralel” wykorzystanych w owym pytaniu-wołaniu-rozpacy. Narysowana przez nas sprytnie niewolnica nie wydaje się być symbolem dosłownego zniewolenia, podporządkowania i zdominowania, bo, zwyciężając na arenie, gladiatorka z Great Dover Street dowodzić mogła swej dzielności, wzbudzać podziw, zdobywać pieniądze, sławę itd. Dalsze informacje zachowajmy dla siebie; dokonujemy przecież małej, na potrzeby chwili tworzonej manipulacji...

W słowach wspomnianego Juwenalisa jest też wyjątkowo dużo ironii i kpiny. Właśnie ta cecha jego satyry nakazuje ostrożność w traktowaniu pojedynków kobiet na arenie, jako prostego powielenia krwawego męskiego pojedynku. Była

to raczej jego karykatura. Wiadomo bowiem, że cesarskie gusta delectowały się pojedynkami kobiet z karłami, ale żaden z cesarzy nie pozwolił na serio toczony pojedynek kobiety z „nieułamnym” gladiatorem! Teza Kathleen Colemann /m.in. konsultantka „Gladiatora” Ridley’a Scott’a/, że pojedynki kobiet, które pragnęły wykazać się swoją dzielnością /łac. virtus/, mogły kończyć się śmiercią, jest zatem dość ryzykowna. Walki trwały raczej do zadania pierwszej krwawej rany. Częściej też chyba - podobnie jak pełne żartów polowania rzymskich kurtyzan na króliki i kozły w trakcie tzw. Florialiów /świąt prostytutek rzymskich ku czci bogini płodności i sił witalnych - Flory/ - wzbudzały uśmiech, niż podziw nad właściwą mężczyznom siłą i odwagą. Mimo iż informacje na temat gladiatrices są dość liczne, nie sposób określić skali tej obyczajowej aberracji. To ostatnie określenie wydaje się chyba najbardziej właściwe dla oddania charakteru

kobiecych walk gladiatorów. Była to zdegradowana i patologiczna forma zdecydowanie męskich w swym charakterze igrzysk gladiatorów, z pomocą której edytorzy walk gladiatorów czynili je bardziej atrakcyjnymi dla najprymitywniejszej części widzów amfiteatrów rzymskich.



Autor „Historii rzymskiej”, Kasjusz Dion wspomina, że jeszcze w 200 roku n.e. cesarz Septymiusz Sewer zabronił wszystkim wolnym kobietom, tym razem niezależnie od pochodzenia społecznego, udziału w zbrojnych pojedynkach. Tak naprawdę udział kobiet (głównie niewolnic) w rzymskich widowiskach amfiteatralnych był typowym dla świata świąt, igrzysk, widowisk zabiegiem polegającym na pokazaniu świata na opak /jak w greckich opowieściach o Amazonkach/. Jedynie na krótką chwilę trwania spektaklu kobiety zyskiwały szansę na odgrywanie typowo męskich ról, na symboliczne choćby im dorównanie. Żaden to przejaw emancypacji!!! /choć ze smutkiem i zdziwieniem przyznaję, że pojawia się on niekiedy w literaturze jako wręcz znakomity przykład „wyzwolenia” Rzymianek!!. Świat postawiony do góry nogami znajduje się w tej dziwnej dla siebie pozycji jedynie na chwilę, a zaraz potem wraca do normalności. Socjologowie twierdzą nawet, że takie chwilowe odejście od normalności przydaje jej powagi i szacunku...

Jako historyk, badacz bardzo odległej epoki, cieszę się, że udało mi się dość przewrotnie sprowokować niektórych do zapoznania się choćby z jakimś wycinkiem starożytności rzymskich, nie zawsze przecież jasnych i prostych w interpretacji. Niech ta opowiadka będzie dowodem na to, że powtarzane niczym mantra banalne „już starożytność/-e/i Rzymian/-k/ie”, powinno być wypowiedzane z dużo większą roztropnością. Niestety, po raz kolejny okazało się też, że moja wiedza, poza wspomnianym wyżej efektem, może nie mieć żadnego praktycznego znaczenia /nawet żony przekonają nie sposób, żeby karpia zabiła! I to mimo retoryczno-aktorskich zabiegów!!. A ja tak sobie jednak myślę, że ma. Warto przecież pomagać żonom nie tylko w czasie „okołoświętecznej krzątaniny”...

DARIUSZ ŚLAPEK

Antyczne tradycje karnawału

Karnawał to okres zimowych uczt, zabaw, tańców, pochodów i maskarad. Jego powstanie datuje się na czasy Średniowiecza. Nazwę wywodzi się od włoskiego słowa *carnavale*, stanowiącego połączenie słów: *carne* – mięso oraz *val* – bywaj zdrów, żegnaj. W tradycji chrześcijańskiej jest to czas radości po narodzeniu Chrystusa (zaczynający się najczęściej w wieczór Trzech Króli), a jednocześnie przygotowanie do obchodów Wielkiego Postu.

Część współczesnych badaczy doszukuje się początków tradycji karnawałowych w religii, obrzędach i zwyczajach starożytnych Greków i Rzymian. Były to uroczystości związane z zimowym przesileniem Słońca, symbolizującym odradzanie się światła oraz zimowymi i wczesnowiosennymi świętami ku czci bóstw rolnictwa, urodzaju, odradzającej się przyrody, szczęścia i sprawiedliwości.

Saturn

Saturn był bogiem rolnictwa i zasiewów czczonym w Italii. Rzymski gramatyk z I wieku p.n.e. **Marek Terencjusz Warron** wywodził etymologię jego imienia od słów: *satus* – siew oraz *sator* – siewca. Jego święta, odbywające się w grudniu, nawiązywały przypuszczalnie do okresu zakończenia siewów zbóż.

Stary mit łączy go z greckim bogiem - tytanem Kronosem, synem Uranosa i Gai. Namówiony przez matkę Kronos okaleczył ostrym sierpem swego ojca, a następnie strącił go do Tartaru. W ten sposób został władcą świata. Ostrzeżony przez przepowiednię, że zostanie pozbawiony tronu przez własne potomstwo - połykał swoje dzieci. Uratował się jedynie Zeus, który zmusił ojca do ustąpienia i wyplucia połkniętego rodzeństwa.

Inne, interesujące wyjaśnienie mitu podaje grecki pisarz i satyryk z II wieku n.e. **Lukian z Samosat**, w utworze zatytułowanym *Saturnalia*. Przytacza w nim fikcyjny dialog kapłana z Kronosem. Na pytanie kapłana o prawdziwość przytoczonych opowieści, Kronos zaprzecza jakoby pożerał dzieci, zaś tron oddał Zeusowi dobrowolnie ze względu na sędziwy wiek i zmęczenie rządami nad światem. Wspomniane mity są według niego tworem wyobraźni poetów - Homera i Hezjoda.

Obalony przez swego syna Kronos uciekł do Italii, gdzie uzyskał pomoc boga Janusa. Osiedlił się na terenie późniejszego rzymskiego wzgórza Kapitol, gdzie zbudował własny gród. Tu zmienił imię na Saturn, a gród nazwał Saturnia. W czasach rzymskich - 17 grudnia 497 roku p.n.e. - dedykowano mu świątynię zbudowaną na Forum Romanum niedaleko Kapitolu. W świątyni tej znajdował się skarbiec państwa rzymskiego - *aerarium*, a jej pozostałości w postaci ośmiu potężnych kolumn można oglądać także dziś.

Saturna przedstawiano najczęściej jako starego mężczyznę z przykrytą głową, trzymającego w ręce sierp, symbol żniwiarzy. Było to jednocześnie nawiązanie do wspomnianego czynu: pozbawienia sierpem przyrodzenia ojca Uranosa.

Małżonką Saturna była jego siostra Ops, bogini płodności. Ku jej czci organizowano uroczystości 19 grudnia, nazywane Opalia. W okresie późniejszym włączono je do obchodów Saturnaliów, zachowując odrębne obrzędy religijne.

Z dwójką wymienionych bóstw, jako opiekunów rolnictwa, związany był bóg ziarna - Konsus. Ku jego czci organizowano 21 sierpnia święta *Consualia*, jako święto dożynek. Drugie Konsualia odbywały się 15 grudnia, bezpośrednio poprzedzając Saturnalia. Ich symbolem było zwożenie zboża do spichrzów.

Złoty wiek

W mitologii greckiej, przejętej przez Rzymian, w historii ludzkości wyróżnić można cztery wieki rozwoju. Pierwszym, a zarazem najlepszym był wiek określany jako złoty. Rzymski poeta Owidiusz wyznacza go jako czas panowania Saturna.

*Złoty wiek najpierw nastął. Nie z bojaźni kary
Lecz z własnej chęci człowiek cnoty strzegł i wiary...*
(Owidiusz, *Metamorfozy*, ks. I., w przekł. B.Kicińskiego)

Jego rządy były czasem szczęśliwości i pełnej swobody. Według najdawniejszej tradycji zgromadził on dziko żyjących ludzi i nauczył ich uprawy zbóż oraz winnej latorośli. Nadał ludziom również prawa, dzięki czemu zaprowadził ład i porządek. Nie było niewolnictwa, panowała równość. Ludzie nie musieli pracować, a ziemia sama rodziła obfite plony. Był to również czas pokoju - nie było wojen i chorób.





Saturnalia

Wspomnieniem tych złotych czasów były Saturnalia, przeżywane jako czas wypoczynku i zabaw. Święta te obchodzono w Rzymie w dniach od 17 do 23 grudnia. Same święta wzorowano na Kroniach, greckich obrzędach i zabawach ku czci Kronosa. Te odbywały się w końcu lipca z okazji żniw. Były nawiązaniem do nowego roku, który w Grecji zaczynał się w tym okresie. Symbolizowały także powrót do złotego wieku.

Pierwszy dzień grudniowych świąt był poświęcony oficjalnym obrzędom ku czci Saturna. Odbywały się procesje, składano ofiary, a w pobliżu świątyni urządzano rytualną ucztę (*lectisternium*) z udziałem wizerunku boga ustawionego na specjalnym łożu (*pulvinar*). Kolejne dni to czas ucztování, picia wina, tańców i zabaw. Dekorowano domy kwiatami i zielonymi roślinami. Dość ciekawym zjawiskiem były wesołe kowody krążących po Rzymie ludzi, wznoszących okrzyk: "Io, Saturnalia". Był on wezwaniem do dalszej wspólnej zabawy.

Dość specyficzną cechą Saturnaliów było też obdarowywanie się w ostatnim dniu prezentami. Zazwyczaj były to specjalne woskowe świece (*cerei*), które symbolizowały odradzające się światło – Słońce. Innymi zwyczajowymi podarunkami były gliniane figurki – lalki (*sigilla*). Te ostatnie prawdopodobnie symbolizowały ofiary z ludzi składane podczas pradawnych obrzędów italskich. Ofiarowywano również słodycze, owoce, kwiaty, ale także droższe upominki: księgi, kadzidło, ubrania itd.

Z IV wieku n.e. pochodzi przekaz mówiący, że w prowincjach naddunajskich na 30 dni przed Saturnaliami żołnierze wyznaczali losem jednego, który otrzymywał tytuł króla Saturnaliów. Musiano spełniać wszystkie jego życzenia. Podczas świąt był składany na ofiarę. Część badaczy kwestionuje jednak tę relację, twierdząc, że brak jest dowodów na składanie Saturnowi krwawych ofiar ludzkich.

Świat na opak

Niezwykle istotnym składnikiem Saturnaliów, przejętym przez karnawał, była maskarada, przebieranie się. Jednym z najważniejszych elementów tych świąt była zamiana ról. Ponieważ w czasach Saturna nie było niewolnictwa, w czasie świąt niewolnicy byli traktowani jak równi właścicielom. Podczas uczt niewolnicy leżeli na łożach, a panowie

im usługiwali. Niewolnicy ubierali się w togi i nakładali specjalną filcową czapkę – *pilleus*, symbolizującą wyzwolenie. Pozwalano niewolnikom grać w kości. Symbolem nastania nowych czasów i wolności była – odbywająca się 17 grudnia – ceremonia odwijania stóp posągu Saturna z wełnianej tkaniny, w którą były zawinięte. Od tego momentu niewolnicy mogli robić to, co im się podobało.

Charakterystycznym elementem Saturnaliów był również nieporządek, śmiech oraz brak umiaru. Rzymscy pisarze podkreślają załamywanie się w tym czasie granicy *sacrum* i *profanum*. Dominowały żarty i naśmiewanie się z innych. Należy jednak pamiętać, że Saturnalia się kończą i następuje powrót do starego porządku.

Wspomniany tu już pisarz Lukian wymienia w przytoczonym, prześmiewczym utworze *Saturnalia* zestaw praw, które powinny obowiązywać podczas świąt:

Prawa pierwsze

NIECH NIKT ŻADNEJ ANI PUBLICZNEJ, ANI PRYWATNEJ SPRAWY W OKRESIE ŚWIĄT NIE ZAŁATWIA OKROM RZECZY MAJĄCYCH NA CELU HULANKĘ, WESOŁOŚĆ.

KUCHARZE JEDYNIE I CUKIERNICY WINNI BYĆ ZAJĘCI.

NIECHAJ RÓWNE PRZYSŁUGUJĄ PRAWA WSZYSTKIM: NIEWOLNIKOM I WOLNYM, BIEDNYM I BOGATYM!

GNIEWAĆ SIĘ, MIOTAĆ SIĘ, GROZIĆ – WZBRONIONE (...).

Prawa wtóre

NA DŁUGI CZAS PRZED ŚWIĘTAMI MAJĄ BOGACZE WYPISAĆ NA TABLICZKACH NAZWISKA KAŻDEGO Z PRZYJACIOŁ, MAJĄ TEŻ TRZYMAĆ W POGOTOWIU MNIEJ WIĘCEJ DZIESIĄTĄ CZĘŚĆ DOCHODÓW, Z GARDEROBY SZATY ZBĘDNE, SPRZĘTY I ZNACZNIEJSZĄ LICZBĘ SREBER.

(...) PODZIELIWSZY SAMI WEDLE SŁUSZNOŚCI OWE RZECZY MIĘDZY KAŻDEGO Z OSOBNA, NIECH JE PRZED ZACHODEM SŁOŃCA POŚLĄ PRZYJACIOŁOM.

(...) UCZONYM NALEŻY DWA RAZY TYLE WSZYSTKIEGO POSŁAĆ – ZASŁUGUJĄ ONI NA PODWÓJNE PORCJE (PODKR. –H.K.).

(...) ODBIORCY NIECH SIĘ WSTRZYMAJĄ OD KRYTYKOWANIA I DAR, JAKIKOLWIEK ON JEST, UWAŻAJĄ ZA RZECZ CENNA.

(...) JAKO DAR, W ZAMIAN, NIECHAJ POŚLE BIEDNY BOGACZOWI – JEŚLI JEST WYKSZTAŁCONY – STARĄ KSIĄŻKĘ TREŚCI WESOŁEJ ALBO BIESIADNICZĄ LUB PRZEZ SIEBIE SAMEGO NAPISANĄ BROSZURKĘ, NA JAKĄ GO STAĆ.

UTWÓR NIECH PRZYJMIE BOGACZ Z RADOSNĄ MINĄ I NIECH GO NATYCHMIAST PRZECZYTA. JEŚLI BY GO NIE PRZYJĄŁ ALBO WYRZUCIŁ, NIECH WIE, ŻE PODPADA KARZE SIERPA.

Prawa biesiadne

WYKĄPAĆ SIĘ, SKORO CIENŹ WSKAZÓWKI NA ZEGARZE SŁONECZNYM BĘDZIE MIAŁ SZEŚĆ STÓP.

NIECH KAŻDY ZALEGNIE TAM, GDZIE LOS ZDARZY.

(...) NIECH WSZYSCY TO SAMO PIJĄ WINO I NIECH BOGACZ NIE WYMAWIA SIĘ BÓLEM ŻOŁĄDKA LUB GŁOWY, BY RZEKOMO DLA ICH UNIKNIĘCIA SAM MÓGŁ SPIJAĆ LEPSZE.

PORCJE MIĘSA MAJĄ DLA WSZYSTKICH BYĆ RÓWNE, SŁUŻĄCY NIECH NIKOGO NIE FAWORYZUJĄ.

(...) NIECH JEDNEMU NIE NAKŁADAJĄ KAWAŁKÓW WIELKICH, A DRUGIEMU MALEŃKICH, JEDNEMU SZYNKI, DRUGIEMU GŁOWIZNY.

(Lukian, *Dialogi*, t. II, w przekł. M.K. Boguckiego)

Dionizjos

Dionizjos był bogiem odradzającej się przyrody, winnej latorośli oraz wina. Jego imię pojawia się już na tabliczkach z czasów mykeńskich. Według najbardziej rozpowszechnionego mitu był w 2/3 bogiem, a w 1/3 człowiekiem. Jego matką była Semele, córka króla Teb, ojcem - sam Zeus. Semele zapragnęła ujrzeć swego kochanka w jego boskiej postaci. Zachciankę tę przypłaciła życiem, spłonęła bowiem od towarzyszących Zeusowi piorunów. Bóg uratował jednak dziecko, wyjmując je w ostatniej chwili z łona matki i zaszywając sobie w udzie. W ten sposób Dionizjos był jakby podwójnie urodzony: z matki Semele oraz, ponownie, z uda Zeusa. Podobnie jak inne potomstwo Zeusa był przesładowany przez Herę, dlatego musiał wędrować po świecie. Po przybyciu do Grecji przekazał ludziom wiedzę na temat uprawy winnej latorośli oraz produkcji wina. W starożytnym Rzymie czczony był pod imieniem Bakchusa i został utożsamiony z italskim bóstwem rolniczym o imieniu Liber.

Dionizja

Ku czci Dionizjosa obchodzono kilka świąt. Najważniejszym i najbardziej uroczystym z nich były Wielkie Dionizje, obchodzone w Atenach w marcu. W trakcie świąt składano ofiarę z kozła; odbywała się też procesja, podczas której wieziono posąg boga ze świątyni przy Akropolu do gaju Akademos. W trakcie procesji młodzieńcy śpiewali pieśni ku czci Dionizjosa, zwane dytyrambami. Od VI wieku p.n.e. połączono je z przedstawieniami teatralnymi.

Inne święta dionizyjskie miały charakter mniej oficjalny. Organizowano wesołe pochody, ucztę połączoną z piciem wina, żartami, tańcami, a niekiedy nawet orgiami. Charakterystyczne, że, podobnie jak w czasie Saturnaliów, mogli uczestniczyć w nich także niewolnicy. W starożytnym Rzymie pojawiły się prawdopodobnie już w V wieku p.n.e. jako oficjalne uroczystości. Pod wpływem hellenizacji obyczajów, w III/II wieku zaczęto organizować tzw. Bakchanalia o charakterze orgiastycznym. Spowodowało to interwencję senatu. W 186 roku p.n.e. senat podjął decyzję o ukaraniu

uczestników tych uroczystości, a jednocześnie ograniczył ilość miejsc kultu i uregulował zasady dotyczące rytuałów i uczestników świąt dionizyjskich.

Karnawałowym nawiązaniem do tradycji Dionzjów był *carrus navalis*, wóz w kształcie statku. Niektórzy językoznawcy od jego nazwy wywodzą termin karnawał. Najwybitniejszy znawca kultu Dionizjosa Karl Kerényi uważa, że był to wóz, na którym Dionizjos wjechał, po przybyciu do Grecji, do Attyki. Jego wyobrażenia można znaleźć na wazach, przedstawiających prawdopodobnie wjazd Dionizjosa podczas wiosennych tzw. Wielkich Dionizjów. W Rzymie symbolizował go ukwiecony rydwan w kształcie statku, ciągnięty podczas świąt na powitanie wiosny.

Compitalia

Bły to święta rzymskie obchodzone na początku stycznia (między 1, a 5 dniem miesiąca) ku czci bóstw opiekuńczych (*Lares Compitales*) strzegących rosnące dróg – *compita*. Składano im ofiary, dekorowano kapliczki (*sacella*) oraz urządzano wspólne, sąsiedzkie ucztę. W miastach organizacją uroczystości zajmował się stowarzyszenia – *collegia Compitalicia*, których członkami byli także niewolnicy i wyzwolenicy. Z tej okazji niewolnicy dostawali większe przydziały żywności i wina. W 64 roku p.n.e. - ze względu na zaangażowanie polityczne - senat rozwiązał wymienione kolegia. Przywrócił je, wraz ze świątami, w 58 roku p.n.e. trybun ludowy Publiusz Klodiusz, a odnowił cesarz August.

Luperkalia

Odbывały się w Rzymie 15 lutego. Było to święto pasterkie ku czci boga Fauna (odpowiadał mu grecki bóg Pan) z przydomkiem *Lupercus* (strzegący przed wilkami). Składano ofiary (kozła i psa) w grocie zwanej Luperkalem, w której - według mitu - wilczyca miała karmić Romulusa i Remusa. Kapłani zwani *Luperci* biegali nago dookoła Pałatynu, bijąc napotkane kobiety biczami ze skóry zabitego kozła. Miało to znaczenie oczyszczające, a kobietom miało zapewnić płodność.

Poeta Owidiusz w swoim dziele pt. *Fasti* wywodzi to święto z Arkadii, wiążąc je z przedgreckim ludem Pelazgów. Nawiązywało ono do czasów przed panowaniem Jowisza (Zeusa), czyli złotego wieku, w którym ludzie chodzili nago i żywili się ziołami.

Rzymskie i greckie zwyczaje świąteczne z czasem zaczęły przechodzić także do chrześcijaństwa. Pisarz chrześcijański z II/III wieku Tertullian w dziele „*De idolatria – O bałwochwalstwie*” uskarża się na obyczaje chrześcijan, którzy wzorem pogan świętują Saturnalia, Nowy Rok, dzień przesilenia zimowego i Matronalia. Podczas Saturnaliów i Nowego Roku uczęszczają „hucznie i hałaśliwie” i obdarowują się prezentami.

O ile silniejsza wiara pogan, którzy nie zamierzają sobie przywłaszczać jakichkolwiek świąt chrześcijańskich.

HENRYK KOWALSKI

Zabawa, zabawa, zabawa bez granic!

Czyli jak to w starożytności (prawdopodobnie) balowano

Historia starożytności jest dla nas, mieszkańców Europy Środkowej, niesprawiedliwa! Jej karty są pełne opisów najbardziej ekscentrycznych zabaw na dworach władców greckich i rzymskich – wielkich festiwali radości porywających Greków, Egipcjan i Rzymian czy szalonych zabaw ludowych na szerokim obrzeżu świata śródziemnomorskiego. Historia postawiła natomiast nieomal nieprzeniknioną kurtynę oddzielającą ten obszar od jego szerokiego obrzeża, nazywanego coraz bardziej pogardliwie – *Barbaricum*. To tak, jakby poza limesem rzymskim świat był ponury, pozbawiony wszelkich oznak radości, ociekający krwią nieustannych wojen, za muzykę mający jedynie zawodzenie gwałconych kobiet i mordowanych dzieci. A przecież to nie może być prawdą!

Natura ludzka wprost domaga się świętowania. Każda formacja społeczna, nawet ta – w naszym, subiektywnym odczuciu – najprymitywniejsza, tworzyła sposobności do radowania się, szukając ku temu pretekstów na wszelkie możliwe sposoby. Moje posądzenie historii o niesprawiedliwość bierze się z trzech powodów: ludy, którymi się interesujemy były niepiśmienne, więc nie mogły nam opisać swoich zabaw i hulanek, a nadto część z nich rozmyła się w nowych sytuacjach politycznych średniowiecza, gubiąc tradycję, która mogła przenosić w czasie opowieści o najsłynniejszych sposobach świętowania; w końcu – antycznych intelektualistów bardziej interesowały aspekty polityczne życia mieszkańców „pozalimesowej” Europy, aniżeli sposoby wyrażania przez nich swojej radości! Nawet, jeżeli gdzieś na marginesach salonowych dyskusji tamtych czasów pojawiały się wątki opowiadające o egzotycznych, barbarzyńskich „karnawałach”,

to wydawały się – czy też mogły się one wydawać z uwagi na swoją nieprzystawalność do modeli rzymskich czy greckich świąt – co najmniej niegodne kart annałów.

Dopiero kiedy pogardzani Barbarzyńcy okazali się nagle równoważnymi partnerami na arenie zdarzeń politycznych, a stało się tak u schyłku starożytności, zaczęto się interesować innymi, niż militarne, aspektami ich życia. Co prawda zainteresowanie to dotknęło przede wszystkim, a może zaledwie elit (np. wizygockich, ostrogockich czy wandaliskich), ale tu i ówdzie, na podstawie czynionych na marginesie uwag, można kusić się o uogólnienia dotyczące szerokiego ich zaplecza.

Jak więc opowiadać o barbarzyńskich „karnawałach” odbywających się np. w środkowej Europie? Po prostu nie obejdziemy się bez archeologii.

Ale najpierw o tym, co pozostawili nam kronikarze epoki, w oczywistym, celowo dobranym skrócie, rzecz jasna. Tak na przykład święty Apolinary, nieskrywający podziwu dla wizygockiego króla Teodoryka II, pozostawił nam sugestywny opis atmosfery towarzyszącej posiłkowi władcy:

Jeśli chodzi o jego posiłki (pomijając dni świąteczne - podobne one są do posiłków człowieka prywatnego - a więc odświętne przyjęcia musiały wyglądać radykalnie inaczej! [A.K.]), to nie odkryjemy tu żadnego sapiącego sługi, mnożącego na uginającym się pod ciężarem stole naczynia ze starego srebra; ciężar spoczywa tu przeważnie na słowach, tym bardziej, że nie mówi się nic lub też jedynie o sprawach poważnych... Gdy przyniesie mu się deskę do gry w kostki, natychmiast sięga po kostki, sprawdza je starannie i rzuca nimi z werwą... Gdy gra wychodzi - milczy, gdy nie wychodzi - śmieje się, nigdy nie wpada w gniew, zawsze zachowuje filozoficznie-spokojną postawę...



A. KOKOWSKI

Przy wieczornych biesiadach dopuszcza się co prawda żarty i kpinki komedianów, lecz rzadko i tylko do tego stopnia, aby żaden gość nie został obrażony przez jadowite złośliwości z ich ust... Nikt nie uderza w lirę, nikt nie dmucha we flet... A więc bez tańców? Bez muzyki? - Smuta!

Rzeczywiście mało „karnawałowo” brzmi ten opis. Trudno sobie jednak wyobrazić, aby w ślady króla zgodnie i posłusznie pospieszali wszyscy jego poddani. Jak świat światem, lud bawił się zawsze na swoje, tradycją ugruntowane sposoby i był dość oporny na nowinki idące „od dworu”. To raczej niektórzy władcy i przedstawiciele elit odwoływali się niekiedy do uciech ludowych, pragnąc się przypodobać swoim poddanym lub odświeżyć obyczaje, chociaż wydaje się, że najbliżsi tronowi dostojnicy nie mieli wyboru i dostosowywali się do stylu ucztowania swojego pryncypała.

Trzeba jednak pamiętać, że Teodoryk II to jawny wyjątek wśród barbarzyńskich władców na przestrzeni wielu stuleci. Już przecież Tacyt, obserwator zdarzeń z pierwszego stulecia po Chr. zauważył, jak istotną rolę wśród Barbarzyńców spełniało wspólne, często swawolne biesiadowanie. W datowanym na 98 rok opisie Germanii znajdujemy na przykład informację o najemnych wojownikach, zaciągających się gdzie popadło „dla osiągnięcia wprawy wo-

jennej”, a często jedyną zapłatą za takie usługi były ucztę z niewyszukanym wprawdzie, jednak obfitymi potrawami zastępującymi im żold¹. A dalej – Wspólnym biesiadam i gościnnym przyjęciom żaden inny lud nie oddaje się z bardziej nieograniczoną swobodą [jak Germanie – A.K.]. Przed jakimkolwiek człowiekiem zamknąć drzwi domu uchodzi za niegodziwość, każdy przyjmuje go ucztą zastawioną odpowiednio do swojej zamożności. Skoro zapasy się wyczerpią, ten, który dopiero co ugaszczwał, staje się przewodnikiem i towarzyszem w poszukiwaniu nowej gościny. Jakże znajomy to opis i wcale nie pochodzi z obserwacji imć wielebnego Kitowicza, proboszcza z Rzeczycy, który opisywał dawne polskie obyczaje.

Tak więc dzień i noc potrafiąno, zdaniem rzymskiego obserwatora, spędzać na pijatyce, spożywając ogromne ilości piwa jęczmiennego lub pszenicznego, a w rejonach przygranicznych również wina. To ostatnie piła zresztą regularnie od początku nowej ery cała elita plemion germańskich, o czym świadczą znajdowane w ich grobach zestawy do cedzenia tego trunku i wykwintne puchary ze srebra i szkła do jego spożywania. Tacyt podkreślał, że przywiązywano też wagę do miejsca przy stole. A o temperaturze świętowania opowiada inny passus z jego dzieła: (...) nad pokojem i wojną naradzają się zazwyczaj podczas uczt, ponieważ ich zdaniem w żadnej innej chwili bardziej nie otwiera się dusza do szczerých myśli ani nie zagrzewa się do wielkich (ha! – podkreślenie moje A.K.). Jeżeli się popoľguje ich opilstwu, dostarczając im tyle picia ile zapragną ... nadzy młodzieńcy ... rzucają się, tańcząc pomiędzy mieczami. Ten ekstremalny sposób wyrażania radości trudno by polecać współczesnym karnawałowiczom.

Ukazuje się nam w końcu obraz rozradowanych (często ponad miarę) ludzi, którzy oddawali się wszelkim uciechom dostarczanym przez iście karnawałowe szaleństwo – od obżarstwa po radosne pļasy i choralne śpiewy. Tak też musiało się dziać przed dwudziestoma – piętnastoma wiekami na Lubelszczyźnie, tyle że dowody na to mamy wyłącznie archeologiczne: rzymski czerpak do wina znaleziony w okolicy Stefanowic w hrubieszowskim, potłuczona amfora do transportu wina znaleziona

w jednym z gockich grobów z Masłomęcza, a przede wszystkim gliniane dzbany zaopatrzone w wielkie ucha z wydrążonym kanalikiem sięgającym ich dna. Służyły najpewniej do gromadnego, higienicznego spożywania napojów raczej niemlecznych. Nie trudno sobie wyobrazić, jak krążyły one wśród zebranych, a ci cienką strużkę napoju wlewali wprost w szeroko otwarte usta (tylko na początku rzecz jasna) nie dotykając brzegów naczyń. Ileż musiało temu towarzyszyć śmiechu, radosnych opowieści! A kiedy pojawiały się – brzęczące dzwoneczkami poprzipinanymi do naszyjników – kobiety, to i nogi niosło do tańca, a w ruch szły różnego rodzaju brzękadła, grzechoty, drumle, trombity, flety i piszczały znane z wielu wykopalisk.

Taka wizja nijak się ma do opowieści krążących po Imperium Romanum na temat upodobania do ponurych, groźnie brzmiących pieśni (takim wyciem żalobnym – wg relacji Jordanesa – wojownicy żegnali zabitego w bitwie z armią Attyli na Polach Katalaunijskich wizygockiego króla Teoderyka I), ale przecież musiały istnieć pieśni odpowiednie i dla stanu wojny, i dla stanu wesela. Po co kazano by ryc na gockich szklanych pucharach radosne toasty w stylu: „Pij i bądź szczęśliwy w swoim domu”, „Pij i żyj wiecznie”, lub, w innej wersji: „Żywy (chyba w sensie rozweselony! – A.K.) zawsze najpiękniejszy”, albo „Pij i żyj pięknie” lub po prostu „Żyj szczęśliwie”!? Rzymianie zaklinali się na wszystkich swoich bogów, że życiowe kredo Wandalów (cytowane zazwyczaj w języku gockim!) brzmiało „Scapia matzia ia drincam”, czyli po prostu „Jedźmy i pijmy”! Jeszcze dzisiaj echo powtarza stłumiony minionymi wiekami stukot z rozmachem obijanych o siebie pucharów, okuwanych srebrem rogów...

Wszystko wskazuje na to, że zabawom woddawano się głównie na świeżym powietrzu. Wandalskie, gockie, bałtyjskie czy burgundzkie chaty były za małe dla tego rodzaju imprez. Dwadzieścia pięć metrów powierzchni w ziemiance – a to był mieszkaniowy standard tamtejszych czasów – to dobre miejsce na przytulną prywatkę, której formuły raczej wówczas nie wynaleziono. Oznacza to też, że starożytne karnawały Barbarzyńców miały miejsce raczej w cie-

plych miesiącach, czyli zupełnie inaczej, niż ma się to we współczesnej Europie.

Na niektórych ze starożytnych osiedli – przede wszystkim wandalskich, ale też tych z zachodnich obszarów terytorium gockiego – archeolodzy odkrywają pozostałości tajemniczych budowli halowych, często o powierzchni powyżej 200 metrów kwadratowych. Ich centralne położenie, w stosunku do chat, nakazuje szukać specjalnego objaśnienia ich funkcji. Najczęściej przyjmuje się, że były to domy zgromadzeń, gdzie zbierano się na narady i przyjmowano obcych. Przeciętna wioska tamtego czasu liczyła zazwyczaj niewiele ponad dziesięć chatup, więc od biedy można było mieszkańców pomieścić w takiej hali. Czy służyły one również rozrywce? Tego nie wiemy. Niemniej w długie zimowe wieczory stwarzały idealne warunki dla „kultywowania życia kulturalnego” osady, a to już tylko krok do całkiem złożonych okazji do radowania się.

No to może poszukamy powodów do wyrażania szczególnej radości? Właściwie nic trudnego: udane zbiory, małżeństwo, powrót z wojny (szczególnie taki z łupami!), przybycie obcych, wejście młodzieńca w dorosłe życie – to wystarczające okazje do zorganizowania wspólnej zabawy. Niemniej trafne okazje wyznaczała sama przyroda: nadejście wiosny, najkrótsza noc w roku, pełnia księżyca... W czasach bez internetu i telewizora, każda okazja mogła być tą najlepszą, a systemy religijne i prawne nie narzucały jeszcze ograniczeń zakresłających w kalendarzach obowiązujące dni karnawału².

Cóż – takie są nasze koszty cywilizacji...

ANDRZEJ KOKOWSKI

Przypisy:

¹ Tłumaczenia fragmentów „Germanii” autorstwa Seweryna Hammera (Tacyt, *Dzieła*, Warszawa 2004).

² Każdemu, kogo interesują inne aspekty życia, zarówno codziennego jak i świątecznego w *Barbaricum* odsyłam do moich książek – *Starożytna Polska. Od trzeciego wieku przed Chrystusem do końca starożytności* (Wydawnictwo TRIO, wyd. II Warszawa 2006) oraz *Goci od Skandzdy do Campi Gothorum (od Skandynawii do Półwyspu Iberyjskiego)* (Wydawnictwo TRIO Warszawa 2007).

Muzyczne Laboratorium Tradycji

– ballada o Mikołajkach i inne śpiewanki

» dokończenie ze str. 3

Prorektorem do spraw Studenckich UMCS, dzięki przychylności dyrekcji Chatki Żaka, która nas przygarnęła.

Ostatnie Mikołajki Folkowe będzie można zobaczyć i usłyszeć w internecie, jeśli się oczywiście uda. To nie jest pierwsza transmisja. Ostatnio były ze dwa lata przerwy, bo nie było ludzi, którzy chcieliby to robić. Prawie wszystko robią studenci. Zajmujemy się tradycją, ale wbrew tym pozorom jesteśmy bardzo nowoczesni. Pierwszy komputer, jaki się pojawił w Chatce Żaka, był u nas. I my wykonaliśmy historyczną, pierwszą w historii transmisję internetową z sali widowiskowej w Chatce Żaka.

Śpiewanka o Dwóch Scenach

Scena Otwarta to oczko w głowie Mikołajków, bo to scena dla amatorów. Bardzo pilnujemy tego, żeby była to rzeczywiście scena dla amatorów. Dwa lata temu był taki epizod, że student, który dokonuje wstępnej kwalifikacji zespołów mających wystąpić na Scenie Otwartej, odrzucił zespół za kiepski warsztat artystyczny. My zakwestionowaliśmy to; uznaliśmy, że dużo lepiej będzie, jeżeli ten zespół przyjedzie, zaprezentuje się na scenie. Raczej było wiadomo, że nic nie wygra na festiwalu, ale chodziło o ideę tych pierwszych Mikołajków: żeby była scena, gdzie zespoły mogą się pokazać.

W Polsce właściwie istnieją tylko dwa takie konkursy: konkurs Polskiego Radia „Nowa Tradycja”, który odbywa się w Warszawie i Mikołajki Folkowe. Na konkurs Polskiego Radia zgłaszają się zespoły na bardzo wysokim poziomie. Tam rzeczywiście odrzucają słabszych. U nas jest odwrotnie: często odrzucamy najlepszych. Odrzucamy dobrych instrumentalistów, którzy wymyślili sobie, że zagrają program folkowy jako taką przygodę, epizod w swojej karierze lub takich, którzy działają na zasadzie „łowców nagród”.

Scena pod schodami, czyli tzw. Scena Tradycji, na Mikołajkach Folkowych funkcjonuje od czterech lat. Występują tam zespoły tradycyjne, można powiedzieć „dziadki”, chociaż nie do końca tak jest. W tej chwili są tam również młodzi, którzy są kontynuatorami starszych muzykantów. W tamtym roku była np. Kapela Wojciechowska. To jest taka słynna kapela, o której ja wiem od urodzenia, że ona jest w Wojciechowiu. Skład tej kapeli się zmieniał, bo dziadkowie powymierali, teraz są tam również młodzi. Tam był ponoć taki legendarny puzonista, który w oborze trzymał puzon i od czasu do czasu, przerywając pracę przy inwentarzu, sobie zatrąbił, jak mu przyszła ochota. Teraz w tej kapeli jest już wielu młodych.

Śpiewanka o polskim i niepolskim folkowaniu

Myślę, że ostatnio zespołom folkowym jest ciężko dlatego, że coraz bardziej weryfikuje nas sytuacja rynkowa. Zwłaszcza zespoły początkujące, startujące mają ciężko, bo poziom tej muzyki jest dość mocno wyśrubowany. Chociaż są takie zespoły, których pomysł broni się, np. Żywiołak, który występował na Mikołajkach. To jest właśnie taki zespół, który powstał z fascynacji muzyką i tradycją, jest z pomysłem, niepowtarzalny, jedyny w swoim rodzaju. Dlatego gra i ma wzięcie.



FOT. WALDEMAR SAMOCIEK

Bogdan Bracha

Porównanie sytuacji zespołów w Polsce z innymi krajami wypadnie bardzo różnie, bo wpływa na to wiele czynników. Na przykład problem udziału kultury tradycyjnej w szeroko rozumianej kulturze narodu. Tak jest na Ukrainie, w Rumunii i w Grecji. Zupełnie kiepsko jest pod tym względem w Niemczech czy, w ogóle, w krajach zachodnich.

A drugi aspekt, to już całość kondycji artystycznej ruchu folkowego i weryfikacji rynkowej. Tu upodabniamy się, myślę, bardziej do Zachodu. Wygląda to tak, że muzyka folkowa staje się muzyką niszową. To zapewnia nam działalność. Zawsze będziemy mieli słuchaczy, zawsze będziemy mieli dla kogo grać. Nie dotyczą nas prawa wielkiej mody, gdzie wysoko się wchodzi, a potem gwałtownie się spada i znika. W muzyce niszowej jest stały poziom zainteresowania odbiorców; jest pewna norma i rejestruje się niewielkie odchyły. Wiadomo, że jak był w Polsce boom na folk, to i nas to pociągnęło w jakiś tam sposób. Natomiast teraz znowu wracamy do normy.

Działając w tej niszy uważam się za artystę spełnionego. Ja się cieszę, że na nasz koncert, oprócz innych widzów, zawsze przychodzi od kilku do kilkunastu takich fanów, którzy znają nasze piosenki, słyszeli o Orkiestrze św. Mikołaja, przyszli specjalnie i czekali na nasz koncert. Zdarza się to również, o dziwo, za granicą np. w Pradze czeskiej. I to jest to!

Śpiewanka o Nowej i Starej Muzyce

Tytuł najnowszej płyty Orkiestry to *Nowa Muzyka*. Nie dlatego, że nie mieliśmy pomysłu na tytuł. To premierowe nagrania. Nie musimy o tej płycie więcej mówić. Ona ma się bronić muzycznie sama.

Nowa Muzyka to także nowa wokalistka **Maria Natanson** (skrzypce, śpiew - w Orkiestrze od 2006) i wkład intelektualny **Piotra Majczyny**, absolwenta prawa UMCS (**mandola, kobza, dutar, gitary, śpiew** - w Orkiestrze od 2004). Można powiedzieć o nim „nasz wychowanek”, bo przeszedł typową, orkiestrową drogę: zaczynał od grania przy ogniskach, później działał w różnych grupach warsztatowych, na przykład uczestniczył w projekcie Dziwny Chór Ence Pence. I w pewnym momencie dołączył do głównego składu Orkiestry. Teraz jest jednym z liderów - ta płyta zawiera jego aranże.

Dodatkiem do albumu Nowa Muzyka jest kompilacja utworów z poprzednich ośmiu albumów Orkiestry, czyli *Stara Muzyka*.

Przez trzy wakacyjne miesiące, 2 021 internautów wybrało dziesięć spośród stu dwudziestu piosenek Orkiestry, między innymi: „O miłości pisanie przy grabieniu siana” (*O miłości przy grabieniu siana*, 2004), „Bez kochania” (*Z Dawna Dawnego*, 2000), „Pieśń sobótkowa” (*Czas do domu*, 1996) czy „Ballada o św. Mikołaju” (*Jeden koncert*, 2002).

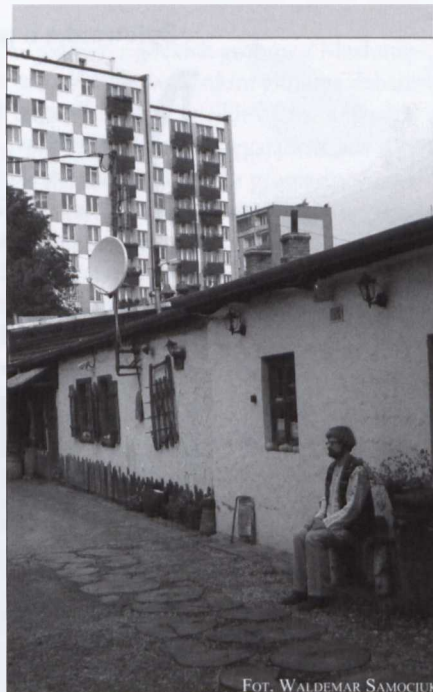
Trudno mówić o własnej muzyce. Nasze oceny nie są obiektywne. Gdy nasza poprzednia płyta „Huculskie muzyki” wygrała w plebiscycie internautów „Wirtu@lne Gęśle” na folkową płytę roku 2006, to stwierdziłem, że warto zwrócić się do tego gremium.

Na składance pojawiły się utwory, na które nie stawialiśmy, na przykład piosenka z naszej pierwszej płyty „Oj, siadaj, siadaj”. Uważaliśmy, że można było zagrać ją lepiej. Ale trzeba pamiętać, że są tematy muzyczne, które same w sobie mają pewną siłę przebicia. I ta piosenka pewnie od takich należy.

Na płycie pojawiło się także kilka nagrań takich, które nie znalazły się w naszej oficjalnej dyskografii, na przykład płyta „Folkowa planeta” z 2002, która pokazywała środowisko istniejące na drugim piętrze w Chatce Żaka. Stąd w Starej Muzyce znalazła się niepublikowana wersja „Malinowej Konopielki” czy „Kołomyjki Jarocińskiej”.

Śpiewanka o kombajnie muzycznym

Postrzegam Orkiestrę jako taki „kombajn muzyczny” - w pozytywnym znaczeniu tego słowa. Przerabia on szeroko rozumianą kulturę tradycyjną. Angażując ludzi i wykorzystując ich pomysły. Jednym z nich jest Odpust Zupelny. Wcześniej, wy już takich czasów nie pamiętacie, pierwszym projektem Orkiestry, poza tym głównym nurtem muzycznym, była grupa Się Gra, czyli muzyka bałkańska i żydowska (I nagroda na Festiwalu Muzyki Folkowej Polskiego Radia „Nowa Tradycja” w 1998; udział w Festiwalu Folkowym Europejskiej Unii Radiowej w Portorożu w 1998, CD „Się gra” MTJ 2000). Mieliśmy potrzebę pogrania takiej muzyki. A w pewnym momencie mieliśmy ochotę pogrania muzyki dawnej. To wzięło się stąd, że jako Or-



Zdjęcie z wideoklipu do piosenki „Pachole” z albumu Nowa Muzyka

kiestra byliśmy zapraszani na turnieje rycerskie. Nie miał kto im przygrywać do tych rozgrywek, dlatego stwierdziliśmy, że to, co robimy z muzyką ludową, możemy robić z muzyką dawną. I tak powstał Odpust Zupelny. Nawiązuje on do średniowiecznych dworskich tradycji Zachodu - twórczości trubadurów i truwerów piszących, ku ucieście rycerzy i dworów, pieśni będące echem wypraw krzyżowych i bitew, wydarzeń politycznych, uniesień i przygód miłosnych. Źródeł inspiracji można szukać również wśród skomorochów - wędrownych muzykantów dawnej Rusi będących odpowiednikami zachodnioeuropejskich żonglerów. Ci artyści, zwani też rybałtami, zabawiali panów na ucztach i lud na jarmarkach, brali udział w weselach i pogrzebach, muzykowali na kościelnych świętach. Spadkobiercą ich działań był późniejszy nurt sowizdrzański, obecny też w twórczości Odpustu.

W pewnym sensie takim przedsięwzięciem Orkiestry była również płyta *Huculskie muzyki*. Ona, co prawda, wpisuje się w dyskografię, ale to też jest bardzo tematyczna płyta.

No i nasza najnowsza płyta LEM - AGINATION, która ma brzmienie tradycyjnej kapeli łemkowskiej. To jest muzyka wielce ludowa. Całe nasze muzykowanie wzięło się z łemkowszczyzny; dlatego stwierdziłem, że może już czas, żeby pokusić się o ponowne nagranie tej muzyki.

Śpiewanka o Mikołajkach i ich energii

Teraz jest moda na interdyscyplinarność festiwalu; uważam, że to jest fajne. Kręgosłupem jest muzyka i rzeczywiście tu się najwięcej dzieje. Muzyka jest dobrym nośnikiem idei, ale pojęcie kultura tradycyjna obejmuje też inne dziedziny, stąd też tak szeroka formuła festiwalu: muzyka, ale też panele, przeglądy filmów, warsztaty, wystawy.

Mikołajki to jarmark, karnawał trwający trzy doby, z krótkimi przerwami na sen. Mikołajki mają swoją energię. O dziwo, nie do końca zależy to od budżetu festiwalu. Czy zgromadzą się energie, które spowodują, że będzie to fantastyczny festiwal? Czy będzie to festiwal spokojny, bez rewelacji, na zasadzie „odbyły się Mikołajki”? Nie wiem od czego to zależy. To też jest piękne.

My swoją misję popularyzacji wartości i tradycji nazywamy **Muzycznym Laboratorium Tradycji**. To są eksperymenty przeprowadzane na ludziach: na ile da się przekazać pewne wartości kultury tradycyjnej, na ile wartości z przeszłości mogą być nam przydatne w życiu.

NA FOLKOWEJ PLANECIE WYLĄDOWAŁY:
AGNIESZKA GÓRA, MARTA ŚLASKA

Tekst na podstawie rozmowy z Bogdanem Brachą i informacji zamieszczonych na stronie internetowej www.mikolaje.lublin.pl

Po raz siedemnasty

10 koncertów, 17 zespołów z 8 krajów, warsztaty, filmy o tematyce folkowej i prezentacje multimedialne – wszystko to działo się w ACK Chatka Żaka podczas Festiwalu Muzyki Ludowej „Mikołajki Folkowe”.

Impreza, mimo że była to już XVII edycja, wciąż cieszy się dużym zainteresowaniem.

– Na Mikołajki co roku przyjeżdżają ludzie z całej Polski – mówi Ewa Zawrotowicz, która pracuje w Orkiestrze Świętego Mikołaja i zajmuje się między innymi organizacją festiwalu. – Na dwa dni przed koncertem głównym, największą atrakcją festiwalu, bilety były już wyprzedane. Popularne były karnety na koncerty, myślę, że przyczyniła się do tego płyta z nagraniami wszystkich wykonawców festiwalowych, którą dołączyliśmy do każdego karnetu. To taka dodatkowa atrakcja.

Festiwal jest coroczną imprezą organizowaną od 1991 roku przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i Orkiestrę św. Mikołaja. Istnieje między innymi dzięki pracy wolontariuszy, których nie zabrakło także w tym roku. – Pod względem wolontariuszy ten rok był obfity – z uśmiechem mówi Ewa Zawrotowicz. – Zgłosiło się sporo osób chętnych do pracy, których nawet nie trzeba specjalnie poganiać, namawiać, tylko same z własnej inicjatywy przychodzą i robią tutaj dużo dobrej roboty.

Na trzy dni Chatka Żaka zmieniła się w wielki, interdyscyplinarny festiwal – W piątek był dopiero rozpęd, ale w sobotę, już od południa, Chatka Żaka tętniła życiem – opowiada Ewa Zawrotowicz. – Odbywały się równolegle dwa warsztaty, były pokazy filmów, działał klub festiwalowy, gdzie odbywały się prezentacje różnych projektów, wystawy... W holu Chatki Żaka prezentowane były różne ciekawe inicjatywy, na przykład: jarmark rękodzielniczo i akcja pisania listów Amnesty International.

– Celem tej akcji było napisanie jak największej liczby listów – podkreśla Barbara Szopa z lubelskiej grupy Amnesty International. – Mamy około szesnastu tzw. Pilnych Akcji, m.in. w obronie prześladowanych z Zimbabwe, Hondurasu, Chin czy USA. Listy dotyczą konkretnych osób – dodaje.

– Piszę do Michaela Bloomberga, burmistrza Nowego Jorku i Raymonda Kelly'ego komisarza policji NY, w obronie Mariah Lopez i Christiny Sforza – mówiła podczas akcji Karolina Nykiel, studentka UMCS. – Te Amerykanki zostały źle potraktowane przez policję Nowego Jorku, ponieważ są kobietami tzw. transpłciowymi, czyli mężczyznami, którzy przeszli operację zmiany płci. Policjanci uznali, że takie osoby należy tępić.

Mikołajkom towarzyszyły warsztaty: taneczne, gry na instrumentach, rękodzielnicze – Dużym powodzeniem cieszyły się warsztaty robienia ozdób z koralików – oznajmia Ewa Zawrotowicz. – Każdy zrobił z tych koralików jakąś ładną ozdobę. Przyszło sporo osób.

– Około trzydziestu – dodaje Darek „Koralik” Gołębiowski, prowadzący Warsztaty Ozdób Choinkowych. – Tylko dwoje uczestników zrezygnowało w połowie warsztatów.

– Trzeba być cierpliwym, prawda?

– Czy ja wiem... Ale, tak na przykład, ta biała myszka – mówił, wskazując na nieduże zwierzątko z koralików – zajmuje trzy, cztery godziny; wiewiórka, w tej chwili, zajmuje mi około czternastu godzin; panda - siedemnaście, osiemnaście; mrówkojad dobę, a sznur na choinkę - 11-metrowy łańcuch wykonany z 40 tysięcy koralików i 100 metrów żyłki - ponad 600 godzin.

Darek „Koralik” Gołębiowski (cierpliwy, z długą brodą) pierwsze koraliki nawlekał w wieku 3 lat i 7 miesięcy. Miał 4 lata i 2 miesiące, kiedy sprzedał swoją pierwszą pracę. Podczas Mikołajków w holu Chatki Żaka pokazywał dwóm dziewczynom jak zrobić prostą bransoletkę z koralików:

– Nawlekasz jeden koralik na jedną żyłkę, druga żyłka przez ten sam koralik idzie w przeciwną stronę...

– I to pociągam dalej? – pyta dziewczyna w dredach.

– Tak... Teraz nawlekasz po jednym z koralików na każdą końcówkę żyłki...

– Na każdą końcówkę po jednym?

– Tak. Masz już?

– Myhm...

– To puść je do końca. Nawlekasz jeszcze jeden koralik, obojętnie, na którą żyłkę...

Kiedy jedni nawlekali koraliki, inni zatrzymywali się przy stoiskach, które pojawiają się podczas Mikołajków Folkowych od... – To chyba będzie już ze sześć lat, myślę... – zastanawiała się Agnieszka Mitrus. – Jesteśmy w Chatce Żaka tradycyjnie, kiedy są Mikołajki Folkowe. Mamy już taki stały termin i sporą grupę stałych klientów. Bardzo dobrze się tu czujemy, sympatycznie nam się współpracuje z Orkiestrą Świętego Mikołaja i z Chatką Żaka.

Na stoisku różnorodne prace wykonane przez uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej. – Są to, generalnie, prace o tematyce świątecznej – wyjaśniała Agnieszka Mitrus. – Ozdoby choinkowe, choinki z piór lub z szyszek, stroiki z ceramiki i z wikliny, kartki pocztowe... Były szopki, ale już się sprzedawały. Dochód ze sprzedaży prac wykorzystujemy na cele związane z rehabilitacją społeczną, tzn. dzięki tym pieniądzą mamy możliwość wyjścia z uczestnikami do różnego rodzaju miejsc użyteczności publicznej, gdzie mogą integrować się ze społeczeństwem.

Na Mikołajkach nie zabrakło filmów i pokazów multimedialnych. – Dzisiaj (sobota) – opowiada Monika Koziółek z Klubu Festiwalowego – pokaz filmów: „Swadźba” i „Kupała w Kierzu” oraz dwa festiwalowe filmy.

O jednym z nich – „Singing Pictures: Women Painters of Naya” opowiedział nam Piotr Marcinkowski, student etnologii Uniwersytetu Warszawskiego: – To film, który dostał trzecią nagrodę w tegorocznej edycji Przeglądu Filmów Etnograficznych „Oczy i obiektywy”. Film opowiada ciekawą historię wioski położonej w zachodnim Bengal. Tamtejszą tradycją jest malowanie obrazów na rolach papieru i układanie do nich tekstów piosenki. Na zmianę życia mieszkańców wpłynęła obecność mediów, które wypierają tę tradycyjną sztukę. W związku z tym kobiety z wioski Naya założyły spółdzielnię malarek-śpiewaczek. Śpiewają zarówno o mułmańskich świętych, bogach, jak i o współczesnych wydarzeniach.

– Po filmach pokaz slajdów i zdjęć „Jawornik – wyspa szczęśliwa” – mówi dalej Monika Koziółek. – Ostatnie prawdziwe bezdroża, wyspa na morzu cywilizacji.

Warto wspomnieć, że Jawornik „to przestrzeń, trawa, niebo, chmury, potoki, las, rozległe słoneczne hale i wąskie jary, deszcz i przytulne zakątki z ogniem i herbatą” (jak czytamy na stronie internetowej: www.orkiestra.umcs.lublin.pl) – „Jawornik to cisza albo muzyka, jeśli ktoś w pobliżu gra lub śpiewa. Miejsce dla samotników i spragnionych towarzystwa. Miejsce, by coś razem zrobić, lub by razem nie robić nic.”

Z kolei Towarzystwo dla Natury i Człowieka zaprezentowało projekt „Cmentarze Pogranicza”. Program koncentruje się na nekropoliach prawosławnych i grekokatolickich, których większość pozostawała bez dostatecznej opieki od czasu wysiedleń ludności ukraińskiej w latach 1944-47.

Tak było w sobotę. W niedzielę... – Troszeczkę spokojniej: prezentacja technik gry na japońskim flecie shakuhachi, blok filmowy - Replika Przeglądu Filmów „Szeszory 2007” i warsztaty tańców celtyckich – dodaje Monika z Klubu Festiwalowego.

AGNIESZKA GÓRA,
MARTA ŚLASKA



Wilcza wataha

Na tropie wilczej watahy

- CZ. I.

Rodzaj wilki (*Canis*) należy do rodziny psowatych (*Canidae*) z rzędu ssaków drapieżnych (*Carnivora*) reprezentowanego przez dwa gatunki: wilka i wszystkie rasy psów domowych. W stanie dzikim występuje dzisiaj tylko jeden ich gatunek – wilk szary (*Canis lupus*); drugi gatunek – wilk czerwony (*Canis rufus*) w stanie dzikim prawdopodobnie już wyginął. Występował on w południowej części USA.

Do gatunku wilka szarego należą ok. 30 podgatunków i ras. Większość z nich dawno wyginęła. Do żyjących przedstawicieli gatunku wilka szarego należy prawdopodobnie sześć podgatunków: 1 – pospolity, leśny, euroazjatycki (*Canis lupus lupus*), 2 – stepowy (*C. l. campestris*), 3 – azjatycki, arktyczny (*C. l. arctos*, *C. l. albus*), 4 – leśny kanadyjski (*C. l. lycaon*), 5 – preriowy, bizomin (*C. l. nubilus*), 6 – tundrowy - w północnej Ameryce (*C. l. tundrarum*). Różnią się one głównie rozmieszczeniem, wielkością, barwą sierści, i bardzo nieznacznie, innymi cechami.

Wstępne informacje

Wilk jest drapieżcą bardzo inteligentnym, o dobrej pamięci, szybkiej orientacji i trafnym kojarzeniu wypadków sytuacyjnych. Wilki żyją różnie - niekiedy

pojedynczo lub w założonych niewielkich rodzinach, a najczęściej w stadach (watahach). Cechują się wyjątkowo wysoko i przemyślnie zorganizowanym życiem stadnym pod względem współzależności, hierarchii, zdań, opieki, stosowanej sygnalizacji i zdobywania pokarmu. Bardzo łatwo przystosowują się do różnych warunków środowiska; żyją zarówno na nizinach, jak i wysoko w górach. Stosunkowo najlepsze warunki mają w tych rejonach, które są niedostępne, rozległe, słabo zaludnione i obfitują w zwierzęta łowne - np. w tajdze, na stepach, w tundrze, na bagnach. W Europie wilki występują głównie w rejonach górskich na różnych wysokościach, w lasach, zarosłach, na moczarach, bagnach, a niekiedy wśród upraw polnych w pobliżu osad ludzkich. Odnosi się to do tzw. wilka szarego pospolitego czy też leśnego o zasięgu euroazjatyckim. Wilki,

aby żyć - muszą polować, zabijać. Doświadczają zarówno sławy, jak i pogardy oraz bezlitosnego zabijania. Kiedy na tym świecie zostaje ich już niewiele, to doświadczają ludzkiej łaski: ograniczonego połowu, okresów ochronnych, ochrony gatunkowej.

W starożytności wilk był szanowanym drapieżnikiem, o czym świadczą zachowane o nim mity i legendy. Wiemy, że wilczyca wykarmiła Romulusa i Remusa – założycieli Rzymu. Egipt obdarował wilka wielką czcią i uznał go za najważniejszego wśród bogów. W Indiach było to zwierzę święte. Eskimosi i Indianie północnoamerykańscy, którzy przebywają często w otoczeniu wilków, dostrzegają ich ważną rolę ekologiczną i uznają je za swych sprzymierzeńców podczas polowania, poszukiwania pożywienia. Wymowna jest jedna z eskimoskich legend o odwiecznej przyjaźni wilka i renifera. Chodzi tu o selektywną, ekologiczną prawidłowość: renifer karmi wilka swoim mięsem, natomiast wilk odwzajemnia się tym, że utrzymuje renifery w zdrowiu i sile, gdyż, polując na nie, oczyszcza

Wilcze życie

ich stada z osobników niedołączonych i chorych.

Negatywny wizerunek wilka trwał od starożytności do początku XX wieku. Jeden ze starych przesądów głosił, że spotkanie wilka jest złą wróżbą. Głośne i powszechne stały się legendy o wilkach ludojadach, wilkołakach, wyrafinowanych bestiach. Te, niczym nie uzasadnione poglądy o wilkach, zapoczątkowały czas bezpardonowego na nich polowania. W przeszłości liczne epidemie, wojny i głód dziesiątkowały ludność. Bywało tak, że pozostawione bez pochówku zwłoki w pobliżu obumierających osad zjadały rozprzestrzeniające się wilki, które często - jeśli nadarzyła się im okazja - atakowały ocalałych ludzi. W Szkocji - po bitwie pod Hastings w 1066 r. - ciała zabitych Anglików mściwi zwycięzcy pozostawili na polu bitwy na „pastwę robaków i wilków”. Wyjątkowo złą sławę zyskały wilki podczas I wojny światowej, kiedy to zdarzały się takie przypadki, że obdzierały one z mięsa pozostawione na polach bitew zwłoki ludzkie.

Faktem jest, że wilki zabijają - zwłaszcza w miesiącach zimowych - łatwiej dostępne zwierzęta domowe. Nie gardzą psami. Panuje i taka opinia, że wilki są głównymi roznosicielami wścieklizny wśród zwierząt i ludzi. W Polsce są to sporadyczne przypadki, ale np. w Kazachstanie aż 70-80 procent wilków jest zarażonych wścieklizną. Ciągłe czynią one ogromne spustoszenie wśród wypasanego bydła. Dlatego też na stepach - np. Kazachstanu i Mongolii - zabija się rocznie po kilka tysięcy wilków. W naszych górach wilki są amatorami wypasanego bydła, a zwłaszcza owiec. Dlatego też górale ich nie kochają, w przyspiewkach życzą im tak: „Święty Mikołaju, zabierz mi łowiecki do raju, a wilczęta do piekła, nich użyją tam ciepła”. W naszej świadomości „wilk jest ciągle żywy.” Ze względu na jego specyficzne cechy utrwaliły się takie porównawcze zwroty, jak np. „chodź wilczym tropem”, „wilczy głód”, „patrzenie wilkiem”. Groźny wizerunek wilka został podtrzymany również w wielu filmach. Ale, dzięki Bogu, są również filmy, które bardzo pozytywnie i rzetelnie przedstawiają wilki, jak np. dwa amerykańskie: „Tańczący z wilkami” (1990 r.) i „Srebrny wilk” (1998 r.).

Wilk jest największym przedstawicielem rodziny psowatych. Długość głowy i tułowia 100-130 (160 cm). Ogon 30-50 cm. Waga 30-60 (75) kg. Tułów nieco wydłużony z charakterystyczną wąską i wysoką klatką piersiową. Głowa z szerokim czołem, ze skośnie osadzonymi oczami i okrągłą żrenicą. Czaszka masywna. Silnie rozwinięte łuki jarzmowe i grzebienie (strzałkowy i potyliczny). Długie kończyny, często z łokciem zwróconym do wewnątrz. Kończyny przednie zakończone pięcioma palcami, z których jeden nie opiera się na ziemi. Kończyny tylne z czterema palcami. Opuszki stóp nagie, miękkie i sprężyste, choć mają zrogowaciałą powierzchnię. Każda stopa z dużą poduszką „piętową”, która pozwala na zręczne poruszanie się np. po skałach czy zwalonych pniach. Stale rosnące pazury nie mają zdolności chowania się, co umożliwia np. rozkopanie ziemi. Ogon puszysty, długości jednej trzeciej tułowia. Na zewnętrznej stronie ogona, poniżej jego nasady, znajduje się gruczoł zapachowy, zamaskowany ciemniejszymi włosami niż reszta sierści.

Barwa sierści wilków zależna jest od ich rasy. Na ogół z wierzchu grzbietu jest buropłowa, a od spodu brzucha nieco jaśniejsza. Wilk azjatycko-europejski jest zwykle szarobrazowy, przy czym ubarwie-

nie krótszej sierści letniej ma odcień bardziej rudawy, a długowłose futro zimowe przybiera kolor matowoszary. Sierść składa się z trzech rodzajów włosów: przewodnich, ościstych i puchowych. Maksymalna grubość uwłosienia wilków w okresie zimowym wynosi do 6-7 cm, co zapewnia im ciepło ciała nawet przy silnym mrozie. Włosy rosną w skupieniach, składających się z wielu włosów puchowych i jednego włosa przewodniego. Występują trzy warstwy włosów - do 13 cm długich, zachodzących na siebie dachówkowato. Pierwsza ich warstwa znajduje się na karku, druga - nad barkami, a trzecia z nich - rosnąca na grzbiecie i po bokach ciała - sięga po nasadę ogona. Dzięki temu charakterystycznemu ułożeniu warstw włosów, woda deszczowa czy też śnieg z ciała wilczego spływają jak z parasola. Długie wilcze włosy wzdłuż środka grzbietu - od karku do końca barków - tworzą tzw. grzywę, która stroży się w momencie gniewu.

U wilków zanotowano około 31 rodzajów chorób, a najczęściej są to nosówka, artretyzm i wścieklizna, gruźlica, grzybica skóry, parwowiroza. Groźne są dla nich także różne pasożyty wewnętrzne (przywry, tasiemce, nicienie) i zewnętrzne (kleszcze, świerzbowce, pchły, wszy).

Bezwzględna, surowa wilcza brać potrafi być również rozkoszna, uczuciowa. „Zalecają” się z niezwykłą czu-

OCZY
Skosnie osadzone oczy mogą mieć mechaniczną lub ziołową przysłonkę.

USZY
Duże, stojące uszy są szeroko rozstawione.

PYSK
Szpiczasty pysk jest doskonałym zabezpieczeniem przed chłodem.

SIERŚĆ
Bardzo gęsta sierść jest doskonałym zabezpieczeniem przed chłodem.

PALCE
Wilk stąpa na 4 palcach zakończonych mocnymi pazurami, które rosną przez całe życie zwierzęcia.

UMASZCZERNIE
Barwa sierści jest zależna od podgatunku i pory roku. Zmienia się od czarnej do białej.

OGON
Gruby ogon wilk nosi bardzo nisko.

ZĘBY
Wilk ma 42 mocne, szpiczaste zęby, charakterystyczne dla drapieżników.

KOŃCZYNY
Dzięki długim i miękkim kończynom wilk jest wytrzymałym wędrownicem.

długość ciała:	100 - 150 cm
długość ogona:	30 - 50 cm
wysokość w kłębie:	60 - 95 cm
waga:	18 - 70 kg
ciężar:	61 - 63 dni
liczba młodych:	3 - 8
dojrzalność płciowa:	samiec - 3 lata samica - 2 lata
pożywienie:	drapieżnik
długość życia:	8 - 16 lat

Morfologia wilka szarego

łością, stosując takie urozmaicone pieszczoły jak np. „pocałunki” w szyję czy też delikatne kłusanie warg lub szybkie lizanie policzków, uszu, szyi itp. W okresie godów wilczyca lubieżnie ociera się o samca, delikatnie kładzie mu łapy na grzbiecie lub głowie, na łopatkach, a jeżeli uzyska zezwolenie - to i w miejscach wstydliwych.

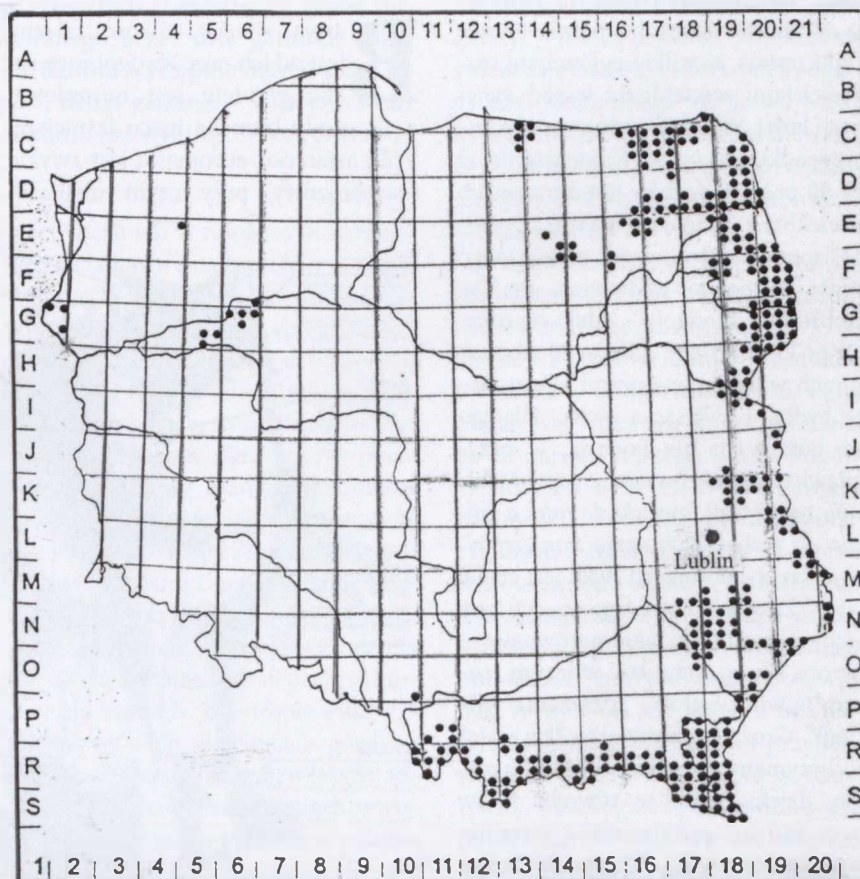
Wataha wilków składa się od kilku do dwudziestu osobników. Tworzy jedną z najbardziej zorganizowanych i trwałych struktur rodzinnych wśród kręgowców. Polując razem - pomagają sobie i dzielą się różnymi informacjami za pomocą głosu, zapachu i specyficznych odruchów. Na szczycie struktury społecznej watahy znajduje się samiec (basior) i samica (madera). Grupa tych współdominantów - określana jako alfa - utrzymuje się przez 4-5 lat. Śmierć lub zniknięcie samicy nie powoduje większych zaburzeń w stadzie. Natomiast wataha w przypadku utraty samca przewodnika, traci spójność i zwykle rozpada się. Przywódca stada jednak musi być przebiegły i szanowany w grupie. Im bardziej jest on operatywny i silny, tym lepsze stosunki panują w stadzie, a wataha jest bardziej przyjazna i pozbawiona agresji. Gdy natomiast dominant jest słabo szanowany i ganiony w stadzie, wtedy przeważa władza ogółu stada i dominant się jej podporządkowuje. Po przywódcy stada kolejną pozycję „na szczeblach władzy” w stadzie zajmuje inny, bardzo autorytatywny basior (beta). Wilki o najniższej pozycji (gama) stają się niepotrzebne grupie i nie są przez nią tolerowane. Podrzędna brać wilcza unika ważniejszych członków watahy i żyje, w wielkiej poniewierce, na jej peryferiach. Basior dominujący decyduje o sposobie polowania. Jednak na czele watahy mogą kroczyć zarówno samiec lub samica z grupy dominantów jak i inny bardziej szanowany samiec. Sposób przebywania wilków dzieli się na dwie fazy: osiadłą i wędrowną. Faza osiadła dostosowana jest do okresu wydania potomstwa. Wówczas wilcze wędrowki są rzadkie i ograniczone do niewielkiego terenu poza gniazdem szczeniąt. Faza osiadła trwa także późną jesienią, kiedy to dorastające wilczęta nie mogą jeszcze dorównać kroku osobnikom dorosłym.

Walka wilków, podczas której ustala się hierarchię w stadzie, polega zwykle na wykazaniu swojej przewagi konkurentowi i na zmuszeniu go do okazywania uległości. Praktycznie do walki o dominację w stadzie włącza się dwóch basiorów Najczęściej jest to walka „dyplomatyczna” bez ofiar śmiertelnych, a także i bez większych zranień. Stąd też wojownicy przybierają tylko walczną postawę i w ten sposób starają się utrzymać swój prestiż. Rozsądna wilcza brać zdaje sobie sprawę, że lepiej jest kiedy ich współtowarzysze są zdrowi i cali, bo tylko w tym stanie łatwiej będzie im razem żyć, polować. Bywa i tak, że wilk, który jest niebezpieczny dla stada - jest ze stada na zawsze przeganiany. Natomiast do zażartej, wilczej krwawej walki dochodzi wówczas, gdy odbywa się ona pomiędzy konkurencyjnymi watahami. Wówczas wiele z walczących i zranionych wilków pada na placu boju, lub z czasem umiera w osamotnieniu od odniesionych ran. Najsłabsi wojownicy są przez zwycięzców ze stad wypędzeni, albo natychmiast

zabijani. Bywa i tak, że dziesiątkowane, walczące ze sobą wilcze watahy pokornie łączą się w jedno, jakby nowe rodzinne stado, aby dalej razem bezpiecznie żyć i polować.

Zdarza się, że niektórym wilkom trudno jest zaakceptować zobowiązującą stadną dyscyplinę. Wówczas buntownicy opuszczają stado i żyją samotnie. Najczęściej są to osobniki o najniższej pozycji w stadzie i przez to, w okresie niedostatku, nie są one dopuszczane do zdobytego pożywienia. Opuszczają stada i te samce, które nie są w stanie skutecznie rywalizować seksualnie o samicę. Opuszczają stado także wilki, których przydatność dla ich rodzimej gromady jest niewielka - np. chore, niezdolne do polowania. Bywa i tak, że podrzędne osobniki są przez współtowarzyszy zabijane i pożerane. Wataha zabija również samotnych współplemieńców z obcych stad, szukających natrętnie sposobności przyłączenia się do watahy.

FLORIAN ŚWIĘŚ



Aktualne stanowiska wilka w Polsce

Uniwersytet moich marze

W ostatnim dziesięcioleciu, przechodząca proces transformacji polska gospodarka zaczęła domagać się coraz lepiej wykształconych pracowników. Rosnąca liczba bezrobotnych spowodowała, że to osoby z wyższym wykształceniem stały się bezkonkurencyjne na rynku pracy. Ponadto mieliśmy do czynienia z wyżym demograficznym. Wymienione procesy wpłynęły na to, że to wyższe uczelnie zaczęły narzucać własne warunki swoim potencjalnym studentom w zakresie organizacji studiów, ich jakości i opłat.

Tymczasem my – studenci zostaliśmy praktycznie pozbawieni wpływu na cokolwiek. Postawieni pod ścianą właściwie nie mamy wyboru – musimy godzić się na wszystko, byle tylko uzyskać upragniony papier.

Powszechne stało się utylitarne podejście do uniwersytetu. Uczelnie wyższe zaczęto traktować wyłącznie jako szkoły zawodowe. Uniwersytet stał się częścią gospodarki i, jako taki, niestety się od niej uzależnił. Dzisiaj ma kształcić przede wszystkim specjalistów: do spraw marketingu, zarządzania, obsługi klientów, public relations, sprzedaży, obrotu nieruchomościami... Przykłady można by mnożyć w nieskończoność. Tymczasem wydaje mi się, że w pogoni za rozwojem gospodarczym zupełnie zapomniano o intelektualnym doskonaleniu człowieka. Mądrość zmieniła się w jałową erudycję. Kiedyś uniwersytet nie tylko zapoznawał z wiedzą, ale przede wszystkim kształcił ducha. Dziś nie tylko zapoznaje z wiedzą, a wręcz wymusza jej bezbłędne zapamiętanie i odtwarzanie. Ani krzty w tym samodzielności i krytycznego myślenia. Uniwersytet poddaje się pogoni za rozwojem nowoczesnych technologii i dostosowuje swoją ofertę do współczesnego zapotrzebowania na rynku pracy. Dlatego edukuje rzesze specjalistów, którzy nie widzą świata poza swoją konkretną branżą, a ich horyzonty myślowe ograniczają się do znajomości kolejnych strategii marketingowych. Tymczasem, jak uważa amerykański pisarz science-fiction Robert A. Heinlein: „*Stota ludzka powinna umieć zmieniać pieluszki, zaplanować inwazję, sterować statkiem, zaprojektować budynek, napisać sonet, prowadzić księgę rachunkową, zbudować mur, pocieszyć umierającego, dawać rozkazy, przyjmować rozkazy, działać w grupie, działać samemu, analizować nowe problemy, zaprogramować komputer, ugotować smaczny posiłek, walczyć skutecznie, umrzeć bohatersko. Specjalizacja jest dla insektów*”. A tendencja rozwoju uniwersytetu zdaje się zmierzać właśnie

ku wzbudzaniu zainteresowania coraz węższymi dziedzinami wiedzy. Proces ten zresztą z premedytacją zaczyna ignorować nauki humanistyczne, które przecież niosą ze sobą ogromne bogactwo i budzą w człowieku pragnienie poznania jego istoty, ukazując potrzebę refleksyjności i wszechstronności. Współczesny rynek pracy nie jest jednak zainteresowany tym wymiarem ludzkiej osobowości. A uniwersytet ślepo przyklaskuje jego inicjatywom poszukiwania absolwentów stosujących gotowe wzorce zachowania i myślenia, a kreatywnych tylko na tyle, by tworzyć nowe schematy dla przyszłych studentów.

W nadszaniu za zdobycami technologicznymi środowiska akademickie zapominają często o upowszechnianiu świadomości, w jaki sposób postęp wpływa na tożsamość jednostki i bagatelizują starania o znajdowanie rozwiązań pomagających ustrzec się przed jego niebezpiecznymi konsekwencjami. **Współczesny uniwersytet, by nadal w pełni zasługiwać na to miano nie powinien ograniczać się do kształcenia wąskospecjalistycznego. Powinien znaleźć takie rozwiązania, by odpowiadając na potrzeby otaczającego go rynku, nie czynić z niego swojego bóstwa.**

Tym kompromisowym rozwiązaniem może być jedynie wskrzeszenie funkcji kulturotwórczej uniwersytetu, stworzenie z niego miejsca narodzin i upowszechniania myśli, wyodrębniania się elit intelektualnych i kadr naukowych. Głosem niezwykle ważnym w dyskusji nad kondycją współczesnego środowiska akademickiego wydaje się być stanowisko biologa, dr. Grzegorza Nowaka. Píše on: „*Uniwersytety, kształcące profesjonalistów i naukowców, wypuszczają ich poza swoje mury jako kulturowych barbarzyńców. Kształcenie profesjonalne pozbawione przekazu kulturowego tworzy ludzi o niepełnych osobowościach, bez klarownego systemu wartości*”. Jest to jednak pogląd dość niepopularny wśród naukowców zajmujących się ścisłymi dyscyplinami wiedzy. Uniwersytety, które kształcą specjalistów i naukowców tworzą ludzi obojętnych na kulturę, na dialog, na drugiego człowieka. „Barbarzyństwo kulturowe” sprawia, że każda dziedzina nauki, wobec braku wspólnego celu z innymi, idzie swoją własną drogą. Prowadzone badania w rezultacie są fragmentaryczne, a wnioski wysuwane na ich podstawie nie odwołują się do doświadczeń nawet pokrewnych dyscyplin. Poza tym: indywidualny rozwój naukowy pracowników ogranicza się często do stawiania sobie celów umożliwiających im jedynie wspinięcie się po kolejnych szczeblach kariery, bez należytej pasji i zaangażowania, tak przecież ważnych w tym zawodzie.

Zwróciliśmy się z prośbą do pani profesor Jadwigi Mizińskiej o napisanie tekstu na temat idealnej wersji uniwersytetu. Pani profesor znalazła bardziej barwne rozwiązanie: poprosiła o napisanie takiego tekstu studentów filozofii. Spośród kilkudziesięciu prac o różnej jakości wybraliśmy kilka najlepszych. Nie wszystkie drukujemy, ponieważ niektórzy autorzy nie wyrazili na to zgody.

„Dla przetrwania roli społecznej i prestiżu uniwersytetów konieczna jest ich reorganizacja. Zmniejszenie liczby studentów, zaostrożona selekcja kandydatów, zwiększony nacisk na pracę naukową – oto priorytety mojej wymarzonej uczelni”

„ART TOWER

- Pierwszy Drapacz Chmur w Lublinie”

Pomysłodawca: prof. nadzw.
UMCS Artur Poppek

Budowa uniwersyteckiego wieżowca o łącznej wysokości 245 m (210m + iglica 35m), powierzchni całkowitej 34118m².

Liczba pięter 56.

Podziemny garaż

3 piętrowy. Powierzchnia całkowita 4800m² (ok. 150 miejsc parkingowych)

Baza: obiekt o wysokości 21m na planie 40x40m mieszczący w sobie infrastrukturę społeczno-edukacyjną, kulturalną i sportową:

- galerii sztuki,
- sal koncertow ,
- interaktywne muzeum nauki i techniki,
- 2 aule, 24 wiczeniowe pracownie specjalistyczne, 36 sal wykładowo-wiczeniowych,
- 2 hale gimnastyczne, basen,
- klub studencki, stołówek ,
- pasa usługowy, itp.

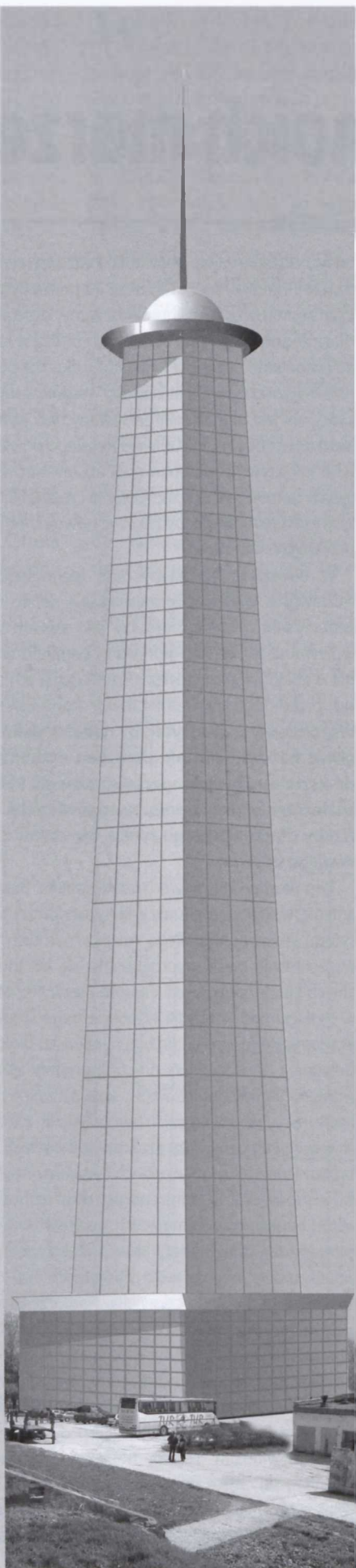
Powierzchnia całkowita 9.600m²

Wieża: 48 pięter o powierzchni od 676 m² (26x26m) do 196 m² (14x14m) z przeznaczeniem na Rektorat, sale wykładowo-ćwiczeniowe, gabinety, pracownie badawcze, pokoje gościnne, akademiki, pomieszczenia administracyjne. Ściany zewnętrzne jako powierzchnie ekranowe do projekcji multimedialnych oraz olbrzymie powierzchnie reklamowe.

Powierzchnia całkowita 19.200m²

Kopuła: średnica 14m, przeszklony obiekt w kształcie lekko wydłużonej półkuli – planetarium, miejsce widokowe, posadowiona na pomieszczeniu w kształcie walca o średnicy 21m - informacja turystyczna, kawiarnia, muzeum Ziemi Lubelskiej.

Powierzchnia całkowita 518m²



Polski uniwersytet stał się szkołą wyższą o charakterze masowym. Studenci, którzy codziennie przemierzają mury uczelni niespecjalnie interesują się pozycją naukową ich wykładowców. Postępujące umasowienie studiów osłabia bowiem nie tylko integrację badań, ale także nauczanie. Studenci kończą więc studia prawie bezwysiłkowo, a przy tym z zaskakująco dobrymi wynikami. Nie kryją oni motywów takiego, a nie innego postępowania. Takie wymagania stawia przed nimi rynek pracy, żądając najlepszych ocen na dyplomie, a nie stwierdzając kwalifikacji. Na szczęście zaczyna się to powoli zmieniać. Problem tylko w tym, że sposób zdobywania upragnionego tytułu przed nazwiskiem często godzi w dobre imię studenta i całego środowiska naukowego. Mam tutaj na myśli wszelkiego rodzaju ściąganie, plagiaty czy też zlecenia pisania prac magisterskich za pieniądze.

Jednym z wielu elementów, bynajmniej nie służącym formowaniu elity na uniwersytetach jest rozmnożenie kierunków. Za dużo powstaje wielości w tej jedności, jaką jest środowisko akademickie. Uniwersytet, aby należycie spełniać swoją rolę, czyli nie tylko odtwarzać, a przede wszystkim wytwarzać wiedzę, musi zachować elitarność. Tylko ona jest w stanie zapewnić mu specyficzny klimat intelektualny, odróżniający go od rozmnażających się jak grzyby po deszczu prywatnych szkół wyższych zachowujących pozory naukowości. Uniwersytet powinien wybrać takie drogi kształcenia, które otwierają studenta na świat, powinien pokazać wielość i różnorodność wszystkiego co nas otacza, a nie wskazywać jedną wybraną wąską ścieżkę. Dla przetrwania roli społecznej i prestiżu uniwersytetów konieczna jest ich reorganizacja. Zmniejszenie liczby studentów, zaostrzona selekcja kandydatów, zwiększony nacisk na pracę naukową – oto priorytety mojej wymarzonej uczelni. Poza tym konieczne jest aktywizowanie studentów, tak aby mieli poczucie, że mogą wpływać na jakość wybieranych przez nich studiów, ich organizację i program. I żeby to poczucie odzwierciedlało się w rzeczywistej współpracy uczących i nauczających. Partnerstwo to wydaje się warunkiem niezbędnym, aby pokonać bierność i brak zaangażowania studenta w bieżące sprawy uczelni.

Uniwersytet powinien być otwarty. Na różnorodne poglądy, ludzi, wreszcie – na wzorce płynące z innych uczelni. Wciąż zbyt małą wagę przywiązuje się do współpracy ze środowiskami naukowymi z zagranicy, goście spoza granic naszego kraju wciąż zbyt rzadko pojawiają się na polskich uczelniach. Tymczasem w dobie wielostronnej integracji, a jednocześnie zachowywania różnorodności, współdziałanie środowisk akademickich z wielu stron świata jest niezbędne dla ich prawidłowego rozwoju i realizowania misji uniwersyteckiej.

Marzenia mają podobno to do siebie, że spełniają się tylko pod warunkiem mocnej wiary w ich urzeczywistnienie. Wizja mojego uniwersytetu nie potrzebuje głębokiej ufności w jej urealnienie, a jedynie podjęcia konkretnych działań i zmiany w kierunku niektórych przedsięwzięć. Czasem jednak to, co z pozoru najprostsze staje się najtrudniejsze do osiągnięcia.

ALEKSANDRA GUZA

Uniwersytety były i są głównymi ośrodkami nauki, kształtowania myśli, tworzenia się kultury umysłowej. Czym jednak dziś jest uniwersytet w oczach studenta? Czy jest instytucją nauki i oświaty, czy wspólnotą profesorów i studentów? Czy jest urzędem wydającym masowo dyplomy, czy miejscem nauki, która sama w sobie jest zdobyczą?

O Uniwersytecie

Jaki był u początków i ile z tej pierwszej idei pozostało

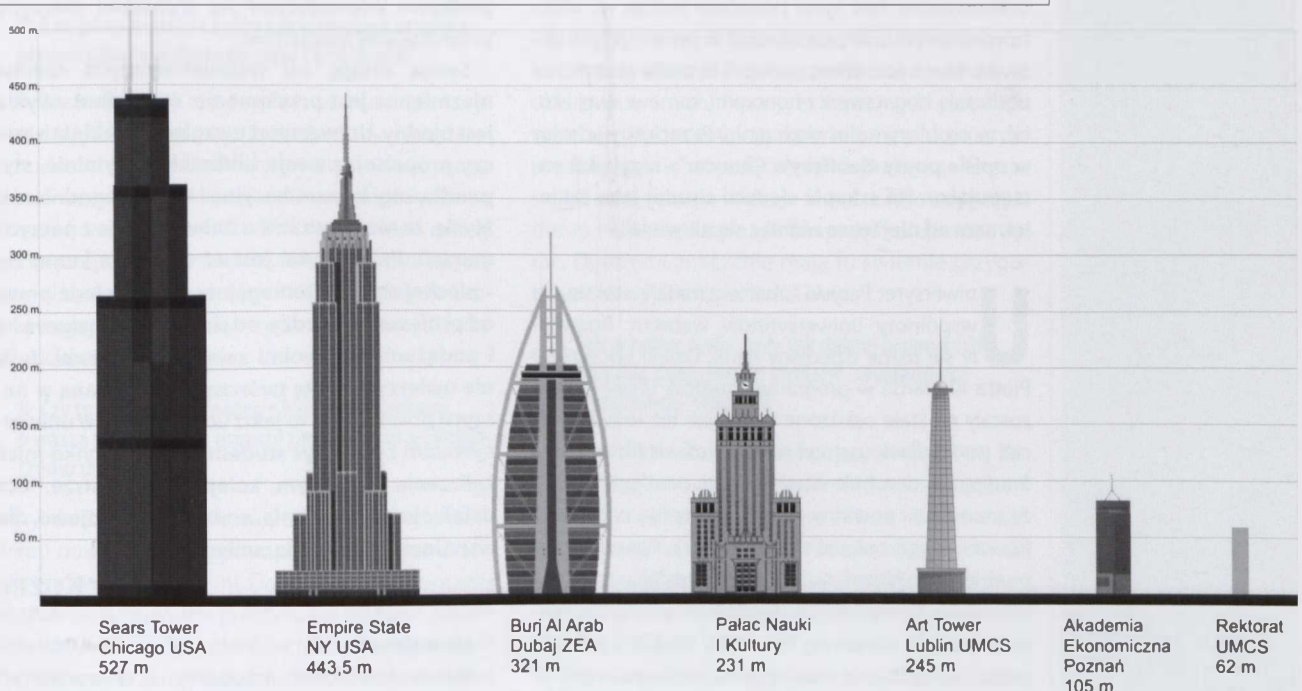
Uniwersytety wyrosły ze szkół parafialnych, zwanych elementarnymi. W miastach biskupich popularnością cieszyły się szkoły katedralne, a także klasztorne. Szkoły paryskie wieku XII uzyskały sławę i rozgłos dzięki interesującym wykładom Piotra Abelarda, który przez swe zasługi zwany był Janem Chrzcicielem Uniwersytetu Paryskiego. W połowie XII w. Grajcan z klasztoru San Felice w Bolonii, zebrawszy źródła prawa kościelnego „Decretum Gratiani” przyczynił się do rozstawienia tamtejszych szkół. Sporządzony przez niego zbiór stał się podstawowym podręcznikiem prawa kanonicznego, które wyznaczyło nowy kierunek studiów, rozwijający się obok studiów nad rzymskim prawem cywilnym. Tradycja prawnicza, jak również medyczna, wywodziła się z Salerno, gdzie w wieku X istniało słynne „Collegium Hippocraticum”. Znaczący wpływ wywarły tu przekłady dzieł Galena sporządzone przez Konstantyna Afrykańczyka. „Collegium Hippocraticum” rozkwitło w wieku XII dzięki Ursonowi z Lodi i Maurowi z Salerno, którzy łączyli medycynę Galena z medycyną Arabów (Awicenny).

Odkąd w latach osiemdziesiątych XII wieku król angielski Henryk II nakazał wrócić duchowieństwu angielskiemu z zagranicy (głównie chodziło o uczących się i nauczających z Paryżu) wzrosła rola i znaczenie Oksfordu - ośrodka studiów na Wyspach Brytyjskich.

Sława szkół wyższych przyciągała rzesze młodych ludzi z całej ówczesnej, chrześcijańskiej Europy. „Najazd” scholarów umożliwił mieszkańom większy zarobek. Podnoszenie przez nich cen wywołało jednak sprzeciw i bunt. Nie obyło się bez bójek, a nawet mordów. W konsekwencji tragicznych wydarzeń, król Filip August ustalił maksymalne ceny za wynajem mieszkań i za wyżywienie. Ustanowienie przez króla praw i przywilejów nauczycieli i uczniów było uważane za początek korporacji znanej jako „*universitas magistrorum et scholarium*”, czyli ogółu profesorów i studentów. Wspólnota „Universitas” zaczęła powoływać sędziów, wyznaczać czynsze, a także pieczętować dyplomy własną pieczęcią. Był to krok autonomiczny, zapewniający niezależność od kanclerza i biskupa paryskiego. Dlatego papież Honoriusz III zabronił nauczania prawa cywilnego i potępił dążenie wspólnoty do odrębności.

dokończenie na str. 22 >>

Być studentem to nie tylko mieć zaliczenia w każdym, kolejnym semestrze, lecz działać konsekwentnie, ambitnie, rozwojowo dla wspólnego dobra, dla „universitas”



dokończenie na str. 24 >>

»dokończenie ze str. 21

Podczas karnawału 1229 roku studenci, spierając się o cenę wina w jednej z karczm, doprowadzili do bójek, zakończonych interwencją straży miejskiej i królewskiej. Sprawców tych bójek nie ukarano, co było przyczyną przeniesienia się prawie wszystkich profesorów i scholarów „universitas” do Angers, do Orleanu, do Tuluzy. Papież Grzegorz IX skrytykował biskupa, zarzucając, że przez niego społeczność uniwersytecka „wystąpiła ze swego łożyska, to znaczą z miasta Paryża, i podzielona między wiele miejsc zanikła zupełnie”. Następnie papież ogłosił w bulli „Parens scientiarum” („Macierz nauk”) prawa i przywileje wspólnoty, które nazwano „Magna Charta” wolności uniwersyteckich. Podobnie było w Oksfordzie, gdzie gwałtowne rozruchy doprowadziły do rozproszenia się społeczności uniwersyteckiej. W znacznej części przeniosła się ona do Cambridge, co położyło podwaliny pod późniejszy uniwersytet w tym mieście.

Wobec czerpania wielkich dochodów miasta ze szkół i ingerowanie Rady Miejskiej Bolonii w nadawanie stopni naukowych, wybuchły protesty. Studenci z Bolonii przenosili się do Padwy, Vicenzy, Arezzo, Sieny. Doprowadzało to do powstania uniwersytetów. W wieku XIII powstało ich w sumie czternaście. Był to zdecydowanie „złoty wiek scholastyki”.

Na strukturę studiów składały się cztery wydziały: sztuk wyzwolonych, prawa cywilnego i kościelnego, medycyny oraz teologii. Pierwsze studia - zwane filozoficznymi - nauczały młodzieńców od 14. do 20. roku życia i tu otrzymywało się tytuł „magister artium”. Kolejne studia - prawnicze i medyczne - trwały po sześć lat, a teologiczne - po dwanaście. Ukończenie studiów wiązało się z nadaniem tytułu doktora lub profesora. Po osiągnięciu tej rangi można było nauczać w każdym uniwersytecie. Taki tytuł posiadało jednak niewielu, bowiem większości przeszkadzał w promocji brak gotówki. Mimo to studenci uważali, iż studia filozoficzne obdarzają bogactwem i honorami, same w swej istocie, w osobliwym doświadczeniu. **Przeciętny scholar w opisie poety Geoffrey'a Chaucer'a wyglądał następująco: „Na szkapie siedział chudej jako szkielet, sam od niej tuszą różniąc się niewiele”.**

Uniwersytet Paryski („macierz nauk”) stał się dla wspólnoty uniwersytetów wzorem. Rozwijały się różne dziedziny nauk. Dzięki twórczości Piotra Abelarda w programie studiów uniwersytetu zostały na stałe osadzone etyka, jak też logika. Kościół podejrzliwie patrzył na ów rozkwit filozoficzny. Studiujący dorobek starożytności przekonani byli, że inne nauki powinny posiadać w sobie namiastkę filozofii. Mogli opierać się na słowach Galena, który pisał, iż „tylko filozof może być dobrym lekarzem”. Podobnie jak medycyna bez filozofii przyrody, tak prawo nie może obejść się bez etyki. Wiek XIII pokazał jednak, że próbowano zastępować etykę prawem. Filozoficzny rdzeń w wieku XIV zaczął się rozpadać. Czas

renesansu i reformacji, wrogo nastawiony do wieków średnich wychował myślicieli, którzy porzucili poszukiwania przyczyn pierwszych i ostatecznych. Stwierdzili oni, że „prawda jest córką czasu”. Niewrażliwi etycznie uważali, że w ogóle nie istnieją granice dla ludzkich działań, a słusznym jest to, co pożyteczne i realne. Uniwersytet tracił swojego ducha i stał się tym, co możemy oglądać dzisiaj. Pozostała jedynie pamięć historyczna oraz tradycyjne togi i birety.

Co z dzisiejszym uniwersytetem? - pytamy. Czy dziś studenci walczą o swoją niezależność, o swoje prawa i przywileje, czy w dużej mierze korzystają z praw już ustanowionych? Czy dziś na pierwszym miejscu stawia się niewzruszone dążenie do poznania prawdy i skromne życie prowadzące do szczęścia wiecznego? Czy raczej gonimy wciąż za nowością, oryginalnością, pożytecznością, mając na uwadze najbliższą w czasie, chwilową uciechę?

Co nas do tego zachęca? Tytuły bycia najlepszym wśród swoich kolegów, perspektywa bogatego zyciorysu? Aby się wybić, zaistnieć. Ile zostało dziś szczerego szacunku do wiedzy? Kto doceni swoje małe postępy w nauce, kto pragnie badać interesujące go zagadnienia? Myślę, że głównie ten, kto ma poczucie, nie tylko obowiązku, ale sensu, a także wagi zgłębianej wiedzy. Liczni korzystają tylko z przywilejów, przyjemnych obyczajów środowiska uniwersyteckiego. Odpowiedzmy sobie w duchu, co nami kieruje? Czy uniwersytet ma wydawać dyplomy względem statystyk i prestiżu? A dla dyplomatów co jest ważniejsze: papier z pieczęcią ukończenia studiów czy wiedza i doświadczenie zdobyte w toku studiów? **Nie chcąc nic przesądzać swoim głosem apeluję, abysmy byli - jak u początków - ogółem, wspólnotą, wspierającą się rodziną, a nie przypadkowo zderzającymi się trybikami maszyny produkującej magistrów.**

Swoją drogą, od średniowiecznych czasów niezmiennie jest przekonanie, że student zwykle jest biedny. Uniwersytet uwzględnia taki stan rzeczy proponując swoje biblioteki i czytelnie, stypendia, ulgi komunikacyjne i inne udogodnienia. Myślę, że nie ma co śnić o uniwersytecie z naszych marzeń. Przecież nie jest aż tak źle, a komu źle - niechaj działa. Domagajmy się od władz praw, od profesorów wiedzy, od siebie obowiązkowości i podążania za swoimi zainteresowaniami. Jeśli nie uwierzymy w tę twórczą moc zapisaną w naszych początkach, to jakiz udział mamy w uniwersyteckim życiu? Być studentem to nie tylko mieć zaliczenia w każdym, kolejnym semestrze, lecz działać konsekwentnie, ambitnie, rozwojowo, dla wspólnego dobra, dla „universitas”.

MARCIN KUZEL

Literatura:

Marian Kurdziałek, *Jak rodziły się uniwersytety?*, Tygodnik Powszechny, 12 grudnia 1993 r.



Moja uczelnia



Każdemu z nas, z pewnością nie raz przez myśl przeszła jakaś koncepcja dotycząca udogodnień, unowocześnień uczelni. Najczęściej są to myśli iście egoistyczne. Czymże jednak są nasze marzenia? To przede wszystkim fantazje o czymś, co dałoby głównie nam samym lepsze i wygodne życie. Będąc studentami, często zadajemy sobie pytanie: czy taka uczelnia z naszych marzeń to coś realnego, czy tylko wytwór naszej wyobraźni? I z tak oto postawionym pytaniem, wyruszyliśmy w poszukiwaniu tej jedynej, wymarzonej uczelni.

Ku naszemu zdziwieniu, spotkała nas ogromna niespodzianka. Okazuje się jednak, iż taka właśnie uczelnia jest istnieje. Jest nią wzorcowa, mało znana Uczelnia im. Królów Polskich w Lublinie.

Niezwłocznie się tam udaliśmy i jedna z naszych reporterek przeprowadziła wywiad z napotkaną tam studentką V roku Wydziału Filozofii.

Reportarka: Jest godzina 16.30 - czy to już koniec twoich zajęć na dziś, czy jest to może „okienko” między zajęciami?

• Studentka: Nie, dzisiaj to już koniec moich zajęć. Na naszej uczelni zajęcia odbywają się w systemie ciągłym. Nie ma tzw. „okienek”, dlatego też zajęcia kończymy wcześniej niż inne uczelnie.

R: A co po zajęciach? Czyżby tak wzorcowa uczelnia ograniczała się jedynie do zajęć i wykładów?

• S: Oczywiście, że nie. Nasza uczelnia organizuje wiele zajęć, które pomagają studentom w przyszłości odnaleźć się w społeczeństwie, znaleźć pracę. Nasza uczelnia współpracuje bowiem z wieloma firmami, instytucjami. Z niektórymi z nich mamy podpisaną umowę, dzięki czemu przyczyniają się one w sposób pośredni jak i bezpośredni do lepszej organizacji naszego życia zawodowego, tuż po ukończeniu studiów.

R: Czy to oznacza, że możecie być raczej spokojni o waszą przyszłość na gruncie zawodowym po opuszczeniu uczelni?

• S: Tak. Z pewnością o to możemy być spokojni. Temu bowiem ma służyć współpraca naszej uczelni z tymi właśnie firmami. Dodam jeszcze, że mamy w nich organizowane praktyki, co stanowi dodatkowy atut naszych studentów jako przyszłych i potencjalnych pracowników. Jesteśmy więc świetnie przygotowywani do swego przyszłego zawodu.

Nie mniej ważną kwestią jest również fakt, że ci, którzy nie zechcą - z różnych powodów - przyjąć proponowanej przez uczelnię pracy, mogą liczyć na adekwatne referencje zawodowe, uwzględniające przede wszystkim ostatni rok praktyki w odpowiedniej firmie.

R: Wiadomą rzeczą jest, że gdziekolwiek się nie znajdziemy, każdy człowiek zmagają się z różnego rodzaju problemami. Jaką receptę na takie bóle życia codziennego studentów znalazła wasza uczelnia?

• S: Praktycznie każdego dnia, przez cały czas mamy zapewnioną opiekę psychologa oraz doradców studenckich. Nie jesteśmy pozostawieni sami sobie. Nawet w dni wolne od zajęć możemy liczyć na choćby telefoniczny kontakt z psychologiem. Zawsze możemy odczuć, iż w razie czego mamy na kogo liczyć.

R: Wchodząc na uczelnię nie da się nie zauważyć wielu dyplomów w gablocie. Czy świadczą one o tym, że startujecie w różnego rodzaju konkursach?

• S: Jak najbardziej. Jesteśmy „przodownikami”. Osiągamy świetne wyniki, a nie są to wcale łatwe konkurencje. Konkurujemy nierzadko z fachowcami w wielu specjalnościach i dziedzinach.

R: Wróćmy jeszcze do kwestii samych zajęć. Jak dużo teorii w stosunku do praktyki macie na nich przekazywane

• S: Myślę, że teorii jest sporo. Jak już wspomniałam, mamy dużo praktyk, oczywiście odpowiednio ukierunkowanych. Poza tym na samych zajęciach wszelkie wiadomości są nam w miarę możliwości przekazywane w połączeniu z praktyką. Często oglądamy różnego rodzaju filmy, dokumenty. Wiadomo - tak przekazaną informację lepiej zapamiętać. Ogromne znaczenie mają tu świetnie przygotowane i wyposażone sale i aule.

R: Jak w takim razie, przy tak dobrej organizacji, wyglądają same relacje student - wykładowca i wykładowca - student?

• S: I to chyba jedno z ważniejszych dla mnie pytań! Proszę mi uwierzyć, student na naszej uczelni jest traktowany podmiotowo. Nasze relacje z wykładowcami są czysto partnerskie, ale oczywiście w pozytywnym i zdrowym tego słowa znaczeniu.

Nie mówimy wprawdzie wykładowcom po imieniu, lecz każdy stara się zrozumieć i „dogadać” w wielu kwestiach. Wykładowca to nie „pan i władca”, lecz „partner w interesach”.

R: A co z egzaminami? Nie powiesz chyba, że ich nie ma?

• **S:** Owszem są, ale na zasadzie samodzielnych, autorskich prac, opartych na zdobytej wiedzy i praktyce. Obrona licencjatu czy „magisterki” to wykazanie się odpowiednimi umiejętnościami na gruncie zawodowym w zakładach współpracujących. Myślę, że taki system egzaminacyjny dowartościuje nas w pewien sposób. Sprawdzamy wówczas nawet sami siebie.

R: A czy nie jest to czasem większy stres, niż napisanie pracy i obrona jej?

• **S:** Tak to może wyglądać z zewnątrz, ale starsi koledzy i koleżanki twierdzą, że nie ma takiej nerwowki, na dodatek rozłożonej w czasie i tego pisanie także pod presją czasu. Tu wszystko niemal jest na bieżąco. Żadnych zaskoczeń. Wiadomo, to taki ważny EGZAMIN. Ale to nie ten kaliber nerwów. Naprawdę.

Przed egzaminem też żadnych stresów. To dla mnie śmieszne, że na innych uczelniach na dźwięk nazwiska wykładowcy-egzaminatora ludzie dostają „rozstroju żołądka”.

R: I chyba dosyć ważne dla studentów słowa: „dziekanat” i „władze uczelniane”...

• **S:** A tak. Nasze panie z dziekanatu to kobiety z klasą. Kulturalne, miłe i zawsze pomocne. Nie ma u nich rzeczy niewykonalnych. Jeśli trzeba chętnie doradzą i - jak już wspomniałam - pomogą. Od tego w końcu są; zdają sobie z tego sprawę i wiedzą, że za to są przez studentów i nie tylko studentów, kochane i doceniane.

R: A „władze uczelniane”?

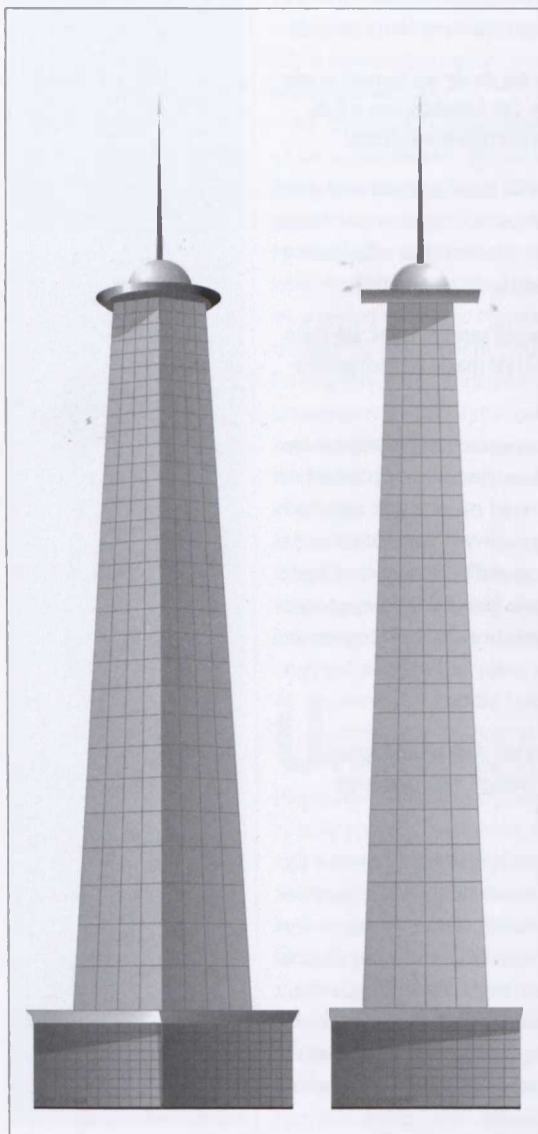
• **S:** Również są bardzo pomocne i nieobojętne na wszelkie studenckie trudności.

Zawsze tak czy inaczej starają się wszelkimi sposobami iść na rękę studentowi. Pomagają i zapobiegają trudnościom. Nie ma co wiele mówić. Naprawdę dbają o nas jak tylko mogą.

R: To chyba najważniejsze kwestie, jakie mogliśmy poruszyć w naszym wywiadzie. Dziękujemy bardzo za rozmowę i gratulujemy tak wspaniałej uczelni.

Ze studentką V roku Wydziału Filozofii - Małgorzatą Kwitek rozmawiała Klaudia Zitt.

MAŁGORZATA KWITEK



» dokończenie ze str. 21

Iglica: wysokość 35m. Maszt nadawczy bezprzewodowego internetu w promieniu do 20 km, stacja przekaźnikowa. Obiekt tego typu doskonale wpisuje się w potrzeby uczelni, Lublina i makroregionu.

1. Wzrost funkcji metropolitalnej Lublina.

Niezwykłość budowlu przyczyni się do znacznego podniesienia prestiżu zarówno uniwersytetu jak i Lublina.

2. Umocnienie wizerunku UMCS jako wiodącej uczelni ściany wschodniej, przyciągającej studentów z Polski jak i zza „ściany wschodniej”.

3. Skupienie w jednym miejscu wielu obiektów o tak różnorodnej funkcji umożliwi kojarzenie ze sferą gospodarczą, może być odpowiedzią na problemy lokalnej przedsiębiorczości.

4. Centrum targowe jako płaszczyzna spotkania biznesu i nauki.

5. Informatyzacja, przybliżanie społeczeństwa lokalnego do internetu, centrum kształcenia przez internet.

6. Bardzo efektywne wykorzystanie powierzchni gruntu przeznaczanego pod budowę. Olbrzymia powierzchnia użytkowa pozwoli na rozlokowanie w pomieszczeniach kilku wydziałów z całą ich infrastrukturą.

7. Obiekt całkowicie przyjazny dla osób z niepełnosprawnością, obiekty sportowe wpisane w program poprawy zdrowotności osób niepełnosprawnych.

8. Miejsce widokowe kawiarni Art Tower będzie stanowić wielką atrakcję turystyczną.

9. Wyzwanie. Pojawienie się w krajobrazie Lublina tak wysokiego obiektu powinno stanowić wyzwanie dla inwestorów i przyciągnąć kapitał pozwalający na budowę kolejnych „drapaczy chmur”.

Art Tower będzie miejscem integracji gospodarki, nauki, sztuk pięknych i sportu, przyczyniając się do podnoszenia możliwości uczelni, rozwoju kadry naukowej i jakości kształcenia studentów, rozwoju miasta i makroregionu.

Art Tower może być budowana stopniowo, w miarę dostępu do funduszy, po wykonaniu budynku-podstawy wieża w formie konstrukcji aluminiowej może być wypełniana kolejnymi partiami.

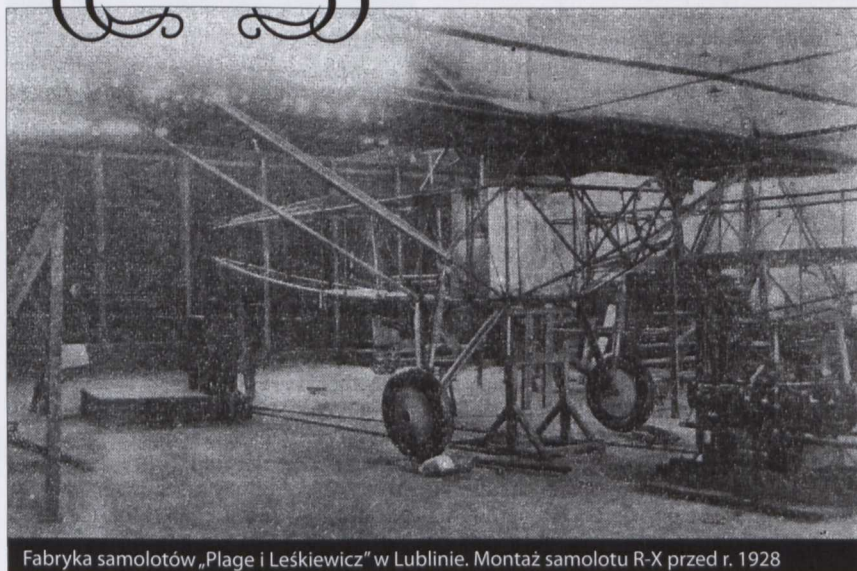
Utracone szanse wielkiej industrializacji (czyli czym był COP?)

W dziejach polskiej industrializacji szczególną rolę mogły odegrać inwestycje w Centralnym Okręgu Przemysłowym, największym przedsięwzięciu gospodarczym Drugiej Rzeczypospolitej. Była to kolejna w naszych dziejach próba likwidacji dystansu ekonomicznego, jaki zaczął narastać w stosunku do krajów Europy Zachodniej po rozbiórce Polski przez państwa ościenne w 1795 roku. Na skutek utraty niepodległości, i ponad wiekowej niewoli narodowej ziemie polskie utraciły szanse na zapoczątkowanie nowej cywilizacji technicznej, jaką niosły polskie inicjatywy industrialne Pierwszej Rzeczypospolitej. W warunkach niewoli narodowej i braku wsparcia ze strony własnego państwa, nie mogły przynieść oczekiwanych efektów próby uprzemysłowienia ziem polskich inicjowane przez Stanisława Staszica i księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego.

Trudno było realizować marzenia o industrializacji, gdy trzeba było ciągle rozważać, co w danej



Reprodukcja z portretu w kwasorycie wykonanego przez Ignacego Łopieńskiego w Warszawie na jubileusz St. Staszica



sytuacji jest najważniejsze – byt niepodległy, czy wzrost gospodarczy. Marzenia o niepodległości i dramaty „trzeźwych entuzjastów” – jak pisał wybitny znawca owych czasów **Stefan Kieniewicz** – to rzeczywistość polskich elit narodowych tamtej epoki.

Ziemie polskie, w obrębie państw zaborczych, szczególnie Prus i Austrii, spełniały peryferyjną



Ksawery Drucki-Lubecki

rolę i stopniowo przybierały charakter gospodarczych kolonii. Olbrzymia większość naszych terenów (ponad 80 procent) dostała się pod panowanie zacofanego, ale niezwykle represyjnego państwa rosyjskiego. Głównym zadaniem władz carskich w stosunku do Polaków było tłumienie wszelkich prób niepodległościowych i stosowanie najsurowszych represji, łącznie z wszelkimi restrykcjami gospodarczymi. W tej sytuacji wiek XIX, który był dla Europy wiekiem szczególnego postępu technicznego, dla ziem polskich w ogromnej mierze został utracony. Dlatego też odzyskanie niepodległości w 1918 roku postawiło przed nowym państwem ogromne zadanie cywilizacyjne, w tym także ekonomiczne.

Druga Rzeczpospolita, budując od podstaw nowy organizm gospodarczy musiała pokonać niezwykle długi szereg barier porozbiorowych. Był to kolejny – na przestrzeni ostatnich 125 lat – bardzo bolesny ekonomicznie zabieg, którego koszty ponieść musieli wszyscy Polacy.

Jednym z najistotniejszych zadań, jakie stawały przed rządami i elitami Drugiej Rzeczypospolitej była likwidacja zapóźnienia industrialnego, które

narosło pod zaborami (np. w stosunku do Anglii oceniane na około 100 lat). Trzeba było zbudować nową przestrzeń industrialną, która by odpowiadała potrzebom nowego państwa. Po zaborach pozostała struktura kolonialno-monokulturowa, podporządkowana interesom zaborców. Brak było większości gałęzi przemysłowych, zwłaszcza tych związanych z przemysłem wojskowym. Konieczna była przebudowa struktury przestrzennej przemysłu oraz budowa nowych, nowoczesnych jego gałęzi. Należało także pokonać opory społeczne i polityczne, szczególnie popierane w kręgach partii ludowych poglądy agrarystyczne, wyraźnie preferujące rozwój rolnictwa kosztem przemysłu.

Przemysł miał przede wszystkim zwiększyć stopień obronności kraju, o co zabiegały wpływy wojskowe w warunkach ciągłego zagrożenia ze strony sąsiadów. Ponadto, industrializacja miała przyspieszyć rozwój gospodarczy i doprowadzić do zahamowania nadmiernego bezrobocia, podnieść poziom dochodów społeczeństwa i zaktywizować wewnętrzne rynki zbytu. Niemalże znaczenie miało wprowadzanie nowej kultury pracy i stopniowe przekształcanie mentalności społeczeństwa, tkwiącego jeszcze - w ogromnej większości - w tradycyjnej cywilizacji rolniczej. Przemysł miał odegrać także rolę integracyjną, niezwykle ważną w tworzeniu nowej państwowości, i stopniowo zacierać różnice w poziomie rozwoju między różnymi regionami kraju, na których ciągle jeszcze odciskało się piętno pozaborowe.

Wiele z tych zadań miały zacząć spełniać inwestycje planowane niemal od początków Drugiej Rzeczypospolitej, a skonkretyzowane dopiero w 1936 roku w tzw. czteroletnim planie inwestycyjnym, którego głównym ogniwem miał być Centralny Okręg Przemysłowy.

Koncepcje inwestycji w tzw. trójkiście bezpieczeństwa pojawiły się w kołach wojskowych tuż po odzyskaniu niepodległości, ale konkretnego kształtu zaczęły nabierać pod koniec lat dwudziestych. Złożyła się na to sytuacja polityczno-ekonomiczna państwa, która ustabilizowała się dopiero po roku 1926. Wielkie światowe załamanie gospodarcze z lat 1929-1933 spowodowało dalsze odłożenie w czasie większych inwestycji w omawianym rejonie.

Przewyciężenie tego załamania, które w warunkach polskich przedłużyło się do połowy lat trzydziestych, pozwoliło na podjęcie planowanych przedsięwzięć.



Eugeniusz Kwiatkowski

Głównym autorem koncepcji tzw. czteroletniego planu inwestycyjnego był minister skarbu i wicepremier do spraw gospodarczych Eugeniusz Kwiatkowski. Eugeniusz Kwiatkowski odgrywał główną rolę w gospodarce polskiej już od 1926 roku i stał się symbolem sukcesów gospodarczych Drugiej Rzeczypospolitej. Elastyczne koncepcje Kwiatkowskiego były dostosowane do potrzeb i możliwości naszej gospodarki. W warunkach pomyślnej koniunktury, w latach 1926-1924, był zwolennikiem zmniejszania roli państwa wbrew wielu wpływowym kołom rządowym. Natomiast, gdy zaistniała taka potrzeba w warunkach wychodzenia z kryzysu uważał, iż państwo winno wpływać np. na nakręcanie koniunktury gospodarczej. **Założenia czteroletniego planu inwestycyjnego wicepremier Kwiatkowski przedstawił na posiedzeniu sejmu 10 czerwca 1936 roku.** Początkowo plan ten nie zakładał jeszcze skupienia inwestycji na jednym obszarze kraju, a koncentrował się głównie na inwestycjach o charakterze infrastrukturalnym. Składały się one z siedmiu kategorii: roboty drogowe, roboty kolejowe, roboty elektryfikacyjne, roboty na drogach wodnych, budownictwo publiczne, budowa urządzeń komunalnych w miastach, budownictwo mieszkaniowe robotnicze i wiejskie.

Cele swojej polityki wicepremier zawarł w *Tezach w sprawie wykonania czteroletniego planu inwestycyjnego*. Należało do tych celów dążenie do zwiększenia efektywności gospodarki i walka z bezrobociem jako źródłem napięć społecznych. Spośród inwestycji infrastrukturalnych największy nacisk został położony na komunikację i elektryfikację. Ze środków budżetowych i innych źródeł planowano przeznaczyć na ten cel 1,65-1,8 mld zł rocznie. Nie było to wiele więcej niż przeznaczano do tej pory na inwestycje; różnica tkwiła w sposobie wykorzystania środków. Pod koniec 1936 roku wśród współpracowników wicepremiera Kwiatkowskiego zaczęły dominować głosy, iż wobec ograniczonych środków należy skoncentrować inwestycje w jednym miejscu w celu uzyskania jak największego efektu, również propagandowego. Postulowano skoncentrowanie nakładów w trójkiście bezpieczeństwa, który, w przypadku wojny, stanowiłby samodzielne centrum przemysłowe.

Przy gabinecie Ministra Skarbu utworzono Biuro Planowania Krajowego, mające za zadanie prowadzenie badań nad gospodarczo-przestrzennym ukształtowaniem państwa, w szczególności rejonu bezpieczeństwa. Analizy Biura Planowania obejmowały rozmieszczenie ludności, majątek trwałe, dochód narodowy, poziom rozwoju komunikacji i dostęp do surowców.

Plan czteroletni traktowany był jak wstęp do większego, wieloletniego planu gospodarczego, którego realizacja doprowadziłaby do gruntownej przebudowy struktury gospodarki, a skutkowałaby między innymi przesunięciem dziesięciu milionów mieszkańców wsi do pracy w przemyśle. Plan ten przewidziany był na piętnaście następnych lat, podzielony był na pięć trzyletnich etapów, aż do roku 1954. Realizacja planu miała pochłaniać 60 procent środków przeznaczonych na inwestycje.

W pierwszym etapie realizacji planu - w latach 1939-1942 - większość środków planowano przeznaczyć na inwestycje obronne. Plan zakładał, że w tym okresie poziom techniczny przemysłu zbrojeniowego osiągnie najwyższy, światowy poziom, a nadwyżki produkcji będą eksportowane.

Obecność Lublina w COP stwarzała wielką szansę na przyspieszenie rozwoju miasta po kryzysie początku lat trzydziestych. Władze miejskie Lublina, wychodząc naprzeciw inicjatywie rządu, w marcu 1937 roku przyjęły do realizacji czteroletni plan inwestycyjny. Miał on stanowić podstawę dalszego rozwoju gospodarki komunalnej Lublina. Plan uwzględniał rozszerzenie sieci wodociągowej i kanalizacyjnej, budowę nowych dróg, mostów oraz budynków administracyjnych. W roku budżetowym 1937/38 przeznaczono 600 tys. zł na realizację pierwszego etapu zaplanowanych inwestycji. Władze miejskie zobowiązały się też do udzielenia pomocy firmom prywatnym inwestującym środki kapitałowe w mieście, licząc jednocześnie na wyraźną pomoc finansową ze strony państwa. Uchwalona przez sejm ustawa z 25 sierpnia 1938 r. przewidywała dotacje ze Skarbu Państwa dla gmin miejskich na lata 1938/39/40/41. Z powodu wybuchu wojny, samorząd Lublina niewiele z tych środków wykorzystał.

Istniejące już w Lublinie zakłady przemysłowe, w latach 1936-39 odnotowały wyraźny wzrost produkcji; między innymi w fabryce samolotów (istniejącej od 1920 roku jako „E. Plage i T. Laśkiewicz - Zakłady Mechaniczne”). Był to duży zakład, zatrudniający około 1100 pracowników. W latach 1936-1939 Lubelska Fabryka Samolotów dokończyła produkcję pięćdziesięciu samolotów R-XIII, dokonała przeróbki pięćdziesięciu samolotów Poetz-25 oraz przejęła z PZL produkcję samolotu bombowego PZL-30. W 1939 roku wytwórnia lubelska rozpoczęła seryjną produkcję nowoczesnego samolotu obserwacyjnego własnej konstrukcji - LWS-3 „Mewa”. W sumie, w latach 1935-1939 w zakładach w Lublinie powstało 135 samolotów różnych typów. W sierpniu 1939 roku fabryka była w stanie produkować jeden samolot LWS „Mewa” dziennie.

Na potrzeby wojska, w przemyśle lotniczym podjęła produkcję fabryka inż. Święteckiego przy ul. Lubartowskiej 60 oraz Lubelska Wytwórnia Części Lotniczych W. Stelmaszczyka przy ul. Łęczyńskiej 3. Produkcję dla celów wojskowych rozpoczęła także fabryka

M. Wolski S.A., która, obok maszyn rolniczych, zaczęła wytwarzać pociski, granaty i sprzęt przeciwgazowy w Lublinie przy ul. Wyścigowej.

Największym przedsięwzięciem w ramach COP w Lublinie była budowa fabryki silników samochodowych. Do jej budowy przystąpiono we wrześniu 1938 roku. W błyskawicznym tempie na placu o powierzchni 36 ha (na Tatarach) wzniesiono budynki i rozpoczęto instalacje obrabiarek i innych urządzeń. Fabryka miała być oparta na licencji amerykańskiego koncernu General Motors, realizowanej przez firmę Lilpop et Co. Plan obejmował zbudowanie w Lublinie samodzielnej fabryki samochodów oraz przewidywał produkcję dziesięciu tysięcy sztuk silników sześciocylindrowych. W momencie wybuchu wojny z zaprojektowanego kompleksu hal fabrycznych gotowa była hala montażowa oraz kotłownia.

W 1939 roku - w wyniku umowy zawartej z Ministerstwem Spraw Wojskowych - przystąpiono na Firlejowszczyźnie do budowy fabryki drutu kolczastego używanego w wojskowym budownictwie fortyfikacyjnym, której ukończenie przewidywano na czerwiec 1940 roku.

W latach 1937-1939 dokonano również wielu inwestycji modernizacyjnych w zakładach już funkcjonujących, między innymi w rzeźni miejskiej, specjalizującej się w produkcji konserw mięsnych oraz smalcu. Rzeźnia, dzięki tej modernizacji przekształciła się w znaczący kombinat mięsny, mający strategiczne znaczenie.

Oceniając ogólnie realizację zadań COP można twierdzić, że spowodował on duże ożywienie w przemyśle miasta Lublina. Można by się zastanawiać nad rolą Lublina w COP, w regionie i Polsce. Gdyby udało się zrealizować wszystkie założenia Eugeniusza Kwiatkowskiego, czy wyrósłby na podobieństwo drugiej Łodzi? Był bowiem zdecydowanie największym miastem Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Inwestycje w Lublinie - jak i w całym Centralnym Okręgu Przemysłowym - zostały przerwane wkroczeniem na terytorium Rzeczypospolitej wojsk niemieckich i sowieckich we wrześniu 1939 roku. Kolejny raz w naszych dziejach nie udało się zrealizować

starannie zaplanowanych i zapoczątkowanych inwestycji. Kolejny raz na przeszkodzie stanęli nasi zaborczy sąsiedzi - Rosja i Niemcy. Zapoczątkowane w COP inwestycje wpisują się w sztafetę polskich utraconych szans na wielką industrializację, zainicjowanych jeszcze w Pierwszej Rzeczypospolitej przez króla Stanisława Augusta i ówczesne elity szlachecko-mieszczańskie na czele z Antonim Tyzenhausem: poprzez kolejne próby w epoce niewoli narodowej księdza Stanisława Staszica i księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, aż po plany elit Drugiej Rzeczypospolitej na czele z Eugeniuszem Kwiatkowskim. Centralny Okręg Przemysłowy był, być może, najbardziej dopracowaną koncepcją wielkiej industrializacji. Przeszedł jednak do naszej historii jako kolejna utracona szansa - utracona, ale nie zmarnowana.

JÓZEF DUDA

Bibliografia:

- Bobiński K.: *Centralny Okręg Przemysłowy, przyczyny powstania i warunki rozwoju*, Warszawa 1939.
- Bocheński A.: *Wędrowki po dziejach przemysłu polskiego. Cz. III*, Warszawa 1971.
- Drozdowski M.: *Eugeniusz Kwiatkowski. Rzeszów 2005*.
- Duda J., Orłowski R.: *Gospodarka polska w dziejowym rozwoju Europy (do 1939 roku)*, Lublin 1999.
- Dziemianko Z.: *Przemysł zbrojeniowy w Centralnym Okręgu Przemysłowym*, Toruń 2004.
- Gołębiowski J.: *COP - dzieje industrializacji w rejonie bezpieczeństwa*, Kraków 2000.
- Jabłonkowski M.: *Wobec zagrożenia wojną. Wojsko a gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1935-1939*, Warszawa 2001.
- Kurek A.: *Rozwój gospodarczy Lublina w latach 1918-1939. W: Dzieje Lublina. T. II*, Lublin 1975.
- Kozieradzki W.: *Plan Centralnego Okręgu Przemysłowego*, Warszawa 1937.
- Landau Z., Tomaszewski J.: *Lata interwencjonizmu państwowego 1936-1939. W: Gospodarka Polski międzywojennej. T. 4*, Warszawa 1989.
- Mały rocznik statystyczny 1939, Warszawa 1939.
- Marczuk I.: *Rada Miejska i Magistrat Lublina 1918-1939*, Lublin 1984.
- Morgała A.: *Polskie samoloty wojskowe 1918-1939*, Warszawa 1972.
- Olśzewski E.: *Luźność a gospodarka w latach 1918-1939. W: Z przeszłości dalekiej i bliskiej*, Lublin 1980.
- Radocki H.: *COP w Polsce*, Warszawa 1930.
- Rakowski J.: *Rola Centralnego Okręgu Przemysłowego*, Warszawa 1938.
- Samecki W.: *Centralny Okręg Przemysłowy 1936-1939. Wstępna faza programu uprzemysłowienia Polski*, Wrocław 1998.
- Wańkiewicz M.: *Sztafeta: Książka o polskim pochodzie gospodarczym*, Lublin 1999.
- Zaręba J.: *Eugeniusz Kwiatkowski romantyczny pragmatyk*, Warszawa 1998.
- Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie. Zespół Wojewódzki Urząd Lubelski Wydział Komunikacyjno-Budowlany, Przemysłowy VIII, Starostwo Powiatowe Lubelskie.

Programy unijne w strategii uniwersytetu

Szansa, która się nie powtórzy

Krótko o zasadach...

System finansowania szkolnictwa wyższego, w odniesieniu do uczelni publicznych, nie uległ w ostatnich kilkunastu latach większym zmianom. W odróżnieniu od jednostek gospodarczych, których działalność została podporządkowana mechanizmowi regulacji rynkowej a ich finanse oparte są na zasadzie samofinansowania, uczelniom publicznym „zafundowano” mieszany system finansowania. Dotyczy to obydwu podstawowych sfer działalności uczelni: dydaktycznej i badawczej. Działalność dydaktyczna jest w około 60 % finansowana z dotacji budżetowej. Pozostałą część środków niezbędnych do pokrycia kosztów funkcjonowania uczelnie muszą pozyskać z innych źródeł, czyli - w praktyce - ze świadczenia odpłatnych usług edukacyjnych. Na działalność badawczą państwo kieruje w formie dotacji stosunkowo niewielkie środki finansowe w ramach badań statutowych i własnych, otwierając jednak możliwość ubiegania się o granty, pozyskiwania zleceń z praktyki gospodarczej itd. W budżecie polskich uniwersytetów udział funduszy na działalność badawczą stanowi jednak zaledwie około 10 procent całości ich przychodów.

Zmiana sytuacji rynkowej

Mimo że uczelnie publiczne są w tak dużym stopniu finansowane ze środków budżetowych, to jednocześnie wykazują coraz większe uzależnienie od sytuacji w otoczeniu rynkowym. Wynika to nie tylko z tego, że wpływy własne pochodzą w znacznej mierze od studentów studiów niestacjonarnych. Także liczba studentów stacjonarnych, poprzez składnik studencki w algorytmie podziału dotacji budżetowej, w istotny sposób wpływa na wielkość przychodów uczelni.

Tymczasem, po okresie dobrej koniunktury rynkowej, związanej z wyżem demograficznym i wzrostem zainteresowania studiami, na rynku edukacyjnym zachodzą wyraźne zmiany. Po pierwsze: widoczny już jest spadek ogólnej liczby studentów we wszystkich typach szkół wyższych. Po drugie - zmienia się struktura trybów studiów; w uczelniach publicznych rośnie udział studentów stacjonarnych, a w niepublicznych niestacjonarnych. Z punktu widzenia finansów uniwersytetu nałożenie się na siebie tych dwóch procesów oznacza w dość krótkiej perspektywie czasowej jedno: spadek wpływów własnych oraz zagrożenie zmniejszeniem dotacji budżetowej związanej z liczbą studentów stacjonarnych.

...czas na zmianę strategii

Dokonajmy krótkiej reasumpcji powyższych rozważań: w działalności uniwersytetu dominuje dydaktyka - większość przychodów związana jest z liczbą studentów, przychody te będą spadać. Wniosek nasuwa się sam: będzie powiększała się luka finansowa między przychodami a kosztami osobowymi i rzeczowymi utrzymania uczelni. Jeżeli chcemy utrzymać, a nawet rozwijać potencjał kadrowy i materialny uniwersytetu, wyjście jest jedno: możliwie szybko znaleźć nowe źródła finansowania.

Można z przekonaniem powiedzieć, że okoliczności nam sprzyjają. Unia Europejska weszła w nową perspektywę finansowania. Do Polski w latach 2007-2013 napłyną znaczne środki finansowe, których beneficjentem mogą być w dużej mierze uczelnie publiczne.

Te przesłanki wydają się jednoznacznie wskazywać na konieczność zmiany strategii uniwersytetu. Z priorytetu, jakim w poprzednich latach była dydaktyka (kolegia licencjackie, zamiejscowe ośrodki dydaktyczne itd.) - musimy przejść na zaangażowanie w realizację przedsięwzięć finansowanych ze środków unijnych. Nie chodzi przy tym wyłącznie o programy badawcze, ale także o kształcenie specjalistów, na których jest duże zapotrzebowanie na wspólnym rynku oraz o szerokie spektrum działalności edukacyjnej związanej ze studiami podyplomowymi, szkoleniami, o wspieranie innowacyjności i przedsiębiorczości, o udział w tworzeniu społeczeństwa informacyjnego itd. Opublikowany niedawno *Raport Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju* wskazuje, że w interesie Unii Europejskiej jest dotowanie polskich uczelni.

Warunki konieczne powodzenia

Sprawa zmiany hierarchii celów strategicznych podmiotu, który, z natury rzeczy cechuje się dużym konserwatyzmem, nie jest zadaniem łatwym, jeżeli nie ma to być tylko działanie werbalne. Dla powodzenia tego zamierzenia konieczne są przedsięwzięcia dwojakiego rodzaju: zmiana świadomości oraz działania organizacyjne.

Świadomość zmienić jest trudno. Ale jeżeli jest prawdą, że to byt ją kształtuje, to tu rysuje się pewna szansa osiągnięcia powodzenia. Płace w sektorze prywatnym szybko rosną, nakłady na szkolnictwo wyższe nominalnie stoją w miejscu, a realnie spadają w wyniku inflacji; silne grupy społeczne, finansowane ze środków budżetowych, kolejno wywalczą dla siebie podwyżki płac. Udział w realizacji programów unijnych umożliwi stworzenie dodatkowych źródeł dochodów dla pracowników, ale także dla uczelni.

Wynagrodzenia dla osób realizujących projekty unijne, zarówno za czynności wykonawcze, jak i zarządcze, stanowią koszty kwalifikowane, czyli takie, które są niepodważalnym elementem kalkulacji kosztów projektu. Dodatkowe korzyści dla bezpośrednich wykonawców projektów, są związane z możliwością uwzględnienia w kosztach kwalifikowanych wielu wydatków na sprzęt i materiały.

Potwierdzeniem tej tezy niech będą efekty realizacji w ostatnich dwóch latach pięciu projektów studiów podyplomowych finansowanych z Europejskiego Funduszu Społecznego. Łączna kwota projektów to 10,6 mln zł, wartość zakupionego sprzętu 470 tys. zł, przychody wewnętrzne z tytułu korzystania z sal 617 tys. zł, nadwyżka finansowa 2,9 mln zł. Zatem oprócz zapewnienia dodatkowego wynagrodzenia dla pracowników uczelni, udało się pozyskać kwotę prawie 4 mln zł na sfinansowanie różnych jej potrzeb.

Drugim warunkiem sukcesu jest stworzenie sprawnej infrastruktury w uczelni zapewniającej obsługę programów unijnych. Nie ulegajmy złudzeniu, że jeden dział organizacyjny w uniwersytecie załatwi sprawę. Oprócz jednostki, która zajmuje się pozyskaniem i przetwarzaniem informacji, formalną stroną przygotowywania wniosków, prowadzeniem dokumentacji projektu itd. konieczne jest stworzenie kompetentnych służb księgowo-finansowych, audytorskich, zespołów menedżerskich zarządzających projektami i podjęcie szeregu innych rozwiązań w tym zakresie. Wydaje się jednak, że jedynie przyjęcie - jako ważnego celu strategicznego - silniejszego zaangażowania uczelni w programy unijne, może pozwolić na zapoczątkowanie niezbędnych zmian w tym zakresie.

Potencjał do wykorzystania

Wobecnym okresie programowania miliardy euro z Funduszu Spójności, Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki oraz szesnastu Regionalnych Programów Operacyjnych zasilają polskie uczelnie. W ramach programów operacyjnych realizowane są trzy typy projektów:

- a) **Indywidualne** – o strategicznym znaczeniu dla realizacji programów, wskazywane, spośród zgłoszonych wniosków, przez instytucję zarządzającą;
- b) **Systemowe** – polegające na dofinansowaniu realizacji zadań publicznych określonych w odpowiednich przepisach;
- c) **Wyłonione w drodze konkursu.**

W ramach niektórych programów stworzono już listy indykacyjne odnoszące się do dużych projektów; zresztą ostatnio podlegające weryfikacji, ale i tak nie zagospodarowujące wszystkich środków. W najbliższym czasie otwiera się przede wszystkim jednak możliwość ubiegania się przez uniwersytet (czytaj: zespoły projektowe złożone z jego pracowników) o realizację projektów systemowych i startowania w konkursach.

Studium przypadku

Otym, jaki jest możliwy zakres przedmiotowy aplikacji i skala finansowania w ramach rozpoczynających się programów unijnych może świadczyć program PO Kapitał

Ludzki. W najbliższych dniach zostaną ogłoszone pierwsze konkursy w ramach tego programu, które powinny być zachętą zwłaszcza dla pracowników wydziałów nauk społecznych.

Program Operacyjny Kapitał Ludzki jest największym programem w historii Unii Europejskiej, współfinansowanym z Europejskiego Funduszu Społecznego. Jego budżet wynosi 11,4 mld euro. Program obejmuje 10 priorytetów, które będą realizowane zarówno na poziomie centralnym, jak i regionalnym. Komponent centralny obejmuje następujące priorytety:

- I. *Zatrudnienie i integracja społeczna;*
- II. *Rozwój zasobów ludzkich i potencjału adaptacyjnego przedsiębiorstw oraz poprawa stanu zdrowia osób pracujących;*
- III. *Wysoka jakość systemu oświaty;*
- IV. *Szkolnictwo wyższe i nauka;*
- V. *Dobre rządzenie.*

Z kolei komponent regionalny opiera się na priorytetach:

- VI. *Rynek pracy otwarty dla wszystkich;*
- VII. *Promocja integracji społecznej;*
- VIII. *Regionalne kadry gospodarki;*
- IX. *Rozwój wykształcenia i kompetencji w regionach;*
- X. *Pomoc techniczna.*

Zarządzaniem wdrażania priorytetów w komponencie centralnym, obejmującym projekty systemowe o charakterze ogólnokrajowym, będzie się zajmowało w szczególności Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przedmiotem dofinansowania będzie w tym przypadku realizacja zadań publicznych wykonywanych przez jednostki sektora finansów publicznych, m.in. przez uczelnie. Przykładowo - na realizację priorytetu IV. *Szkolnictwo wyższe i nauka* przewidziana jest kwota 960,4 mln euro.

Natomiast na poziomie regionalnym realizowane będą projekty wspierające osoby indywidualne i grupy społeczne, a nadzór nad nimi prowadzony będzie przez urzędy pracy (priorytety VI, VII) i urzędy marszałkowskie (priorytety VIII, IX). Realizowane będą tutaj zarówno projekty systemowe, jak i konkursowe. Beneficjentami w odniesieniu do wielu poddziałań, ujętych w poszczególnych priorytetach, mogą być uczelnie wyższe. Warto nadmienić, że dla województwa lubelskiego na priorytety realizowane na szczeblu regionalnym przypadła kwota 512 mln euro.

Tytułem zakończenia

Tak korzystne warunki finansowania ze strony Unii Europejskiej w odniesieniu do Polski już się nie powtórzą. Jedynie jednoczesne uruchomienie dwóch warunkujących się procesów: rozwiązań instytucjonalnych w uniwersytecie, zapewniających wsparcie realizacji projektów oraz aktywność pracowników tworzących zespoły projektowe może przynieść oczekiwane efekty.

JERZY WĘCŁAWSKI



Kobieta, która wyprzedziła swój czas

W Northeastern Illinois University i w Curie High School (Chicago) uczczono 140. rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie

W dniach 8-9 listopada 2007 r. w Chicago (USA) odbyła się konferencja międzynarodowa na temat: *Marie Skłodowska-Curie Woman Scientist Ahead of Her Time. 140th Birth Anniversary*. Zorganizował ją Northeastern Illinois University oraz Curie High School. Uczestnikami konferencji byli przede wszystkim naukowcy z Polski (z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Uniwersytetu Jagiellońskiego) i USA (m.in. z: Boston University, Northeastern Illinois University, University of Chicago). W obradach udział wzięli również dyplomaci z Konsulatu RP w Chicago i nauczyciele ze szkół średnich w Chicago.

Celem konferencji, w której z referatami wystąpili przedstawiciele nauk ścisłych, medycznych i humanistycznych, było zaprezentowanie sylwetki oraz osiągnięć naukowych Marii Skłodowskiej-Curie i przedyskutowanie wpływu dokonań uczzonej z „polskim rodowodem” m.in. na rozwój fizyki, chemii i medycyny, a także stosunków międzynarodowych.

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej reprezentowali pracownicy naukowi Wydziału Politologii: **prof. dr hab. Edward Olszewski** (*Maria Skłodowska-Curie: szkic do portretu*) i **dr Krystyna Leszczyńska** (*Maria Skłodowska-Curie: kobieta, żona i matka*).

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego na konferencję przybyli: **prof. dr hab. Wiesław Pawlik** - prorektor UJ; **prof. dr hab. Wojciech Nowak** - dziekan Wydziału Medycznego UJ oraz **prof. dr hab. Piotr Laidler** - prodziekan Wydziału Medycznego UJ ds. współpracy międzynarodowej (*Maria Skłodowska-Curie: dziedzictwo w nauce i praktyce medycznej*).

Z uczelni USA z referatami wystąpili m.in. **prof. Ewa Kuligowska** (*Maria Skłodowska-Curie: kobieta-naukowiec, która wyprzedziła swój czas*); **dr Kazimierz Gofron** (*Zastosowanie promieniowania synchrotronowego w badaniach naukowych*); **mgr Shane Crone** (*Wpływ pani Curie na pracę i odkrycia w dziedzinie chemii i fizyki*); **mgr Joanna Rogowska** (*Jak młodzi ludzie postrzegają osiągnięcia pani Skłodowskiej*); **mgr Jolanta Szefer** (*Etyka pracy i samodyscyplina Marii Skłodowskiej-Curie*).

8 listopada 2007 r. konferencja obradowała w Northeastern Illinois University pod przewodnictwem prezydent uczelni, **dr Sharon Hahs**. Funkcję moderatora powierzono (pochodzącej z Polski) prof.

matematyki w Northeastern Illinois University - **Lidii Filus**.

Należy podkreślić, że dzień wcześniej – tj. 7 listopada 2007 r. – w celu upamiętnienia 140. rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, w głównej bibliotece uczelni został wyświetlony film *Maria Curie*, oparty na biografii uczzonej, napisanej przez jej córkę – Ewę Curie.

Drugiego dnia uczestnicy konferencji zostali zaproszeni do Curie High School, w której narodził się pomysł jej zorganizowania. Uczni, dyplomaci, nauczyciele i licząca około 900 osób młodzież szkolnej zgromadziła się w auli – Maria Skłodowska-Curie Metro High School. Po wysłuchaniu Gaudeamus w wykonaniu wielonarodowego chóru szkolnego uczestników sesji powitali m.in.: **Phillip Perry** (dyrektor Curie High School), **dr Paweł Pietrasinski** (konsul generalny RP w Chicago) i **dr Andrzej Derza** (organizator i pomysłodawca konferencji).

Należy podkreślić, że z aplauzem został przyjęty list **prof. dr hab. Wiesława Kamińskiego** – rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, wystosowany do naukowców, studentów i młodzieży szkolnej. Po odczytaniu listu Phillip Perry – w imieniu nauczycieli i uczniów szkoły – przekazał na ręce władz naszego uniwersytetu serdeczne pozdrowienia i podkreślił, że w kierowanej przez niego placówce jest zatrudnionych kilku nauczycieli, którzy ukończyli Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w „dalekim” Lublinie.

Następnie zaprezentowane zostały skrócone wersje referatów i film kostiumowy na temat okoliczności spotkania i wspólnej pracy naukowej Marii i Piotra Curie.

Warto dodać, że prof. dr hab. Edward Olszewski (UMCS) i prof. dr hab. Piotr

Laidler (UJ) spotkali się z młodzieżą polonijną, która wysłuchała ich referatów w języku polskim.

Do uczczenia 140. rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie młodzież z Curie High School przygotowała się bardzo starannie. Sale lekcyjne i korytarze były ozdobione pracami upamiętniającymi różne wydarzenia z życia uczzonej o polskim rodowodzie. Różnorodność materiałów (m.in. papier, kamień, metal, drewno, ceramika) i technik wykonania poszczególnych „arcydzieł” młodych twórców była niezwykle imponująca. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że autorzy wielu prac nawiązywali do polskich korzeni Marii Skłodowskiej-Curie (polska flaga, polskie godło i kontury terytorium państwa polskiego).

10 listopada 2007 r. był dniem, w którym młodzież (przede wszystkim) polonijna upamiętniła 140. rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej-Curie. Killkunastu uczniów z polskich szkół botniczych w Chicago, w obecności ponad stu dwudziestu swoich koleżanek i kolegów, wzięło udział w drugim etapie konkursu dotyczącego - *Drogi życiowej i osiągnięć naukowych wybitnej polskiej uczzonej*, który zorganizowany został m.in. przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce. Przewodnicząca spotkania – **mgr Jolanta Tatar** (dyrektor Polskiej Szkoły im. Jana Pawła II) podkreśliła, że **ważnym bodźcem do zorganizowania i przeprowadzenia eliminacji była nie tylko „okrągła rocznica” urodzin Marii Skłodowskiej-Curie, ale również notoryczne kwestionowanie, w amerykańskich szkołach, jej polskiego pochodzenia.**

Spśród ośmiu prezentacji przeprowadzonych przy zastosowaniu najnowszych zdobyczy techniki, a dotyczących nie tylko naukowych osiągnięć dwukrotnej noblistki, ale także jej osobowości motywującej do zgłębiania tajników nauki i osiągnięcia sukcesu, wzoru obywatela dwóch ojczyzn, gorącej patriotki, kobiety-naukowiec wyprzedzającej swój czas, największą przychylności jury zdobyło wystąpienie czterech dwunastoletnich chłopców. Dwaj młodzi Polacy, Czech i Grek w niezwykle interesujący sposób przedstawili w języku angielskim *Wpływ napromieniowania na młody organizm*.

Podsumowanie konkursu powierzono prof. dr hab. Edwardowi Olszewskiemu i dr Krystynie Leszczyńskiej.

Materiały z konferencji zostaną opublikowane w języku angielskim.

KRYSZYNA LESZCZYŃSKA

Baw się, a będziesz zbawiony

W języku polskim słowo „zabawiać” różni się tylko jedną dyndną literą od słowa „zbawiać”. Angielskie *amuse* nie ma nic wspólnego z *save* czy *redeem*, czyli zbawianiem. Podobnie we francuskim: *s’amuser* w niczym nie przypomina *sauver*. Nasz językowy obraz świata powinien nam podpowiadać, że zostaniemy ocaleni tylko wtedy, jeżeli będziemy się dobrze bawić w życiu doczesnym. Wbrew temu na ulicach panuje na co dzień

narodowa smuta; można odnieść wrażenie, że wszystkie niespokojnie, odstające od normy w górę lub w dół jednostki są od dawna gdzie indziej (w miejscach odosobnionych albo w Anglii). Ulice przypominają pstrokaty poprzystrajane wystawami i szyldami tunele, które kierują przechodniów do wyjścia ewakuacyjnego od rzeczywistości. Po każdym większym radosnym wydarzeniu, jak chociażby sylwester, roztacza się smutny krajobraz po bitwie – setki papierów obojętnie popychanych przez wiatr, toczące się byle gdzie samotne butelki, udeptane przez tłum niedopałki papierosów i pustka, absolutna pustka, połączona ze wszechogarniającym zmęczeniem.

Jeżeli święto trwa cały rok, to wyodrębnienie większego święta staje się misją trudną i trochę bez sensu. Zestawmy dwa obrazy: fajerwerki w telewizji i skołowacizny, byle jaki i zgarbiony tłum na ulicach. Co jest tak właściwie świętem? Odświętne przygotowanie do święta (zakupy!), święto właściwe, poświęczone ostatki (świętujmy, bo święto się kończy) czy święta wymyślane, aby zabić międzyświęteczną nudę? Język polski przyjął zatem, chcąc, nie chcąc najtrafniejszą definicję: baw się, a zostaniesz zbawiony.

Homo who? 

Przyjmijmy na to pewną poprawkę cywilizacyjną: jeśli się nie będziesz bawił, będzie oznaczało to, że jesteś na to za stary lub/i pewnie cię nie stać, lub/i twój status społeczny jest zbyt mizerny, lub/i pewnie masz zły i autorytarny charakter, lub/i znajdujesz się na obrzeżach tego, co się zowie radosną wspólnotowością. Nie jest to aż takie dziwnie – Ludzie pierwotni odprawiali rytuały przy ognisku, my się zbieramy żeby obejrzyć „Taniec z gwiazdami”. Dziś trzeba się bawić. Brak umiejętności radowania się, gdy wywołanie w ludziach szczęśliwości przypomina zmasowany atak z użyciem wszystkich środków medialnych, jest stanem



Jerzy Duda-Gracz, „WielkiFinal”

postrzegany jako dziwny. To niesłychane jak wszystko się zmienia, bo do niedawna przecież to nie zabawa wyzwalała, ale praca.

Wraz ze zburzeniem muru berlińskiego już w całości i od razu zachodnie społeczeństwa, radośnie strząsnęły z siebie krępującą istotę jakim był Homo faber i postanowiły przybrać formę pośrednią między homo ludens Huzingi a baudrillardowskim homo fractalis.

Homo ludens jako opozycja homo faber żyje w kulturze, która jest zabawą i tworzy się poprzez nią. Nie jest to jednak zabawa dzisiejsza, łatwa i przyjemna; to zabawa, która bardziej przypomina grę, a jej nieodłącznymi elementami są napięcie i niepewność co do jej rozwiązania. To zabawa, która bardziej przywodzi na myśl loterię, odsyła do fatalności i przeznaczenia, to forma pojedynku, nie zaś współpracy przy wysyłaniu smsów. Jako przykład konstruowania form społeczno-kulturowych przez taką zabawę posłużmy się pojedynkiem sądowym:

Zgromadzeni na sali rozpraw są publicznością – wciąż aktualna jest zasada podziału na aktorów i widownię; decorum stanowi powaga sali, symboliczne godło i krzyż, obecność strażników oraz szereg procedur, które winni spełniać poszczególni uczestnicy. Sędzia - lub sędziowie – wkraczają w przebraniach i to stanowi element ludyczny: czarne togi przypominają zakonne habity, a wciąż aktualne w Anglii peruki nasuwają myśli o dawnych dworach królewskich lub maskach ludów pierwotnych, które uniemożliwiają rozpoznanie kto jest kim. Następnie toczą się z obu stron krwiste i kwiciste mowy sądowe, adwokat i oskarżyciel występuję naszymi dwaj adwersarze w antycznej tragedii. Oskarżony przybywa na salę rozpraw niczym do wyroczeni – o jego losie zadecydują wyższe siły, on sam zaś bierze we wszystkim udział jedynie jako gracz; reszta społeczności przyszła oglądać jego zmagania. Pamiętajmy, że wcale nie tak dawno stawką w tej grze było życie.

Homo ludens bawi się życiem żyjąc w świecie, w którym zabawa toczy się *na poważnie*. Nikt nie wybiera sobie tego, że może się bawić lub nie; zabawa jest prawidłem, któremu podlegają wszyscy bez odwołania. Pewną namiastką tego fatalizmu jest hazard. Powiązanie losu z grą unaocznili J.L. Borges w słynnym opowiadaniu „Loteria w Babilonie:

Ludność dopięła swych szlacheckich celów(...) zyskała loterię tajną, bezpłatną i powszechną (...) każdy wolny człowiek automatycznie brał udział w świętych losowaniach, które odbywały się co sześćdziesiąt nocy w labiryntach boga i rozstrzygały o jego losach aż

do następnego terminu. Skutki były nieobliczalne. Szczęśliwy los mógł wynieść gracza do zgromadzenia magów lub postanowić o uwięzieniu osobistego lub publicznego wroga, albo też przynieść spotkanie w spokojnym półmroku pokoju kobiety, która zaczyna nas niepokoić, czy też tej, której nie mieliśmy już nadziei ujrzeć; los niepomysłny przynosił różnorakie okaleczenia, hańbę śmierć.

(...) Brzmi to niewiarygodnie, ale dotychczas nikt nie podjął pracy nad ogólną teorią gry. Babilończyk rzadko oddaje się abstrakcji. Przyjmuje nakazy losu, oddaje mu życie, nadzieję, paniczną trwogę, ale nie przyjdzie mu na myśl dociekać labiryntowych praw ani dociekać obrotów kul, które go objawiają.

Homo fractalis jest z kolei człowiekiem-kłęczem, żyje w wiecznej terażniejszości, którą w nieskończoność powiela. Nie gra losem, gra elementami tego samego, usiłując udawać przeznaczenie. Jest istotą samo-reprodukcją siebie i swoje otoczenie na podstawie chaotycznie odnajdywanych i składanych resztek. Jego świat przypomina nieustannie kręcącą się karuzelę, podświetlaną setkami reklamowych haseł, stawiającą znak równości między zabawą a pustą wesołością. Reguły gry w jego świecie są obojętne i negocjowalne, a to oznacza, że zabawa toczy się w imię samej siebie i nikt nie jest nią naprawdę zainteresowany. Nowy homo (*no właśnie, jaki?*) bawi się, bo czuje się do tego zobowiązany, choć sam dokładnie nie wie przez co i przez kogo, ale nic z tego nie wynika.

Gentelman – człowiek dobrze wychowany

Gentelman, dzięki swemu chłodnemu dystansowi do siebie i do rzeczywistości, jest bodaj jednym z niewielu, którzy zachowali zdolność bawienia się życiem. Dzieje się tak dzięki restrykcjom, którym od najmłodszych lat poddaje się jego psychikę i ciało. Dzięki temu, że podlega regułom dobrego wychowania, w jego życiu istnieją reguły w ogóle i nieustanna gra z nimi. Bez reguły nie ma gry, należy o tym pamiętać.

Niebagatelną rolę odgrywa stosunek gentelmana do własnego ciała – proces wychowawczy kładzie szczególny nacisk na tę sferę. Ciało gentelmana ma być zawsze schludne, czyste, godnie przyodziane i pachnące. Kąpiele, wizyty u fryzjera, wszelkie zabiegi pielęgnacyjne wykonuje on na sobie z niewzruszoną metodyką i podchodzi do nich bardzo poważnie. Chociażby na podstawie tego widać, że nie jest on typem czysto inte-

lektualnym. Intelktualista nie poświęcałby sił swego umysłu na wymyślenie *water-close-tu*, który przybył na Stary Kontynent właśnie z Anglii.

Kontakty towarzyskie, etykieta, gry w polo, przyjęcia, bywanie na podwieczorkach i wystawach nie mają charakteru rozrywek intelektualnych – są nieustannym poszukiwaniem decorum. W bardzo zabawnym opowiadaniu Marka Twaina pt: „Ludożerstwo w wagonach” dochodzi do takiej oto sytuacji, która łączy ze sobą i etykieta, i zrytualizowany stosunek do ciała: grupa gentelmanów podróżuje ze sobą pociągiem, kiedy nieszczęśliwie dochodzi do katastrofy, w wyniku której są zmuszeni pozostać sami ze sobą na dłuższy czas bez pożywienia.

Po mniej więcej tygodniu zawierają między sobą *gentelman agreement*, wedle którego jeden z nich ma się poświęcić, aby dostarczyć pożywienia reszcie. Jedynym możliwym do wyobrażenia sposobem wyłonienia kandydata jest naturalnie demokratyczne głosowanie. Jednak, jak wiadomo, pociąga ono za sobą określone wydłużające się procedury i w ten sposób głodujący wagon przemienia się w obradującą Izbę Lordów: powstają koterie i frakcje, które z racji różnych upodobań podniebienia wystawiają swoich kandydatów do zjedzenia, w których interesie jest zawiązywać spiski na korzyść przeciwnika. Powstaje zamęt. Konstytuuje się przewodniczący i komisja, którzy nadzorują przebieg obrad. W potoku kwiecistych mów nie udaje się osiągnąć kompromisu. Kiedy wreszcie kolejni kandydaci zostają wyłonieni i pożarci, gentelmani dyskutują kulturalnie przy stole o walorach smakowych każdego z nich i wspominają: *Nigdy nie zapomnę Walkera. Był nieco rzadki, ale smaczny. Nazajutrz z rana dostaliśmy Morgana z Alabamy. To był najwyborniejszy człowiek, jakiego w życiu kosztowałem: przystojny, dystyngowany, wykształcony, władał paroma językami, przy tym prawdziwy gentelman w obejściu, tak, zupełny gentelman...* A gdy jegomość okazuje się być łykowany, twardy i wyschnięty, prawdziwi gentelmani z godnością oznajmiają, że wolą zacząć do następnych wyborów...

Słusznie zauważa Florian Znaniecki wybitny filozof i socjolog, twórca polskiej socjologii akademickiej, że *ludzie dobrze wychowani* potrzebują nie tyle zabawy samej w sobie, co wymiany myśli i społecznego uznania. Niemniej, jest ona dla nich okazją do zabawy.

Ludzie zbrońcy

Zbrońcem z kolei Znaniecki nazwał tego, kto nie przystaje do znanych typów społecznych; *zbrońcem* jest zatem i geniusz, i kryminalista. Mało tego – *zbrońcem* jest także

ktos, kto się nie wyróżnia absolutnie niczym, poza tym, że pełni w społeczeństwie inną rolę, niż ta, do której został predestynowany. W naszych, zarazem niezwykle bardzo i mało cielesnych czasach, miano to jest stosowane jedynie w wąskim ujęciu: *zbrońcem* jest ten, kto niewłaściwie postępuje z ciałem. Tyle tylko, że z przeróżnymi ciałami, w najróżniejszych rolach, mamy do czynienia ciągle i nie sposób wskazać, co jest właściwie. Walka o regułę przybrała wymiar walki o ciało – konserwatyści są przeciwni pokazywaniu ciała, naturaliści twierdzą, że im więcej ciała, tym więcej wolności, feministki z kolei wykluczają z tej wolności ciało kobiece, i tak bez końca...

Gdyby się jednak przyrzeć *zbrońcom* tak, jak chciał tego Znaniecki, w sposób neutralny i szeroki, można zauważyć ciekawą prawidłowość, do jakiej dochodzi w naszej zabawowej kulturze:

- Każdy, kto odstaje od reszty wzbudza zainteresowanie

- Ten, kto odstaje od reszty, nie widzi w tym niczego dziwnego i nie trzusi się przystosowaniem do „normalnej” części społeczeństwa.

I teraz poprawka do tezy, że początkowo społeczeństwo ma tendencję do ujemnej oceny takiego osobnika:

- *Zbrońca*, jako wyjątek od reguły, wzbudza swego rodzaju uwielbienie i fascynację.

Jako maskotka, przedmiot odświętnej odmienności, kończy swój żywot *zbrońca* i staje się ledwie skondensowaną emanacją tych, którzy mają nadzieję odnaleźć w nim coś *bardziej* intrygującego i bawiącego, niż to, co znali do tej pory. Niestety uczynienie ze *zbrońca* obiektu rozrywki kładzie kres jego fatalności. Cóż za smutna konstatacja – nawet *zbrońców* już dzisiaj nie ma... Zostali zbawieni ze swych *zbrońców*...

Wszelkie figury odmienności - zazwyczaj kontestujący coś w sferze kultury bojownicy - wzbudzają po pewnym czasie znudzenie. A że robi się ich coraz więcej i więcej, dochodzi do tego nieufność, że są podrabiani. Zastępują ich serie prawdziwe, tzn. relacje prosto z głów morderców, dzieci- i matkobójców, gwałcicieli, itd. Łączy się to z uporczywym, publicznym rozgrzebywaniem przyczyn, wszystkich okoliczności i motywacji przestępców. Dobre morderstwo jest warte więcej niż recenzja filmowa. Żeby wywołać poruszenie *trzeba* po prostu dostarczyć publice jakiegos zwyrrodnialca. A co jeśli to *wszystko* z nudy? I okaże się, że *wcale* nie jest tak zabawnie jak nam się wydaje? W końcu to z nudów budzą się potwory.

SYLWIA HEJNO

Międzynarodowa konferencja naukowa Zakładu Psychologii Ogólnej UMCS Twórczość i jej wyzwania

17 listopada 2007 r. w Lublinie odbyła się czwarta, zorganizowana przez Zakład Psychologii Ogólnej UMCS, konferencja naukowa „Twórczość w teorii i praktyce – nowe wyzwania”, poświęcona problematyce twórczości oraz jej teoretycznym i praktycznym implikacjom. W konferencji uczestniczyli polscy i zagraniczni specjaliści zajmujący się różnymi aspektami twórczości.

Konferencję otworzył **prof. zw. dr hab. Stanisław Popek**, kierownik Zakładu Psychologii Ogólnej UMCS, wykładem inauguracyjnym „*Modele psychiki a podstawowe pytania psychologii twórczości*”. Prof. Popek ukazał istotę twórczości w różnych teoriach, opartych na hipotetycznych modelach psychiki. Zaproponował również holistyczny, interakcyjny model twórczości oparty na analizie biografii jednostek wybitnych jak: Platon, Kopernik, Darwin, Szekspir czy Gandhi. Wskazał na wyraźne, zindywidualizowane przenikanie właściwości warunkujących aktywność i efektywność twórczą jednostki.

Obrazy konferencyjne prowadzone były w pięciu równoległych sekcjach: „Twórczość w refleksji teoretycznej”, „Twórczość a edukacja”, „Ekspresja – Projekcja – Psychopatologia”, „Twórczość a biznes”, „Osobowościowe uwarunkowania twórczości”.

Sekcji dotyczącej refleksji teoretycznej nad twórczością przewodniczył **dr Cezary W. Domański**. **Prof. dr hab. Krzysztof Szmidt** scharakteryzował współczesne podejścia do twórczości. Bariery psychiczne w twórczości omówił **prof. dr hab. Witold Dobrołowicz**. **Dr Agnieszka Wojtczuk-Turek** podjęła problematykę wykorzystania wiedzy w procesie innowacji. Krytyczną analizę stanowisk ujmujących twórczość w wymiarze egalitarnym podjęła **mgr Monika Modrzejewska-Świgulska**. **Dr Andrzej Bulzak** zaprezentował referat na temat kształtowania JA w rzeczywistości społecznej, w procesie interakcji pomiędzy jednostką a grupą. Emocjonalnym reakcjom odbiorcy dzieł sztuki poświęcony był artykuł **dr Marty Tarachy**. **Dr Cezary W. Domański** omówił twórczość liryczną psychologów polskich, m. in. J. Ochorowicza, S. Szumana, K. Dąbrowskiego.

Dr Dorota Turska (UMCS) przewodniczyła sekcji na temat problematyki twórczości w relacji do szeroko pojętej edukacji. Podjęła ona refleksję nad skutkami reformy edukacji w odniesieniu do poziomu myślenia twórczego licealistów. Poruszano tu zagadnienia dotyczące wiedzy potocznej nauczycieli o twórczości (**mgr Diana Malinowska**), nauczycielskich koncepcji twórczości (**mgr Jacek Gralewski**), poczucia sukcesu twórczych nauczycieli (**mgr Izabela Lebuda**) oraz zmian w obrazie szkoły w percepcji uczniów szkół podstawowych (**dr Aleksandra Gała**). **Dr Oleg Hirnyy** przedstawił referat dotyczący twórczości w świetle fundamentalnej teorii edukacyjnej.

Podjęmowana tematyka dotyczyła też stymulowania aktywności twórczej w różnych dziedzinach. **Mgr Katarzyna Ziomek-Michalak** wygłosiła referat dotyczący gotowości studentów do podejmowania twórczej współpracy z instytucjami pozarządowymi. O aktywizujących metodach nauczania opartych na rozwijaniu inwencji twórczej oraz kształceniu umiejętności wokalne i instrumentalnej improwizacji mówiła **dr Anna Kędzińska**. **Mgr Marta Galewska-Kustra** przedstawiła koncepcję Sternberga jako podstawę stymulowania twórczości uczniów. Podjęto również problematykę amatorskiej twórczości filmowej i jej roli w komunikacji międzypokoleniowej (**mgr Maciej Misztal**, **mgr Wojciech Olchowski**).

Kolejne referaty poświęcone były twórczości w odniesieniu do problematyki zdolności. Referat **prof. dr hab. Wiesławy Limont**, **mgr Joanny Dreszer** i **dr Sylwii Bedyńskiej** dotyczył relacji nadpobudliwości i twórczej postawy uczniów szczególnie zdolnych. **Prof. dr hab. Irena Pufal-Struzik** wygłosiła referat dotyczący różnych wymiarów samoświadomości i samowiedzy młodzieży

potencjalnie twórczej i plastycznie uzdolnionej. Negatywne oddziaływanie stereotypów na zdolności omówiła **dr Sylwia Bedyńska**.

Kolejna sekcja dotycząca zagadnień ekspresji, projekcji i psychopatologii twórczości prowadzona była przez **dr Barbarę Gawdę**, która zaprezentowała referat dotyczący temperamentu i ekspresji miłości u jednostek z osobowością antyspołeczną. **Prof. zw. dr hab. Maria Braun-Galkowska** oraz **mgr Jan Gałkowski** podjęli zagadnienia projekcyjnej roli rysunku w diagnozie osobowości i relacji rodzinnych jednostki. Projekcyjny aspekt prac plastycznych dzieci został zreferowany również przez **dr Violetę Tuszyńską-Bogucką** oraz **dr Elżbietę Głowacką**. Twórczość rysunkowa dziecka analizowana była także w aspekcie rozwojowym, co zawarła w swym referacie **dr Urszula Szuścik** odwołując się do koncepcji Wygotskiego. Ponadto podjęto rozważania nad wytworami plastycznymi osób chorych psychicznie (**dr hab. Magdalena Tyszkiewicz** i **dr Wanda Żuchowicz**, **dr Elżbieta Głowacka**).

W ramach tej sekcji poruszano również zagadnienia twórczości w aspekcie terapeutycznym. **Maria Lhotova** zaprezentowała rezultaty oddziaływań arteterapeutycznych na osobowość jednostki. Zagadnienia dotyczące muzykoterapii w odniesieniu do twórczości podjęli **prof. Lony Schiltz** oraz **dr Beata Tęcza**.

Przewodniczącą sekcji na temat osobowościowych uwarunkowań twórczości była **dr Ryszarda E. Bernacka**. Wygłosiła ona referaty dotyczące konformizmu i nonkonformizmu osobowościowego oraz znaczenia postaw rodzicielskich w ich kształtowaniu. Przedstawiła również etapy konstrukcji zmodyfikowanej wersji Kwestionariusza Twórczego Zachowania KANH – III. Poruszano również problematykę roli rodziny w kształtowaniu zachowań twórczych jednostki. **Prof. nadzw. dr hab. Grażyna Mendeka** zaprezentowała analizy dotyczące znaczenia osoby ojca w kształtowaniu twórczości dziecka. **Dr Małgorzata Sierszeńska-Leraczyk** przedstawiła rodzinne uwarunkowania twórczości muzycznej. **Mgr Marta Pasternak** omówiła związki pomiędzy czynnikami kulturowymi a konformizmem i nonkonformizmem. Wzajemne relacje między orientacjami społecznymi a postawą twórczą były przedmiotem rozważań **mgr Anny Tychmanowicz**. Kolejne referaty dotyczyły samooceny osób twórczych. **Mgr Iwona Wysocka** przedstawiła typy samooceny z postawami i zachowaniami twórczymi młodzieży. **Dr Monika Wróblewska** natomiast omówiła obraz siebie w projekcji doświadczeń emocjonalnych i społecznych jednostek twórczych. **Dr Małgorzata Gocman** przedstawiła wyniki badań dotyczących doświadczania muzyki u osób z wysokim i niskim poziomem postawy twórczej oraz ich aplikacje praktyczne. Referat **dr Małgorzaty Kuśpit** poświęcony był różnicom w odbiorze formalnych aspektów reklamy wizualnej przez osoby zróżnicowane pod względem postawy twórczej.

Sekcję dotyczącą twórczości w biznesie prowadziła **dr Anna M. Zawadzka**. Podejmowana problematyka dotyczyła funkcjonowania pracowników w twórczym i odtwórczym środowisku pracy (**mgr Dorota Godlewska-Werner** i **mgr Sylwiusz Retowski**), twórczych sposobów przekonywania w reklamie opartej o stymulację mentalną (**dr Anna M. Zawadzka**), a także stylów zarządzania i ich oddziaływań na twórcze zachowania pracowników (**dr Zdzisław Nieckarz**). Narzędzie do badania twórczego potencjału adaptacji w organizacji zaprezentowała **dr Krystyna Adamska**. Omawiano także problematykę twórczości w odniesieniu do komunikacji w organizacji. **Dr Beata Popielarska** przedstawiła twórcze i nietwórcze style komunikowania się w biznesie, natomiast referat **dr hab. Han-ny Brycz** dotyczył twórczych sposobów radzenia sobie z konfliktami w miejscu pracy. Problematyka twórczości znajduje też zastosowanie w zagadnieniach innowacji i odkryć. Referat **mgr Anny Ujwary-Gil** poświęcony był różnym ujęciom odkryć w biznesie.

Konferencja dała okazję do inspirujących dyskusji oraz ciekawej wymiany doświadczeń. Przedstawione referaty znacząco wzbogaciły dotychczasową wiedzę na temat twórczości i jej znaczenia dla jednostki. Zostaną one utrwalone w formie książki pod tytułem „Nowe perspektywy w psychologii twórczości”. Uczestnicy konferencji mają nadzieję na kolejną konferencję z cyklu poświęconego twórczości.

MAŁGORZATA KUŚPIT
ANNA TYCHMANOWICZ

Trochę starszy od UMCS

Wizyta historyków lubelskich
w Państwowym Uniwersytecie Pedagogicznym
im. Iwana Franki w Drohobyczu

Nasz uniwersytet od lat współpracuje z uczelniami ukraińskimi. Współpraca polega na wspólnych badaniach, udziale w konferencjach organizowanych przez obie strony, stażach naukowych pracowników naukowych, wymianie studentów oraz na roboczych i okazjonalnych wizytach. Te ostatnie także mają istotne znaczenie, ponieważ stwarzają okazję do dłuższych rozmów z zaprzyjaźnionymi badaczami oraz dają możliwość poszerzenia znajomości, co później ułatwia organizowanie wspólnych przedsięwzięć naukowych.

Jedna z takich wizyt miała miejsce ostatnio. W dniach 13-15 grudnia ubiegłego roku historycy z UMCS, prodziekan Wydziału Humanistycznego dr hab. prof. UMCS Marek Mądzik, dr hab. prof. UMCS Grzegorz Jawor, dr hab. Janusz Łosowski, zastępca dyrektora Instytutu Historii UMCS oraz dyrektor Kolegium Licencjackiego UMCS w Biłgoraju mgr Zygmunt Dechnik gościli na zaproszenie Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu.

Okazją do spotkania stał się jubileusz piętnastolecia wydziału drohobyckiej uczelni. Należy ona do młodszych szkół wyższych na Ukrainie, ponieważ jej tradycje sięgają roku 1940, kiedy to na ziemiach należących do II Rzeczypospolitej – zaanektowanych przez ZSRR – nowe władze zaczęły tworzyć sieć instytutów nauczycielskich. Jeden z nich utworzono w Drohobyczu, na miejscu istniejącego od czasów austriackich gimnazjum, obecnie bardziej znanego dzięki pracy pedagogicznej Brunona Schulza. Po przerwie (w latach 1941-1944), spowodowanej okupacją niemiecką, Instytut wznowił swoją działalność. W 1952 r. drohobycką uczelnię przekształcono w Instytut Pedagogiczny, który w 1998 r. uzyskał status Uniwersytetu Pedagogicznego.

Aktualnie drohobycka uczelnia szybko się rozwija, dobrze wykorzystując możliwości, które stworzyła niepodległa Ukraina i jej demokratyczny ustrój. Dzięki otwartości władz oraz dogodnemu położeniu geograficznemu uczelnia utrzymuje ożywione



kontakty z uczelniami polskimi, niemieckimi, austriackimi, a także szkołami wyższymi z Kanady i USA. Oczywiście szczególnie jej zależy na współpracy z najbliższymi terytorialnie uczelniami polskimi: UMCS i Uniwersytetem Rzeszowskim.

Obecnie na drohobyckim uniwersytecie istnieje dwanaście wydziałów i 48 katedr. Pracuje w nim 732 wykładowców, w tym 48 profesorów ze stopniem doktora nauk, (odpowiednikiem polskiego doktora habilitowanego) oraz 260 kandydatów nauk, czyli - używając polskiej terminologii - doktorów, którzy z reguły są zatrudniani na stanowiskach docentów. Na uczelni studiuje około dziesięć tysięcy studentów.

W skład Wydziału Historycznego, kierowanego przez dynamicznego i zawsze chętnego do współpracy z polskimi śro-

dowiskami naukowymi prof. dr. Leonida Tymoszenkę, wchodzi aktualnie sześć katedr: historii powszechnej, dawnej historii Ukrainy i nauk pomocniczych historii, historii nowożytnej i najnowszej, prawoznawstwa, socjologii i politologii oraz filozofii. Wydział zatrudnia 54 wykładowców, w tym trzech profesorów oraz 28 docentów. Prowadzi pięcioletnie i trzyletnie studia na kierunkach historia i filozofia oraz trzyletnie z religioznawstwa. Studiuje na nich łącznie 566 studentów, w tym 385 w trybie dziennym oraz 181 zaocznie.

Uroczystości związane z jubileuszem odbyły się 14 grudnia ub. roku w obszernym gmachu teatru miejskiego, pamiętającego jeszcze polskie czasy, mogącym swobodnie pomieścić zaproszonych gości oraz absolwentów wydziału. Część oficjalna połączona była z artystyczną. Przemówienia i życzenia, wygłaszane przez przedstawicieli poszczególnych uczelni

i instytutów badawczych z Ukrainy i Polski, oddziaływały występy artystyczne studentów. Stronę polską reprezentowali wymienieni wyżej delegaci naszej uczelni oraz prof. Jerzy Motylewicz z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Po wystąpieniach zaproszonych gości, wyświetlono interesujący film video przedstawiający wydział, jego kadram naukową, bazę lokalową, warunki nauki, wyposażenie oraz różne formy studenckiej aktywności. Na uwagę zasługuje fakt, że został on zrealizowany przez studentów, a pracownicy naukowcy byli jego pomysłodawcami i konsultantami. Ta nowa forma pracy dydaktycznej, wymagająca nie tylko sprzętu, ale i nowych umiejętności, a przede wszystkim wyobraźni – wydaje się nie tylko efektywna, ale i efektywna, gdyż

zmusza studentów do poznawania sposobów wykorzystywania filmu dokumentalnego do kreowania wizerunku.

Potem studenci zaprezentowali ciekawy program artystyczny. Znalazły się w nim pieśni patriotyczne i ludowe oraz kostiumowa inscenizacja nawiązująca do początków Rusi oraz jej przełomowych momentów dziejowych. Znalazło się też miejsce na część bardziej rozrywkową, w której młodzi artyści – w pełnych humoru piosenkach – upamiętnili realia życia studenckiego i osoby swoich profesorów z dziekanem na czele, co oczywiście wywołało zrozumiałą aplauz nie tylko studenckiej

widowni, ale także grona wykładowców.

Po zakończeniu występów uczestnicy udali się na uroczyste spotkanie absolwentów i kadry dydaktycznej w murach uczelni, w których mieli okazję spotkać po latach dawne koleżanki i kolegów oraz miło powspominać okres studiów. Goście mieli także okazję do poznania pracowników naukowych wydziału i porozmawiania z nimi przy lampce wina. Rozmowy te mogli kontynuować także przy uroczystej kolacji, na którą gościnni gospodarze zaprosili polskich gości. Była okazja nie tylko do wymiany uprzejmości, ale także publikacji naukowych.

Efektorem wcześniejszych wizyt i spotkań historyków obu uczelni była wrześniowa polsko-ukraińska konferencja w Okunince, poświęcona urzędom państwowym oraz organom samorządowym i kościelnym na etnicznym i kulturowym pograniczu polsko-ruskim w okresie średniowiecznym i nowożytnym, zorganizowana z udziałem naukowców obu uniwersytetów oraz wymiana studenckich grup wycieczkowych. Można mieć nadzieję, że efektem spotkania w Drohobyczu będą kolejne wspólne przedsięwzięcia badawcze i dydaktyczne łączące oba środowiska naukowe.

JANUSZ ŁOSOWSKI

Zjawiska Ekstremalne w Rumunii

Sprawozdanie z uczestnictwa w Letniej Szkole Zjawisk Ekstremalnych (03-11 września, Comorova)

Zjawiska ekstremalne to od dawna obiekt licznych badań i projektów naukowych, które są chętnie finansowane z funduszy różnych instytucji unijnych. Dzięki temu została zorganizowana Letnia Szkoła Zjawisk Ekstremalnych, która odbyła się we wrześniu w Comorovej (Rumunia) – ośrodku wypoczynkowym nad Morzem Czarnym.

Szkoła została w całości sfinansowana przez dwa projekty – GIACS (umożliwienie współpracy młodym naukowcom z krajów UE) oraz E2C2 (badanie przyczyn i skutków zjawisk ekstremalnych). Głównymi organizatorami byli Francuzi, ale nie zabrakło również prelegentów z USA, Niemiec, Rosji i innych państw, natomiast pozostali uczestnicy pochodzili niemal ze wszystkich kontynentów (oprócz Australii). Z Polski do Comorovej przyjechały trzy osoby, w tym jedna z Instytutu Nauk o Ziemi UMCS w Lublinie.

przeznaczony na wyjazdy na plażę oraz wycieczkę do Konstancy. Woda w Morzu Czarnym była bardzo ciepła, co sprawiało, że pływało się z prawdziwą przyjemnością. Szeroka piaszczysta plaża zachęcała do kąpiei słonecznych, zaś boisko do siatkówki stanowiło miłą alternatywę dla osób preferujących aktywny wypoczynek. Również zwiedzanie Konstancy było niezwykle ciekawe – podziwialiśmy pozostałości starożytnego Tomisu, akwarium, meczet, a także popłynęliśmy na wysepkę, która słynie z bardzo smacznych dań rybnych.

W trakcie szkolenia można było wymienić doświadczenia z prac badawczych, nawiązać kontakty oraz poprawić swój angielski. Niekiedy dochodziło do zabawnych nieporozumień, gdyż uczestnicy wymawiali te same słowa z różnym akcentem. W zawieraniu nowych znajomości pomagało to, że zarówno prowadzący jak i uczestnicy siadali przy posiłkach wspólnie, co umożliwiło swobodną wymianę zdań każdego z każdym.

W tym miejscu należą się ogromne podziękowania osobom prowadzącym zajęcia oraz organizatorom – wszystko odbyło się bez zarzutu. Wszelkie kwestie dotyczące transportu, lokalizacji, programu wykładów i laboratoriów oraz rozrywek zostały doskonale rozwiązane, co zaowocowało niezwykle miłą i serdeczną atmosferą, wysokim poziomem zajęć oraz dobrymi warunkami do nauki. Szkoda tylko, że szkoła tak szybko się skończyła, mam jednak nadzieję, że podobne warsztaty zostaną zorganizowane za rok.

AGNIESZKA KRZYŻEWSKA

(ZAKŁAD METEOROLOGII I KLIMATOLOGII, INSTYTUT NAUK O ZIEMI UMCS)

Zuwagi na to, że zjawiska ekstremalne występują zarówno w hydrografii, klimatologii, sejsmologii i ekonomii, tematyka zajęć była dość zróżnicowana. Zaprezentowano różne metody badawcze stosowane w tych dziedzinach nauki. Między innymi przedstawiono teorię wartości ekstremalnych, sposoby wyszukiwania długoterminowych zależności w seriach czasowych, analizę spektralną procesów stochastycznych, różniczkowe układy dynamiczne i bifurkacje w modelach bilansu cieplnego. Dodatkowo pokazano próby prognozowania trzęsień ziemi, metodologię modelowania rozkładu przestrzennego opadów atmosferycznych w różnych skalach (downscaling) ze szczególnym uwzględnieniem wartości ekstremalnych.

Oprócz napiętego rozkładu zajęć (wykłady i laboratoria trwały prawie codziennie od 9.00 do 18.30) w planie był czas



Uczestnicy i organizatorzy Letniej Szkoły Zjawisk Ekstremalnych w Comorovej (Rumunia)

Pokłosisie Jubileuszowi Profesora Jurija M. Berezanśkiego



Institut Matematyki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy (NAN) wydał w 2007 roku, w serii „Bibliografie uczonych ukraińskich”, tom poświęcony Profesorowi doktorowi nauk Jurijowi Berezanśkiemu, organizatorowi i wieloletniemu kierownikowi Oddziału Matematyki Funkcjonalnej w tym instytucji, członkowi rzeczywistemu NAN Ukrainy¹.

Nie jest to typowa, poprzedzona życiorysem naukowym, bibliografia. Wykaz publikacji Jubilata poprzedza przedrukowany z „Ukraińskiego Matematycznego Czasopisma” biogram przygotowany na Jego osiemdziesięciolecie oraz – napisany przez Niego ze współpracownikami – przegląd problematyki z zakresu analizy funkcjonalnej, uprawianej w Instytucie Matematyki NANU w ostatnich siedemdziesięciu latach (uzupełniony przez redaktorów wynikami prac z lat 2005-2007). Ze zbioru „Wspomnień o S. G. Krejnie” (Woroneż 2002) przedrukowano relację Prof. J. Berezanśkiego („Kijów, jesień 1943-1946. Odrodzenie matematyki”) o swoich profesorach (Symonie I. Zuchowickim, Mikołaju P. Sokolowie i zwłaszcza Selimie G. Krejnie), dzięki którym stał się matematykiem.

Pierwszą część książki zamyka krótki przegląd *curriculum vitae* Jubilata, zawierający informacje o Jego zainteresowaniach naukowych, najważniejsze daty z życiorysu oraz – umieszczona na końcu książki - bibliografia prac naukowych z lat 1950-2007 (pierwsze artykuły ogłoszone wspólnie z prof. S. Krejnem), zawierająca 251 pozycji.

Druga część książki zawiera materiały dokumentujące Jego patriotyczną, obywatelską postawę manifestowaną w chwilach dramatycznych – rewolucyjnych wydarzeń na Ukrainie. Jest tu przytoczony, podpisany przez Niego, „list stu trzydziestu siedmiu” (z 30 IV 1968 r.) adresowany do L. T. Breźniewa, A. N. Kosygina i M. W. Podgornego przeciw neostalinowskiemu tendencjom w polityce wewnętrznej ówczesnego ZSRR (zawierający m.in. protest

przeciwko skazaniu Władysława Czarnowiła w Lwowie) oraz list otwarty „Uczenni z narodem” do obywateli Ukrainy z 30 XI 2004 r. z poparciem dla prezydenta Wiktora Juszczenki. Następnie przytoczone są teksty patriotycznych wystąpień Profesora na ogólnym posiedzeniu pracowników Oddziału Matematyki NANU (11 V 2005) i - plenarnym - członków Akademii Nauk (12 V 2005).

Profesor wspomina o represjach, jakie go spotykały: o zakazie wyjazdów do „krajów kapitalistycznych” (obowiązujący do 1989 r.), zwolnieniu z pracy na Uniwersytecie Kijowskim im. T. Szewczenki i o zakazie prowadzenia wykładów dla studentów, optymistycznie przy tym stwierdzając, że „można być wolnym zajmując się matematyką”.

Jubilat przez całe życie urzeczywistniał maksymę moralną prof. Mychajła P. Krawczuka (matematyka, członka Akademii Nauk USRR, zamordowanego w łagrze na Kołymie w 1942 r.): „moja miłość to Ukraina i matematyka”, uzupełniając ją jeszcze jednym, bardzo ważnym dla Niego elementem – „Rodziną”.

Tom kończą szczere i bardzo osobiste wspomnienia i komentarze Profesora do Jego biografii, które podzielił na krótkie podrozdziały: „Rodzice i dzieciństwo [od 1930 r. w Kijowie]; głód [ludobójstwo wsi] na Ukrainie lat 1932-1933; wojna [i niemiecki terror]; Żona i jej rodzice. Rodzina; Chruszczowska odwilż i breźniewski zastój”. Całość uzupełnia czternaście fotografii Jubilata, rodziny i przyjaciół.

Prof. J. Berezanśki, wychowany w rodzinie o patriotycznych tradycjach ukraińskich, przetrwał bez załamania okres stalinowskiego terroru. Stale popierał wszelkie dążenia

do przemian demokratycznych i niezależności Ukrainy, walczył o należne miejsce dla języka ukraińskiego. I takim poznaliśmy Go w czasie Jego pracy w charakterze *visiting profesora* w Instytucie Matematyki UMCS w latach 1994-1996. Prowadzone wtedy przez Niego seminarium ukończyło szesnastu magistrów. W Instytucie pracuje jeden z nich – Piotr Oleszczuk, dziś już po doktoracie. Profesor rekomendował do pracy w UMCS swego ucznia i współpracownika dr. Jerzego Kozickiego ze Lwowa, dziś już profesora zwyczajnego w Instytucie Matematyki.

Znana w naszej uczelni jest także żona Profesora – Zofia S. Berezanśka, wybitny archeolog ukraiński, której jubileusz, rok wcześniej niż Profesora, zorganizowano w Instytucie Archeologii NANU w Kijowie². Z Instytutem Archeologii UMCS, na polach badawczym i dydaktycznym współpracuje ona od wielu lat z Katedrą a obecnie Instytutem Archeologii. W 1997 roku wyróżniona została medalem „Amicus Universitatis”.

Przyłączamy się szczerze do gratulacji Redaktorów „Bibliografii” i życzymy Profesorowi i Jego Rodzinie wiele zdrowia i szczęścia. Przeczytanie książki polecamy nie tylko specjalistom z zakresu matematyki oraz historii matematyki, ale i zainteresowanym dziejami najnowszymi Ukrainy.

KAZIMIERZ GOEBEL,
JAN GURBA

Przypisy:

¹ W. I Gorbaczuk, Ju.S. Samożenko, W.I. Baranowycz: *Jurij Makarowycz Berezanśkyj. Biobibliografia*, „Biobibliografii ukraińskich wczynych”, Kyjw 2007, 159 s.

² Por. J. Gurba: *Obecność Zofii Stanisławowny Berezanśkiej w archeologii polskiej [w:] Na poszanu Sofiji Stanislawiwny Berezanśkoji (zbiorka naukowych prac)*, Kyjw 2005, s. 18-21.



Okladki książek wydanych z okazji jubileuszów Profesora Jurija M. Berezanśkiego i Profesor Zofii S. Berezanśkiej.

Warsztaty Młodych Geomorfologów w Wielkiej Brytanii

Już od piętnastu lat, British Society for Geomorphology zaprasza studentów-doktorantów na międzynarodowe Warsztaty dla Młodych Geomorfologów, pod hasłem BSG Post-graduate Research Training Workshop. Spotkania te mają charakter szkoleniowy i każdego roku są dobrą okazją do wymiany doświadczeń między młodymi naukowcami, stojącymi u progu badań geomorfologicznych.



Uczestnicy w trakcie wykładów szkoleniowych



Cumberland Lodge

Tegoroczne warsztaty, zatytułowane „*Research Design in Geomorphology*”, odbyły się w dniach 3-6 grudnia w Windsorze koło Londynu, w ośrodku konferencyjnym *Cumberland Lodge*. Zgromadziły one 27 doktorantów z różnych krajów: w większości z Wielkiej Brytanii, a także z Węgier, Rumunii, Turcji, Włoch, Cypru, Holandii, Wietnamu, Chin oraz Meksyku (realizujących swoje prace doktorskie w Wielkiej Brytanii). Uczestnikami z Polski byli: **Anna Godlewska** (UMCS Lublin) i **Mateusz Strzelecki** (UAM Poznań). Oboje zostali wytypowani przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Geomorfologów (IAG) w drodze konkursu na najlepszy projekt rozprawy doktorskiej.

Opiekunami naukowymi warsztatów byli wybitni brytyjscy geomorfolodzy: **prof. W. Brian Whalley** (Queens University of Belfast), **prof. Bernard Smith** (Queens University of Belfast), **prof. Anthony Parsons** (University of Sheffield), **prof. Thomas Coulthard** (University of Hull) i **prof. Paul Farres** (Portsmouth University).

Zgodnie z hasłem celem było planowanie i organizacja projektów rozpraw doktorskich – w tym uświadomienie młodym doktorantom najczęściej napotykanym

trudności. Szczególny nacisk położono na wykorzystywanie nowoczesnych technik komputerowych w badaniach geomorfologicznych. Program spotkań warsztatowych obejmował: wykłady szkoleniowe; pracę w grupach (projekt rozprawy doktorskiej na zadany temat); prezentację własnego projektu rozprawy doktorskiej oraz dyskusję, porady, uwagi (praca w grupach tematycznych); otwarte forum dyskusyjne.

Gościeniem specjalnym był przewodniczący *British Society for Geomorphology* – **prof. Robert Allison** (University of Sussex). W pasjonujący sposób przedstawił on własne, pełne niespodzianek doświadczenia naukowe, uświadamiając tym samym jak zaskakujące, odkrywcze i motywujące bywa-

ją badania. Starał się udowodnić, iż nauka wymaga silnej motywacji, zaangażowania i zawsze wytrwałego dążenia do celu wbrew wszelkim przeciwnościom.

Zaprezentowane w cyklu wykładów kompleksowe ujęcie różnych problemów uświadomiło nam, jak ważne jest przygotowanie projektu naukowego od strony merytorycznej i technicznej, przewidywanie jego realizacji w czasie oraz gotowość na wszelkie, często nieprzewidziane, trudności. Praca w grupach, prezentacja własnych projektów oraz otwarte forum dyskusyjne stały się natomiast doskonałą

okazją do wymiany dotychczasowych doświadczeń naukowych oraz początkiem budowania współpracy na polu międzynarodowym. Całościowo była to z pewnością doskonała szkoła wstępnej realizacji własnej rozprawy doktorskiej.

BSG Post-graduate Research Training Workshop 2007 z pewnością zapadną doktorantom w pamięć również dzięki gościnnemu *Cumberland Lodge*. Historia tego zabytkowego ośrodka, otoczonego urokliwym Królewskim Parkiem Windsor, sięga czasów XVII-wiecznej Anglii, a w księgach pamiątkowych wpisana odwiedziny wielu członków rodziny królewskiej oraz wybitnych przedstawicieli kultury i sztuki.

ANNA GODLEWSKA

(DOKTORANTKA W ZAKŁADZIE GEOGRAFII FIZYCZNEJ I PALEOGEOGRAFII INoZ UMCS)

12 grudnia 2007 r. w siedzibie Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyło się uroczyste spotkanie z pracownikami uczelni – członkami ZNP, którzy w 2007 roku przeszli na emeryturę i rentę.

Na zaproszenie Związku w spotkaniu uczestniczyli J.M. Rektor UMCS prof. dr hab. Wiesław Andrzej Kamiński i Prorektor UMCS ds. Kadr prof. dr hab. Tadeusz Borowiecki, którzy odchodzącym pracownikom podziękowali za wieloletnią pracę na uczelni.

Podczas spotkania wręczono okolicznościowe dyplomy i upominki ufundowane przez władze uczelni i Związek Nauczycielstwa Polskiego przy UMCS.



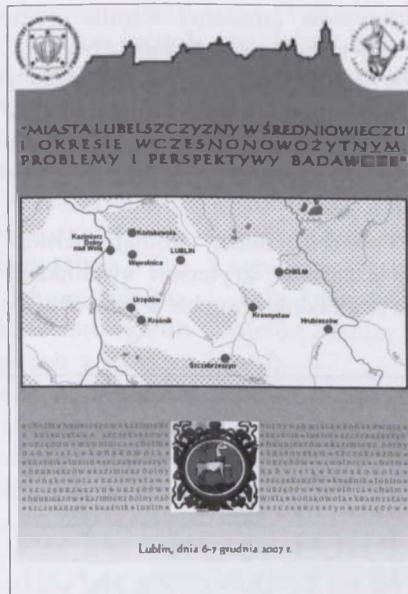
Konferencja o miastach Lubelszczyzny

W dniach 6-7 grudnia 2007 roku odbyła się na UMCS konferencja naukowa **Miasta Lubelszczyzny w średniowieczu i okresie wczesnonowoczesnym. Problemy i perspektywy badawcze**. Organizatorami konferencji były trzy zakłady Wydziału Humanistycznego naszego uniwersytetu: Zakład Nauk Wspierających Archeologię Instytutu Archeologii, Zakład Historii Polski Średniowiecznej i Zakład Historii Gospodarczej Instytutu Historii.

W 2007 roku, zgodnie z tradycją, przypadała 690-ta rocznica lokacji miasta Lublina. Był to dobry czas, by dokonać podsumowania badań nad naszym miastem i innymi ośrodkami miejskimi regionu. Od kilkunastu lat trwa niezwykle dynamiczny proces przyrostu źródeł archeologicznych z badań miast Lubelszczyzny. Niestety nowe wyniki badań nie znajdują właściwego odzwierciedlenia w obiegu naukowym i społecznym, a przecież pod adresem archeologii wysuwa się wiele pytań i problemów badawczych różnych nauk parających się dziejami miast. Szczególnie odznaczają się tu zagadnienia związane z najstarszymi etapami zagospodarowywania przestrzeni w ciągu wieków przemian. Liczne pożogi i zniszczenia, przebudowy, a także ubogość źródeł pisanych, kartograficznych i ikonograficznych, szczególnie w odniesieniu do małych ośrodków miejskich – wszystko to spowodowało, że bez badań wykopaliskowych nie jesteśmy w stanie zrekonstruować procesu przemian przestrzeni miejskiej. Dotyczy to również czasów nam współczesnych, bowiem nierzadko stajemy wobec bolesnego faktu, że to, co dziś jeszcze można oglądać, usłyszeć, zapisać, narysować i sfotografować, jutro trzeba będzie z mazołem zrekonstruować.

Mimo wyraźnego piętna archeologicznego, celem organizatorów była prezentacja dziejów naszych miast z wielu perspektyw badawczych i skupienie się wokół przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych - archeologów, historyków, urbanistów, geografów, antropologów kultury i konserwatorów zabytków. Po raz pierwszy w dziejach badań nad Lubelszczyzną dokonano tak wszechstronnego podsumowania wyników badań. Nie sposób tu scharakteryzować, choćby pokrótce, niezwykle interesujących referatów. Wystąpienia można by uporządkować skupiając je w czterech zasadniczych grupach:

I - syntetyczne spojrzenie na proces urbanizacji Lubelszczyzny przez pryzmat źródeł pisanych, ikonograficznych i kartograficznych;



II - kwestie związane z metodologią i metodyką badania miast, stosowane przez różne nauki i specjalności, a także całościowe ujęcie badań i ochrony historycznych zespołów miejskich;

III - naturalne i kulturowe uwarunkowania powstawania i rozwoju przestrzennego miast;

IV - proces przemian przestrzeni miejskiej w średniowieczu i wczesnej nowożytności (autorzy zaprezentowali monograficzne ujęcia poszczególnych miast).

Obradom towarzyszyła ożywiła dyskusja, która unaoczniała nie tylko znaczny w ostatnich latach postęp badawczy, ale również autentyczne zainteresowanie społeczne najstarszymi etapami dziejów miast naszego regionu. W tym kontekście dość przygnębiający był fakt nikłego zainteresowania władz wojewódzkich i lokalnych tą problematyką, bo przecież tego rodzaju poznanie w zasadniczym stopniu buduje tożsamość obywatelską i posiada również istotny, pragmatyczny wymiar przy tworzeniu planów zagospodarowania przestrzennego, a w konsekwencji rozpoznania substancji zabytkowej, sposobów jej ochrony, jak również promocji turystycznej. Winniśmy zdawać sobie sprawę, że po odzyskaniu należnego historycznie i kulturowo miejsca w Europie należy dobitnie wypuklać dzieje naszych miast, tak mocno związanych przecież z europejskimi procesami urbanizacyjnymi. Jakże adekwatna do tej tezy jest opinia wybitnego badacza sztuki i architektury – profesora Andrzeja Tomaszewskiego, że *historyczne miasto stanowi kluczowy problem tożsamości europejskiego krajobrazu kulturowego i przez ponad dwa tysiąclecia dziejów Europy tożsamość kulturowa naszego kontynentu, odróżniająca nas od innych obszarów kulturowych, jest przede wszystkim tożsamością miejską*.

Konferencja wypełniła swą misję, gdy wkrótce ukaże się publikacja materiałów z niej. Organizatorzy mają nadzieję, że książka może stać się nie tylko podsumowaniem dotychczasowych wyników badań, ale również rzetelną podstawą do stworzenia programu badań i integracji rozproszonych wysiłków badawczych poszczególnych ośrodków naukowych i konserwatorskich Lubelszczyzny. Dynamiczny rozwój inwestycji budowlanych, również na terenach historycznych miast, jest ciężką próbą nie tylko dla naszej kondycji badawczej, ale również dla postawy obywatelskiej.

ANDRZEJ ROZWAŁKA

POSIEDZENIE 19 GRUDNIA 2007 R.

W porządku obrad Senatu znalazły się sprawy dotyczące m. in. uzupełnienia składu Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej dla Studentów, Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli Akademickich, Senackiej Komisji Organizacji i Rozwoju o przedstawicieli studentów, kryteriów kwalifikacji na studia doktoranckie w roku akademickim 2008/2009, korekty planu rzeczowo-finansowego na rok 2007, decentralizacji finansowej uniwersytetu, poprawek do karty okresowej oceny nauczycieli akademickich (magistrów i doktorów) oraz sprawy osobowe.

Obrady Senatu UMCS poprzedziło wręczenie nominacji na stanowiska profesorów zwyczajnych pani **prof. dr hab. Zofii Kawczyńskiej-Butrym**, panu **prof. dr hab. Włodzimierzowi Michowi** oraz panu **prof. dr hab. Wojciechowi Sademu**. Senatorowie uczcili chwilą ciszy pamięć zmarłego **dr. Adama Andrzeja Witusika** z Wydziału Humanistycznego.

W części merytorycznej posiedzenia, Senat uzupełnił skład Odwoławczej Komisji Dyscyplinarnej dla

Studentów (studenci Kamila Kruk i Wojciech Koziół), Komisji Dyscyplinarnej dla Nauczycieli Akademickich (studentka Marcelina Romanko) oraz Senackiej Komisji Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu (student Ireneusz Misiejuk).

Ponadto, Senat podjął uchwałę w sprawie kryteriów kwalifikacji na studia doktoranckie w roku akade-

mickim 2008/2009, dokonał korekty w planie rzeczowo-finansowym, a także przyjął poprawki do karty okresowej oceny nauczycieli akademickich (magistrów i doktorów).

W trakcie obrad, senatorowie dyskutowali na temat decentralizacji finansowej uniwersytetu oraz nowych zasad gospodarki finansowej.

Senat pozytywnie odniósł się do wniosku i uchwały Rady Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi w sprawie mianowania **dr. hab. Jerzego Melke** na stanowisko profesora nadzwyczajnego na czas nieokreślony (sylwetkę awansowanego pracownika zamieszczamy poniżej).

ROBERT WĄSIEWICZ

PROMOCJE/ PORTRETY

PROFESOR NADZWYCZAJNY

Dr hab. Jerzy Melke ukończył studia na Wydziale Farmaceutycznym Akademii Medycznej w Lublinie. Stopień doktora uzyskał w 1976 r., zaś doktora habilitowanego w 1997 r. Obecnie jest zatrudniony na stanowisku profesora nadzwyczajnego w Zakładzie Gleboznawstwa w Instytucie Nauk o Ziemi UMCS.

Zainteresowania naukowe dr. hab. J. Melke koncentrują się wokół zagadnień genezy, właściwości i ewolucji gleb z terenu Polski, Europy Środkowej oraz gleb strefy peryglacjalnej - tundry spitsbergeńskiej.

Dorobek naukowy dr. hab. J. Melke obejmuje ogółem 87 publikacji, w tym 41 oryginalnych prac twórczych.

Dr hab. J. Melke jest członkiem m.in.: Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego, Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Klubu Polarnego i wielu innych towarzystw naukowych.

PROMOCJE/ PORTRETY

WYDZIAŁ ARTYSTYCZNY



HABILITACJA

• **9 listopada 2007 r.** na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie odbyło się kolokwium habilitacyjne **dr. Tomasza Jasińskiego**, adiunkta w Instytucie Muzyki Wydziału Artystycznego UMCS. Podstawę habilitacji stanowiła rozprawa *Polska barokowa retoryka muzyczna* (Lublin 2006, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej). **Recenzentami** książki i dorobku naukowego habilitanta byli: prof. dr hab. Piotr

Poźniak (Instytut Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego); prof. dr hab. Barbara Przybyszewska-Jarminińska (Zakład Historii Muzyki Instytutu Sztuki PAN w Warszawie i Zakład Muzykologii Instytutu Kulturoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego); prof. dr hab. Ryszard Wiczorek (Katedra Muzykologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) i prof. dr hab. Alina Żurawska-Witkowska (Instytut Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego).

Rada Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego nadała dr. Jasińskiemu stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie muzykologii (muzyka doby renesansu i baroku).

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



HABILITACJE

• Rada Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi na posiedzeniu 5 grudnia 2007 roku podjęła uchwałę o nadaniu stopnia doktora habilitowanego nauk biologicznych w zakresie biologii **dr. Waldemarowi Maksymowi**, adiunktowi w Zakładzie Fizjologii Roślin Instytutu Biologii UMCS. Temat rozprawy habilitacyjnej: „*Mechanizm toksycznego działania kadmu oraz miedzi na rośliny wyższe. Udział chemicznych mediatorów sygnałowych*”. **Recenzenci:** prof. dr hab. Maria Wierzbicka (Uniwersytet Warszawski); prof. dr hab. Stanisław Saniewski (Instytut Sadownictwa i Kwiaciarstwa, Skierniewice); prof. dr hab. Stanisław Miszański (Uniwersytet Jagielloński); prof. dr hab. Artur Jarmołowski (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań).

• 12 grudnia 2007 Rada Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi podjęła uchwałę o nadaniu stopnia doktora habilitowanego nauk biologicznych w zakresie biotechnologii **dr. Grzegorzowi Bartoszewskiemu**, adiunktowi z Katedry Genetyki Hodowli i Biotechnologii Roślin na Wydziale Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Temat rozprawy habilitacyjnej: „*Organizacja i zmienność genomu mitochondrialnego ogórka (Cucumis sativus L.)*”. **Recenzenci:** prof. dr hab. Hanna Jańska (Uniwersytet Wrocławski); prof. dr hab. Józef Bednara (UMCS); prof. dr hab. Piotr Stępień (Uniwersytet Warszawski); prof. dr hab. Tomasz Twardowski (Instytut Chemii Bioorganicznej, PAN, Poznań).

DOKTORATY

• 5 grudnia 2007 roku odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Mariusza Trytka**, asystenta w Zakładzie Mikrobiologii Przemysłowej Instytutu Mikrobiologii i Biotechnologii nt. „*Mikrobiologiczna i biomimetyczna transformacja (R)-(+)-limonenu*”. **Promotor:** prof. dr hab. Jan Fiedurek. **Recenzenci:** prof. dr hab. Jerzy Długoński (Uniwersytet Łódzki); prof. dr hab. Zdzisław Targoński (Akademia Rolnicza w Lublinie).

• 12 grudnia 2007 roku odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Moniki Osińskiej-Jarozuk**, asystentki w Zakładzie Biochemii Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi nt. „*Modyfikacja biomateriałów naczyniowych antybiotykami amino glikozydowymi*”. **Promotor:** dr hab. Grażyna Ginalska, prof. AM w Lublinie. **Recenzenci:** dr hab. Anna Malm, prof. AM w Lublinie; prof. dr hab. Marian Mikołaj Zgoda (Uniwersytet Medyczny w Łodzi).

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



DOKTORAT

• 19 grudnia w Instytucie Filozofii odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej **mgr. Ewy Grochowskiej** nt. „*Kobieta w idei mesjańskiej judaizmu i tradycji chrześcijańskiej*”. **Promotor:** prof. dr hab. Jadwiga Mizińska. **Recenzenci:** prof. dr hab. Marian Filipiak (UMCS); dr hab. Jan Doktor (Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa).

WYDZIAŁ MATEMATYKI, FIZYKI I INFORMATYKI



DOKTORAT

• 17 grudnia 2007 r. odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej **mgr. Agnieszki Prusińskiej** nt. „*Struktura zdegenerowanych odwzorowań w problemach istnienia i konstruowania rozwiązań równań nieliniowych*”. **Promotor:** prof. dr hab. Aleksiej Tretiakow (Instytut Matematyki i Fizyki Akademii Podlaskiej w Siedlcach). **Recenzenci:** prof. dr hab. Stanisław Prus (Instytut Matematyki UMCS); prof. dr hab. Henryk Żołądek (Instytut Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego).

Dr Agnieszka Prusińska jest zatrudniona w Katedrze Metod Analizy Nieliniowej Akademii Podlaskiej w Siedlcach.

WYDZIAŁ PEDAGOGIKI I PSYCHOLOGII



DOKTORATY

6 grudnia 2007 r. odbyły się publiczne obrony prac doktorskich:

• **mgr. Nadyii Slobodenuyk**. Temat: *Zróżnicowanie typologiczne rozwoju intelektualnego a wartości poznawcze osób rozpoczynających pracę zawodową*. **Promotor:** prof. zw. dr hab. Stanisław Popek. **Recenzenci:** prof. dr hab. Kazimierz Czarniecki (Wyższa Szkoła Humanitas w Sosnowcu); dr hab. Józef Stachyra, prof. nadzw. (UMCS).

• **mgr. Marii Dubiel**. Temat: *Osobowościowe mechanizmy radzenia sobie ze stresem nastolatków chorych na cukrzycę*. **Promotor:** prof. zw. dr hab. Stanisław Popek. **Recenzenci:** dr hab. Barbara Pilecka, prof. nadzw. (UJ); dr hab. Józef Stachyra, prof. nadzw. (UMCS).

7 grudnia 2007 odbyły się publiczne obrony prac doktorskich:

• **mgr. Edyty Obodyńskiej**. Temat: *Sytuacja szkolna dzieci i młodzieży z nadwagą i otyłością a ich samoocena*. **Promotor:** dr hab. Mieczysław Radochoński, prof. nadzw. (Uniwersytet Rzeszowski). **Recenzenci:** dr hab. Janusz Kirenko, prof. nadzw. (UMCS); prof. dr hab. Adam Stankowski (UŚ).

• **mgr. Agnieszki Iłendo-Milewskiej**. Temat: *Analiza sytuacji szkolnej uczniów gimnazjum o różnym poziomie dysfunkcjonalności*. **Promotor:** dr hab. Zbigniew Gaś, prof. nadzw. **Recenzenci:** dr hab. Barbara Pilecka, prof. nadzw. (UJ); dr hab. Józef Stachyra, prof. nadzw. (UMCS).

• **mgr. Anny Wańczyk-Welc**. Temat: *Postawy młodzieży akademickiej wobec wyznawców religii muzułmańskiej*. **Promotor:** dr hab. Mieczysław Radochoński, prof. nadzw. (Uniwersytet Rzeszowski). **Recenzenci:** dr hab. Zbigniew Gaś, prof. nadzw. (UMCS); prof. dr hab. Zbigniew Nęcki (UJ).

WYDZIAŁ
POLITOLOGII



DOKTORATY

14 grudnia br. odbyły się publiczne obrony rozpraw doktorskich:

- mgr. Władysława Zwaricza nt. „Związek Polaków na Ukrainie”. Promotor: prof. dr hab. Edward Olszewski (UMCS). Recenzenci: prof. dr hab. Andrzej Chodubski (Uniwersytet Gdański); dr hab. Grzegorz Janusz, prof. nadzw. (UMCS).
- mgr. Marcina Mateńko nt. „Mniejszość żydowska w Rzeczypospolitej Polskiej (1989-2005)”. Promotor: prof. dr hab. Edward Olszewski (UMCS). Recenzenci: doc. dr hab. Anna Landau-Czajka (Instytut Historii PAN); dr hab. Konrad Zieliński (UMCS).

WYDZIAŁ
PRAWA I ADMINISTRACJI



DOKTORAT

- 20 grudnia 2007 r. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej mgr. Romana Gorbatyy nt. „Przebieg łapownictwa w prawie karnym Ukrainy w ujęciu prawnoporównawczym z rozwiązaniami polskiego kodeksu karnego”. Promotor: prof. dr hab. Tadeusz Bojarski. Recenzenci: prof. dr hab. Jan Skupiński (Instytut Nauk Prawnych PAN); prof. dr hab. Stefan Leleńtal (Uniwersytet Łódzki).

NA WYDZIAŁACH

WYDZIAŁ
ARTYSTYCZNY



• 22 listopada w Galerii Wojewódzkiej Biblioteki im. H. Łopacińskiego przy ul. Narutowicza 4 w Lublinie miał miejsce wernisaż 15. Wschodniego Salonu Sztuki. Ta cykliczna impreza od pięciu już edycji jest autorską prezentacją różnych dyscyplin sztuki. Do jej specyfiki należy również to, że wystawiają na niej nie tylko twórcy lubelscy, ale także artyści zaproszeni z innych zakątków Polski, a nawet zza granicy. O kształcie ostatniego Salonu noszącego tytuł *Tożsamość Grafiki* zdecydowali jego kuratorzy – pracownicy WA UMCS: Zbigniew Liwak oraz Krzysztof Szymanowicz. Zaprezentowali na nim prace ponad trzydziestu artystów, głównie lubelskich, ale także reprezentujących inne, przede wszystkim mocno zaprzyjaźnione z Lublinem, ośrodki graficzne z terenu całej Polski. Jak zawsze największą grupę stanowili artyści z WA UMCS: Małgorzata Bałdyga-Nowakowska, Małgorzata Bąk, Jan F. Ferenc, Piotr Lech, Zbigniew Liwak, Grzegorz D. Mazurek, Sławomir Plewko, Artur Popek, Maksymilian Snoch, Alicja Snoch-Pawłowska i Krzysztof Szymanowicz. Ich zasługą był interesujący pokaz różnorodnych pod względem stylu oraz techniki prac.

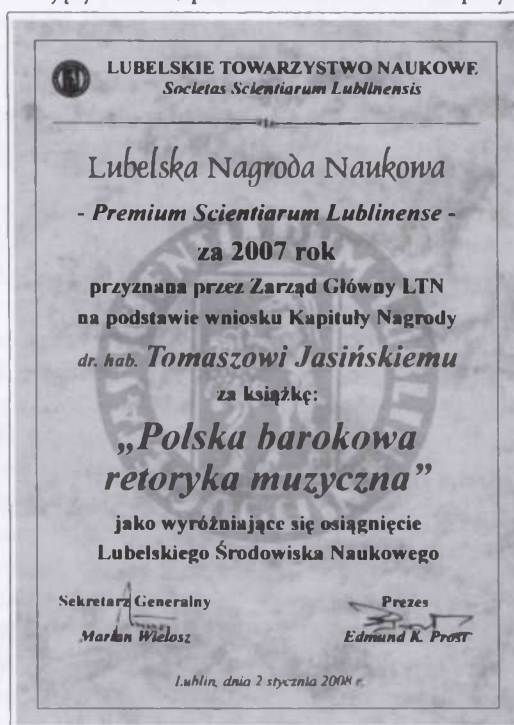
• W dniach 6-9 grudnia 2007 r. Akademicki Chór Politechniki Lubelskiej wziął udział w II Międzynarodowym Konkursie Muzyki Adwentowej i Bożonarodzeniowej w Bratysławie. W przesłuchaniach wzięło udział dziewięćset śpiewaków z czternastu krajów świata. Chór zdobył złoty medal w katego-

rii chórów mieszanych, a dyrygentka, prof. UMCS Elżbieta Krzemińska została uhonorowana Nagrodą dla Najlepszego Dyrygenta. Zespół koncertował także w kościele pw. św. Małgorzaty dla wiedeńskiej Polonii.

• 15 grudnia w sali koncertowej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. K. Lipińskiego w Lublinie odbyła się Trzecia Prezentacja zespołów pracujących w Ogólnopolskim programie rozwoju chórów szkolnych "Śpiewająca Polska". Koncert został objęty patronatem honorowym przez Dyrektora Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego w Lublinie, Lubelskiego Kuratora Oświaty i Dziekana Wydziału Artystycznego UMCS. Na estradzie wystąpiło trzydzieści chórów ze szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych - w sumie ok. 750 młodych śpiewaków, prezentując kolędy i pieśni związane ze Świętami Bożego Narodzenia. Zespoły oceniało jury złożone z pracowników

naukowych Wydziału Artystycznego UMCS w składzie: prof. Urszula Bobryk - dziekan Wydziału Artystycznego, prof. Elżbieta Krzemińska, ad. Monika Mielko oraz koordynatorzy programu "Śpiewająca Polska" w regionie lubelskim - dr hab. Małgorzata Nowak i ad. Barbara Pazur.

• Zarząd Główny Lubelskiego Towarzystwa Naukowego przyznał dr. hab. Tomaszowi Jasińskiemu z Instytutu Muzyki Wydziału Artystycznego UMCS Lubelską Nagrodę Naukową roku 2007 za książkę *Polska barokowa retoryka muzyczna*, opublikowaną w Lublinie w 2006 roku przez Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Uroczyste wręczenie Nagrody odbyło się 2 stycznia 2008 roku w Pałacu Czartoryskich w Lublinie - siedzibie LTN.



Kompozycje Mariusza Dubaja podczas „Portretów kompozytorów” w Warszawie

W ramach koncertów z cyklu „Portrety kompozytorów”, organizowanych przez Zarząd Główny Związku Kompozytorów Polskich, 4 grudnia 2007 r. w Mazowieckim Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie odbył się koncert kompozytorski **dr. hab. Mariusza Dubaja** (Wydział Artystyczny UMCS). W programie znalazły się „Cztery Poematy” na fortepian (1989-1994) w interpretacji **Marka Kamoli** – absolwenta z wyróżnieniem Akademii Muzycznej w Bydgoszczy w klasie prof. Tatiany Szebanowej, laureata konkursów międzynarodowych. „Trzy Poematy” na sopran i fortepian do słów własnych i **Magdaleny Marchwic-Widawskiej** (1987-2000) wykonała mieszkająca obecnie i występująca w USA **Ewa Widawska-Kumar** (sopran) przy akompaniamentcie **Szymona Kowalczyka** z warszawskiej Akademii Muzycznej. Wybór „Etiud” na fortepian (2002-2007) zaprezentował **Stanisław Drzewiecki**. Młody artysta w listopadzie tego roku odbył kolejne już tournée po Japonii. *Etiudy* Mariusza Dubaja wykonywał wielokrotnie na koncertach w Polsce, USA, Japonii, Anglii, Danii, we Francji i na Węgrzech. Koncert został zarejestrowany archiwalnie przez Program II Polskiego Radia. (zkompl)

„AKORD XII” – konteksty nowej muzyki lubelskiej

15 grudnia 2007 r. o godz. 17 w Auli Muzykologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w ramach koncertu „AKORD XII” - KONTEKSTY MUZYKI LUBELSKIEJ odbyły się recitale laureatów konkursów międzynarodowych. Wystąpili **Dominika Falger** – skrzypce, **Sergio Posada-Gomez** – fortepian (Kolumbia) oraz **Stanisław Drzewiecki** – fortepian.

Pochodząca z Lublina i działająca obecnie w Austrii **Dominika Falger** w swoim dorobku posiada nagrania płytowe koncertów skrzypcowych **P. Czajkowskiego**, **K. Lipińskiego** oraz wszystkich utworów na skrzypce i orkiestrę **W. A. Mozarta (DUX)**. Zamieszkały w Austrii **Sergio Posada-Gomez** z orkiestrami symfonicznymi **Kolumbii** wykonał wszystkie koncerty fortepianowe **L. van Beethovena** oraz wybrane koncerty **W.A. Mozarta**. **Stanisław Drzewiecki**, w swoim dorobku posiada 11 płyt CD, SACD I DVD wydanych w Polsce, Japonii, USA i Niemczech. Na koncertach w wielu krajach świata wielokrotnie wykonywał *Etiudy* Mariusza Dubaja. W programie koncertu, obok repertuaru klasycznego (**F. Liszt**, **G. Fauré**) oraz klasyki XX wieku (**W. Lutosławski**), znalazły się utwory kompozytorów lubelskich związanych z Wydziałem Artystycznym UMCS (**Andrzej Nikodemowicz**, **Mieczysław Mazurek**, **Mariusz Dubaj**). **Stanisław Drzewiecki** wykonał „6 Wielkich Etiud według Paganiniego” **Franciszka Liszta** oraz „10 Etiud” **Mariusza Dubaja**, z których sześć (nr 2, 3, 4, 7, 8, 9) miało swoje prawykonywanie. **Dominika Falger** oraz **Sergio Posada-Gomez** wykonali *Sonatę A-dur Gabriela Fauré*, „*Recitativo e arioso*” **Witolda Lutosławskiego**, „3 *Kołysanki*” **Andrzeja Nikodemowicza** (na bis zagrana została „4 *Kołysanka*”) oraz dokonali prawykonywania „3 *Kolęd*” w opracowaniu **Mieczysława Mazurka**.

Koncert został entuzjastycznie przyjęty przez publiczność. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. Jego Ekscelencja ks. biskup **Mieczysław Cisko**, dyrektorzy Filharmonii Lubelskiej **Teresa Księska-Falger** i **Adam Natanek** oraz

dziekan Wydziału Artystycznego UMCS **Urszula Bobryk**. Organizatorami koncertu byli: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Zarząd Główny Związku Kompozytorów Polskich w Warszawie, Lubelski Oddział Związku Kompozytorów Polskich oraz Instytut Muzykologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego **Jana Pawła II**. (zkompl)

WYDZIAŁ BIOLOGII I NAUK O ZIEMI



Innowacyjny projekt biotechnologiczny

Na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi będzie realizowany duży, innowacyjny projekt biotechnologiczny w ramach Modułu I Przedsięwzięcia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Inicjatywa Technologiczna I”. Pod koniec grudnia 2007 roku zespół badawczy prof. **Janusza Szczodraka**, kierownika Zakładu Mikrobiologii Przemysłowej UMCS, decyzją Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego otrzymał środki finansowe w wysokości 2 milionów złotych na jego realizację. Należy podkreślić, że jest to pierwszy taki projekt w naszej uczelni, związany z działaniami innowacyjnymi, niezwykle ważnymi dla roli nauki w gospodarce opartej na wiedzy.

Istotą projektu jest opracowanie technologii produkcji preparatów enzymatycznych (głównie bakteryjnych i grzybowych mutanaz) efektywnych w profilaktyce próchnicy zębów i oczyszczaniu protez zębowych u ludzi oraz utrzymaniu właściwej higieny jamy ustnej u zwierząt (głównie psów i kotów). Projekt obejmuje 29-miesięczną fazę badawczą oraz 19-miesięczną fazę przygotowawczą do wdrożenia wyników badań.

Program Inicjatywa Technologiczna wspiera przedsięwzięcia innowacyjne wykorzystujące osiągnięcia polskich naukowców poprzez stworzenie lepszych warunków do wdrażania wyników badań naukowych do praktyki gospodarczej. Daje on naukowcom możliwość komercjalizacji ich innowacyjnych rozwiązań, a przedsiębiorców zachęca do skorzystania z potencjału polskiej myśli naukowej. Program składa się z dwóch modułów. Pierwszy adresowany jest do przedsiębiorców i jednostek naukowych zajmujących się badaniami naukowymi i pracami rozwojowymi. Drugi przygotowany został z myślą o osobach prawnych zajmujących się wspieraniem przenoszenia wyników badań do praktyki gospodarczej.

WYDZIAŁ CHEMII



Wizyty

- W dniach 9-14 grudnia br. na zaproszenie dziekana profesora **Andrzeja Dąbrowskiego** przebywała docent **Grit Kalie** z Fakultät für Physik und Geowissenschaften Institut für Experimentelle Physik I, Universität Leipzig (Niemcy). Celem przyjazdu była współpraca naukowa oraz wygłoszenie dla uczestników studiów doktoranckich, pracowników, doktorantów, magistrantów a także dyplomantów WCh. cyklu wykładów pod wspólnym tytułem: „*Liquid-mixture and gas adsorption on porous and disperse solids*”.

- W dniach 10-15 grudnia br. na zaproszenie dziekana profesora **Andrzeja Dąbrowskiego** przebywał profesor **Jurij**

Zub z Instytutu Chemii Powierzchni Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie (Ukraina). Celem przyjazdu była współpraca naukowa.

Wyjazdy

- W dniach 1-4 grudnia br. profesorowie Barbara Gawdzik, Jan Rayss oraz mgr Kazimierz Plesz przebywali we Francji w Uniwersytecie w Reims (Bordeaux). Celem wyjazdu była współpraca naukowa z Uniwersytetem w Reims oraz seminarium związane z realizacją umowy UMCS / Uniwersytet w Reims / Fundacja EADS Francja.

- W dniach 1-7 grudnia br. dr Mariusz Barczak brał udział w międzynarodowej konferencji naukowej „CHEMDRAWN XII: Role of the Chemistry in Sustainable Agriculture and Human Well-being in Africa” w Kapsztadzie (Republika Południowej Afryki).

- W dniach 7-9 grudnia br. prodziekan profesor Janusz Ryczkowski przebywał w Salonikach (Grecja). Celem wyjazdu był udział w spotkaniu Eurobachelor i Euromaster Label Committee.

- W dniach 16-18 grudnia br. profesor Tadeusz Borowiecki brał udział w międzynarodowej konferencji na Ukrainie.

WYDZIAŁ EKONOMICZNY



Konferencje

- W dniach 29 - 30 listopada 2007 roku w Pałacu Kultury w Warszawie odbył się VIII Kongres Ekonomistów Polskich nt. „Polska w gospodarce światowej - szanse i zagrożenia rozwoju”, zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Warszawie. Wydział Ekonomiczny UMCS reprezentowany był przez prorektora prof. dr. hab. Jerzego Węclawskiego, który był członkiem Rady Programowej Kongresu. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Kongresu był dr Józef Łobocki. Referaty na kongres przygotowały: prof. Elżbieta Skrzypek: „Nowa gospodarka i jej wyznaczniki” oraz dr Bożena Oleszko: „Znaczenie funduszy pomocowych Unii Europejskiej w finansowaniu inwestycji ekologicznych w Polsce”.

- W dniach 3 - 4 grudnia 2007 roku w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie odbyła się konferencja dziekanów wydziałów ekonomii i zarządzania. Gospodarzem konferencji był prof. dr hab. Eugeniusz Niedzielski, dziekan Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przedmiotem obrad były następujące zagadnienia: kształcenie magisterskie - implikacje karty bolońskiej, standaryzacja oceny dorobku naukowego, ranking szkół wyższych kształcących na kierunkach ekonomicznych. Obrady konferencji dziekanów zaszczylił swą obecnością rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego prof. dr hab. Ryszard Górecki. Spotkanie dziekanów umożliwiło wymianę poglądów na temat wielu ważnych problemów dla szkolnictwa w Polsce. Postanowiono także, że problemami tymi podzielią się przedstawiciele dziekanów uczelni ekonomicznych z minister Barbarą Kudrycką. W konferencji wzięła udział dziekan Wydziału Ekonomicznego UMCS prof. Elżbieta Skrzypek.

- W dniach 6-7 grudnia w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie odbyła się IV Konferencja z cyklu „Techniczne i ekonomiczne aspekty jakości” pt. „Jakość w badaniach i dydaktyce szkół wyższych”. W skład Rady Naukowej konferencji weszła prof. E. Skrzypek, która wygłosiła referat plenarny pt. „Zarządzanie wiedzą w organizacji”.

Publikacje

- Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne opublikowało książkę pt. *Logistyka w przedsiębiorstwie*, której autorem, wraz ze Zdzisławem Sarjuszem-Wolskim, jest prof. dr hab. Czesław Skowronek. Jest to już czwarte – zaktualizowane i rozszerzone – wydanie znanego i cenionego podręcznika, w którym autorzy omawiają istotę i podstawowe koncepcje logistyki, rolę logistyki w kształtowaniu ekonomiki przedsiębiorstwa, uwarunkowania makroekonomiczne oraz infrastrukturę procesów logistycznych. Przedstawiają również organizację procesów logistycznych oraz procesy magazynowania, manipulacji i transportu wewnętrznego w przedsiębiorstwie, problemy sterowania procesami zakupu, logistykę procesów produkcji i dystrybucji, zagadnienia sterowania zapasami w procesach logistycznych oraz kosztów logistycznych, a także analizę ekonomiczną procesów logistycznych i nowe tendencje rozwojowe logistyki. Książka przeznaczona jest dla studentów, zwłaszcza kierunków ekonomii, zarządzania i marketingu wyższych uczelni wszystkich typów, ale zainteresuje również kadrę menedżerską przedsiębiorstw.

- Nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN opublikowana została książka pt. *Polskie firmy wobec globalizacji. Luka kompetencyjna*, której redaktorem naukowym jest dr hab. Agnieszka Sitko-Lutek. Publikacja, opracowana przez zespół pracowników naukowych Instytutu Zarządzania i Marketingu, powstała w wyniku badań prowadzonych w zakresie identyfikowania i niwelowania luki kompetencyjnej polskich przedsiębiorstw w obliczu globalizacji. Książka zawiera, z jednej strony, podstawową wiedzę teoretyczną i analizę problematyki kompetencji organizacji, z drugiej zaś studia przypadków opisujących polskie firmy odnoszące sukcesy w globalizującym się otoczeniu oraz tzw. dobre praktyki zarządzania. Może więc stanowić interesujące źródło wiedzy dla praktyków życia gospodarczego oraz menedżerów, jak również materiał dydaktyczny dla studentów zarządzania i kierunków ekonomicznych.

- Nakładem Wydawnictwa UMCS ukazała się książka pt. *Współczesne problemy rachunkowości* pod redakcją naukową dr. hab. prof. nadzw. Henryka Ronka, zawierająca opracowania powstałe w Zakładzie Rachunkowości Instytutu Zarządzania i Marketingu. Publikacja poświęcona jest aktualnym zagadnieniom dotyczącym systemu informacyjnego rachunkowości. Adresowana jest do szerokiego grona odbiorców: studentów szkół wyższych, słuchaczy studiów podyplomowych z zakresu rachunkowości i finansów, a także osób zajmujących się praktycznym wykorzystaniem tej dziedziny wiedzy.

- Ukazała się książka wydana przez Wydawnictwo UMCS pt. *System opodatkowania nieruchomości w Polsce* autorstwa dr Katarzyny Wójtowicz z Zakładu Finansów Instytutu Zarządzania i Marketingu. Publikacja w sposób kompleksowy ujmuje istotne zagadnienia związane z reformą opodatkowania nieruchomości w Polsce. Autorka dokonała szcze-

głowej analizie i oceny przyjętych w tym zakresie rozwiązań, zwracając uwagę na konieczność bardziej radykalnych zmian konstrukcji podatków: od nieruchomości, rolnego i leśnego. Przedstawiła także dotychczasowe efekty prac reformatorskich nad wprowadzeniem podatku od wartości nieruchomości, wskazując na główne ich bariery. Przy pomocy opracowanego modelu symulacyjnego podjęła próbę oszacowania możliwości kosztów i korzyści wynikających z wdrożenia reformy. Istotną część pracy stanowi prezentacja doświadczeń wybranych państw europejskich w dziedzinie systemów katastralnych.

- Instytut Wiedzy i Innowacji w Warszawie wydał książkę pt. *Wiedza w gospodarce, społeczeństwie i przedsiębiorstwach: pomiary, charakterystyka, zarządzanie*, której współredaktorem, obok Krzysztofa Piecha z SGH, jest prof. dr hab. Elżbieta Skrzypek. Książka jest efektem III Konferencji Naukowej z cyklu „Wiedza i Innowacje” pt. Wiedza i innowacje w rozwoju gospodarki: siły motoryczne i bariery.

WYDZIAŁ FILOZOFII I SOCJOLOGII



Konferencja

- W dniach 20-23 grudnia w Rosyjskim Państwowym Uniwersytecie Humanistycznym (RGGU) im. Meletyńskiego w Moskwie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa - XVI wykłady Watmanowskie pt. „Qui pro quo czyli semiotyka błędu”. Organizatorem i sekretarzem był dyrektor Instytutu Wyższych Badań Humanistycznych prof. Siergiej D. Srebrny. W konferencji uczestniczył dr Leszek Krusiński, który wygłosił referat w języku rosyjskim „Polskie interpretacje filozofii politycznej Arystotelesa”. W konferencji uczestniczyli naukowcy z Włoch, Francji, Niemiec, USA i z dawnego Związku Radzieckiego.

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY



- 10 grudnia Koło Naukowe Bibliologów wspólnie z Kołem Filozofów Kultury UMCS oraz z Domem Pomocy Społecznej im. Matki Teresy z Kalkuty zorganizowało aukcję charytatywną pt: „Aukcja Bożonarodzeniowa”. Na aukcji, poprzedzonej kiermaszem i loterią, można było nabyć obrazy malowane na płótnie i szkle, różnorakie ozdoby świąteczne, drobne upominki.

- Również 10 grudnia 2007 w pomieszczeniach Podziemnej Trasy Turystycznej w Sandomierzu zaprezentowano wystawę „Zabytki archeologiczne z odkryć przypadkowych i badań ratowniczych w okolicach Sandomierza w latach 2006-2007”, przygotowaną przez Oddział Miejski PTTK w Sandomierzu wspólnie z Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków Delegatura w Sandomierzu i Instytutem Archeologii UMCS.

- 12 grudnia zmarł w wieku 67 lat dr Adam Andrzej Witusik, wieloletni pracownik Instytutu Historii UMCS, badacz dziejów dawnej Rzeczypospolitej, znakomity popularyzator wiedzy o przeszłości, inicjator wielu przedsięwzięć naukowych, ceniony przez młodzież wychowawca wielu pokoleń studentów.

- 20 grudnia 2007 roku w auli Centrum Polonijnego UMCS odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Wieczory Literackie”

z udziałem Magdy Dygat. Spotkanie poprowadziła dr Anna Nasalska z Zakładu Literatury Współczesnej UMCS.

Wyjazdy

- W dniach 2-4 listopada 2007 roku w czeskim Mikulovie odbyło się robocze spotkanie, przygotowane przez Römisch-Germanische Kommission des Deutschen Archäologischen Instituts, poświęcone międzynarodowemu projektowi „Corpus der römischen Funde im europäischen Barbaricum”. W pracach zespołu uczestniczył prof. Andrzej Kokowski z Instytutu Archeologii.

- 26 listopada ubiegłego roku dr hab. Wanda Kozak-Zychman, dr hab. Jerzy Libera oraz doc. Jan Gurba reprezentowali Instytut Archeologii w zorganizowanym w Łodzi jubileuszu osiemdziesięciolecia urodzin oraz pięćdziesięciolecia pracy naukowej profesora Jerzego Kmiecńskiego, wieloletniego kierownika Katedry Archeologii UMCS w Lublinie. Doc. J. Gurba przygotował prezentację sylwetki jubilata, zwracając szczególną uwagę na lubelskie lata jego działalności.

Konferencje

- W dniach 14-16 listopada ubiegłego roku w Zakładzie Archeologii Europy Starożytnej Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się konferencja „Osobliwości obrządku pogrzebowego”, w której uczestniczyła mgr Barbara Niezabitowska-Wisniewska z Instytutu Archeologii z referatem „<<Architektura>> cmentarzyska w Ułowie”.

- W dniach 26-27 listopada 2007 w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbyła się XIX międzynarodowa konferencja naukowa „Nasz Bug” – „Tworzenie warunków dla rozwoju obszarów przygranicznych Polski i Ukrainy poprzez waloryzację i ochronę dziedzictwa kulturalnego i naturalnego”, w czasie której dr hab. Andrzej Rozwałka z Instytutu Archeologii przedstawił referat „Pobuże jako obszar badań i ochrony dziedzictwa archeologicznego”.

- W dniach 27-28 listopada 2007 Instytut Archeologii Uniwersytetu Rzeszowskiego i Fundacja Rzeszowskiego Ośrodka Archeologicznego zorganizowały konferencję „Aktualne problemy tarnobrzeskiej kultury łużyckiej”, w której uczestniczyła dr Elżbieta Kłosińska z Instytutu Archeologii, prezentując dwa wystąpienia: „Sąsiedzi przez Rostocze - kilka uwag na temat lubelskiego i tarnobrzeskiego wariantu kultury łużyckiej” i „O kilku przedmiotach brązowych odkrytych na terenie gminy Narol w 2006 roku” oraz mgr Katarzyna Fronczek z referatem „Krzemienie w grobach ludności grupy tarnobrzeskiej”, stanowiącym omówienie jej pracy magisterskiej.

- W dniach 13-14 grudnia 2007 Instytut Archeologii przygotował konferencję naukową, poświęconą profesorowi Stefanowi Noskowi, organizatorowi i pierwszemu kierownikowi Katedry Prehistorii UMCS, „Miejsce Profesora Stefana Noska w archeologii polskiej 50 lat po wydaniu <<Materiałów do badań nad historią starożytną i wczesnośredniowieczną międzyrzecza Wisły i Bugu>>”. Z referatami analizującymi i podsumowującymi stan wiedzy wystąpili przedstawiciele wszystkich Zakładów IA oraz byli kierownicy Katedry Archeologii, doc. dr Jan Gurba i prof. Jerzy Kmiecński. Ponadto profesora Noska wspominali współpracownicy i przyjaciele z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz z wielu instytucji archeologicznych z m.in. z Krakowa, Warszawy, Łodzi.

Publikacje

- 22 listopada ubiegłego roku państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie wraz z Wydawnictwem TRIO zorganizowały uroczystą promocję książki prof. Andrzeja Kokowskiego „Goci – od Skandzy do Campi Gothorum”.

- Na zakończenie 2007 roku Instytut Archeologii wspólnie z Instytutem Archeologii i Etnologii PAN w Krakowie przygotował interesujące wydawnictwo „Idea megalityczna w obrządku pogrzebowym kultury pucharów lejkowatych”. Ta licząca prawie 450 stron książka stanowi publikację materiałów z międzynarodowej konferencji naukowej, zorganizowanej przez oba Instytuty w Igołomii pod Krakowem w 2002 roku.

O Lublinie sprzed kilku wieków na nowo

Lubelszczyzna była w okresie renesansu i baroku jednym z najważniejszych kulturowo obszarów Rzeczypospolitej. Z naszym regionem ściśle związane są nazwiska wybitnych pisarzy tych epok, z Mikołajem Rejem, Janem Kochanowskim i Samuelem Twardowskim na czele. „Lubelska Biblioteka Staropolska”, zainicjowana w 2004 roku przez profesora Stefana Nieznanowskiego, ma służyć ukazaniu bogatego wkładu Lubelszczyzny w kulturę ogólnopolską poprzez publikację wybitnych i ciekawych utworów literackich, których autorzy byli związani z naszym regionem. Wydania te spełniają standardy edycji naukowych ale jednocześnie, dzięki obecności wprowadzeń, objaśnień, słowników wyrazów staropolskich, mają charakter popularny. O piękną szatę graficzną tomików zadbało wydawnictwo Norbertinum (tomy I i II z 2004 i 2005 roku zawierają poezję lubelskiego burmistrza z XVI w. Sebastiana Fabiana Klonowica i hymny Piotra Cieklińskiego, dworzanina hetmana Jana Zamoyskiego) oraz Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Prasy drukarskie Wydawnictwa UMCS opuściły właśnie trzy elegancko - wręcz bibliofilsko - wydane tomiki, opracowane przez znawców epoki z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu (T. III), Uniwersytetu Łódzkiego (T.IV) i UMCS (T. V):

t. III. *Jakub Lubelczyk, „Pieśni, psalmy i wiersze polskie”, wprowadzenie i opracowanie Katarzyna Meller, Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2007, ss. 78.*

t. IV. *Bonawentura Czarliński, Stefan Giżycki, „Książę Janusz Wiśniowiecki (1598 - 1636) w lubelskich kazaniach pogrzebowych”, wprowadzenie i opracowanie: Michał Kuran, Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2007, ss. 120.*

t. V. *Samuel Twardowski, „Satyr na twarz Rzeczypospolitej w roku 1640”, wprowadzenie i opracowanie: Sławomir Baczewski, Lublin, Wydawnictwo UMCS, 2007, ss. 106.*

DARIUSZ CHEPEREK



**WYDZIAŁ
POLITOLOGII**



Debata na temat konsultacji budżetu

Stowarzyszenie Liderów Lokalnych Grup Obywatelskich, Stowarzyszenie Homo Faber oraz Naukowe Studenckie Koło Samorządowców zorganizowały 28 listopada 2007 r. na Wydziale Politologii UMCS debatę poświęconą możliwości udziału mieszkańców w tworzeniu budżetu gminy.

Podczas spotkania zaprezentowane zostały wyniki monitoringu procesu włączania mieszkańców w tworzenie budżetu Lublina i Niemiec. Uczestnicy debaty zastanawiali się co można zrobić, aby poprawić funkcjonowanie samorządu w zakresie informowania mieszkańców o budżecie oraz zwiększyć ich uczestnictwo w procesie jego tworzenia biorąc pod uwagę polską rzeczywistość prawną. W debacie udział wzięli: dr Mariusz Sienkiewicz z Zakładu Samorządów i Polityki Lokalnej Wydziału Politologii UMCS; Dariusz Kraszewski ze Stowarzyszenia Liderów Lokalnych Grup Obywatelskich - koordynator projektu „Laboratorium Monitoringu Budżetu”; Mirosława Puton - dyrektor Wydziału Budżetu i Księgowości Urzędu Miasta Lublin oraz Magdalena Kawa i Justyna Choroś ze Stowarzyszenia Homo Faber.

Debata była częścią projektu „Laboratorium Monitoringu Budżetu”, który ma na celu polepszenie współpracy pomiędzy instytucjami samorządów gminnych a organizacjami pozarządowymi i mieszkańcami w zakresie wzajemnego informowania się o gospodarowaniu finansami publicznymi oraz prowadzenia dialogu z lokalną społecznością (m.in. poprzez organizowanie cyklicznych konsultacji budżetowych).

Projekt „Laboratorium Monitoringu Budżetu” finansowany ze środków UE realizowany jest przez Stowarzyszenie Liderów Lokalnych Grup Obywatelskich, Fundację im. Stefana Batorego oraz Fundusz Inicjatyw Obywatelskich.

M.G.

Wizyta profesora Johna Karaagaca

17 grudnia 2007 roku na Wydziale Politologii odbył się wykład profesora University of Richmond (USA) Johna Karaagaca pt.: „Foreign Policy of the United States during the presidential campaign”. Spotkanie zgromadziło zarówno liczną rzeszę studentów jak i pracowników wydziału. Gościa przywitał i zaprezentował kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych Wydziału Politologii UMCS prof. dr hab. Marek Pietraś. Wystąpienie profesora zostało tradycyjnie podzielone na dwie części: wykład i pytania ze strony słuchaczy.

W czasie wykładu profesor Karaagac zaprezentował podłoże współczesnej polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych analizując ją na bazie nurtu idealistycznego i realistycznego, wskazując jednocześnie, że obecnie prowadzona polityka jest ich syntezą. Wielokrotnie w czasie swojego wystąpienia profesor odnosił się do przyszłorocznej prezydenckiej kampanii wyborczej oraz jej wpływu na możliwą ewolucję polityki USA.

MICHAŁ PASZKOWSKI

Listy

Dr Adam Olech

Zakład Filozofii
Instytut Filozofii, Socjologii i Psychologii
Akademia im. Jana Długosza
Cz. stochowa

Redakcja
„Wiadomości Uniwersyteckich”
Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej
Lublin

Szanowni Państwo!

W numerze 7 (140) Państwa „Wiadomości Uniwersyteckich” przeczytałem wspomnienie Pani Profesor Jadwigi Mizińskiej o Profesorze Leonie Koju – „Młodość a młodzieńczość. Uśmiech Profesora Koja”. Lektura tych wspomnień skłania mnie, by zwrócić się do Państwa z prośbą serdeczną o wsparcie starań lubelskich i pozalubelskich przyjaciół i uczniów Profesora o wydanie Jego filozoficznych opowiadań, których tytuł brzmi jak logiczna przesłanka tytułu wspomnień Pani Profesor Mizińskiej, a mianowicie: „Łapanie pcheł”.

O tym, że takie opowiadania istnieją dowiedziałem się od Profesora, gdy miałem przyjemność gościć Go w częstochowskim Oddziale PTF, w którym wygłosił odczyt osnuty na jednej z tych opowiadań. Również wtedy dowiedziałem się od Profesora, że do wydania „Pcheł” zachęcał ich Autora profesor Jacek Jadacki, który owe opowiadania czytał. W jakimś czasie po swoim częstochowskim odczycie Profesora również i ja miałem okazję przeczytać coś „Pcheł” i przekonać się, że są one *de facto* spisem filozoficznych i metafizycznych pytań, a także – czego ich autor uniknąć nie mógł i zapewne nie chciał – opisem tego, który te pytania stawia.

Sadzę, że będzie specjalna okazja po temu, aby piękno i trafność wielu sądów w „Pchłach” zawartych w pełni pokazać, niemniej już w tym liście-prośbie do Państwa kierowanym nie mogę oprzeć się pokusie, by stwierdzić, że Kojowski zwrot z opowiadki „Dnio- i życiorysy”: „...łowić w siatkę

motyle pojmowania świata” ujmuje czytającego literackim pięknem, epistemologiczną trafnością i logiczną zwięzłością. A uśmiechu sympatii nie może nie budzić autoironiczne zdanie z opowiadki „Dziadek” mówiące, iż jest On - jak każdy logik – sługą świętego od spraw poznaćczo beznadziejnych.

Do świątecznych i noworocznych życzeń dołączam nadzieję, że w 2008 roku, z pomocą Państwa, „Pchły” Profesora Koja ukażą się drukiem.

Z wyrazami szacunku
Adam Olech



London Chamber of Commerce and Industry International Qualifications
We help people and businesses grow

Wrocław, dnia 12.12.2007

Jego Magnificencja
Rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
Prof. dr hab. Wiesław Andrzej Kamiński

Szanowny Panie Rektorze,

w imieniu Krajowego Reprezentanta Kapituły Egzaminacyjnej Londyńskiej Izby Przemysłowo-Handlowej w Polsce, mam przyjemność poinformować, iż studentka Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Pani Katarzyna Pizoń została laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Business English Competition 2007. Przesyłając niniejsze gratulacje chciałbym podkreślić, iż bardzo dobry wynik osiągnięty przez Pana studentkę świadczy o wysokim poziomie nauczania języka angielskiego na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Z wyrazami szacunku,

Piotr Zalewski

Piotr Zalewski
Business Development Manager
LCCI International Qualifications

Secretariat Rektora UMCS
Warszawa, dnia 2008-01-07
R-38

Krajowy Reprezentant LCCI
International Qualifications
in Media Polska Sp. z o.o.
Rynek 36/37
50-102 Wrocław
Prezes Zarządu: Roman Płocinowski

NIP: 897-16-70-434
REGON: 932778169
Bank BPH SA Oddział we Wrocławiu
ul. Szewska 5, 50-053 Wrocław
nr. 92 1060 0076 0000 3300 0027 8748

tel. +48 71 364 09 16
+48 71 364 09 17
fax +48 71 364 09 19
www.lcci.org.pl
info@lcci.org.pl

Król, Mędrzec i Gwardia

(przypowieść o woli chcenia i nie-chenia)

Król rozejrzał się po swoim królestwie, pokiwał głową i rzekł do swojego poety: chyba masz nieco racji; źle się dzieje w moim państwie. Po tej smutnej konstatacji podumał, pomyślał i wezwał swojego aktualnego Mędrca. Powiedział mu: *oto mam sporą gwardię, ale zbyt często wygrywała bitwy a przegrywała wojny. Gwardziści przybrani w zbroję niewzruszoności często nie potrafili wyłonić spośród siebie dalekowzrocznego stratega. Widzieli oni tylko najbliższe otoczenie i przewidywali tylko godziny naprzód. Oczy mieli za bardzo przysłonięte stalowo-obronnymi (jak linia Maginota) pancierzami. Od dzisiaj Ty, Mędrce patrzący stale w dal, będziesz przewodził mojej gwardii. Będziesz przegrywał bitwy, ale za to będziesz wygrywał wojny.*

Mędrzec strasznie przeląkł się odpowiedzialności, ale wiedział, że nie ma wyboru. Skłonił głowę i poszedł pełnić swoje nowe obowiązki. Biedak przemierzał wszystkie krainy królestwa i wszędzie starał się pomagać jego obywatelom, uznał bowiem, że należy oprzeć się królestwa na zdrowiu i na umiejętnościach poszczególnych mieszkańców.

Pewnego dnia - jak co dzień - zastanawiał się, co kolejnego należałoby uczynić dla rozwoju królestwa. Po dłuższym namyśle uznał, że w powierzonym mu państwie jest zbyt wielu analfabetów, wtórnych analfabetów, trójkrotnych analfabetów... i tak aż do n-owych analfabetów. Powodowało to spadek umiejętności pracy dla siebie i dla innych. Uznał też, że za wielu obywateli nie posiada chęci do pracy. Czekają na podanie im gotowych owoców Schlarafenlandu. Wyszły dwa ważne źródła zaspokajania potrzeb obywateli i pomyślności całego kraju. Brak wiedzy powodował, że ludzie robili tylko to, co potrafili: wybiegali jak nomadzi w świat na przypadkowe i kręte ścieżki i w ich pobliżu starali się znaleźć trochę jagód, aby oszukać głód. Nie potrafili czytać i rozpoznawać znaków na mapie świata, która doprowadziłaby ich do żyznych pszennych pól i sadów. Wśród wykrotów niespodzianek życiowych i gęstych krzaków namiętności nabijali sobie guzy, obdrapani do krwi załamywali się, a nawet - co najgorsze - nawzajem na siebie napadali, aby odebrać drugiemu kilka kwaśnych drobiazków leśnych.

Coś należało uczynić, aby wszyscy mieszkańcy nauczyli się czytać najważniejsze znaki księgi przyrody i zechcieli chcieć korzystać z nabytej wiedzy. Taki problem, wielki jak góra, stanął przed Mędrce. Rozważywszy dokładnie sprawę Mędrzec zwołał gwardię i zapowiedział, że zostanie zorganizowana wielka demonstracja przeciw analfabetyzmowi i brakowi woli chcenia. **Demonstracja zostanie przeprowadzona pod hasłem „ratio”, które ma być skierowane przeciw analfabetyzmowi i pod hasłem „fides”, które ma pobudzić wolę chcenia.** Sztandar z hasłami

„**Fides et Ratio**” **poniesie on sam.** Gwardia, gdy usłyszała tę zapowiedź trochę gromko, trochę niewyraźnie, zawołała: „pomozemy!” W sali gwardii oświetlenie nie było dobre i nie było widać i słychać dokładnie, kto jak wołał.

Mądry Starzec widząc ogrom problemu, przed ogłoszeniem potrzeby demonstracji udał się do Króla, aby od niego otrzymać wskazówki, jak poradzić sobie z trudnościami. Król wysłuchał uważnie długiej litanii wyliczanych kłopotów i po namyśle włączył głośno radio, aby zagłuszyć podsłuchy. Dopiero wtedy poszeptał swojemu Mędrceowi coś do ucha. Ten z uśmiechem ulgi na twarzy wyszedł i zwołał opisane spotkanie gwardii. Nikt o tej wizycie i innych wizytach Mędrca u Króla nie wiedział.

Nadszedł dzień demonstracji wyznaczony po konsultacji z meteorologiem. Dzień był wietrzny i wśród gwardzistów szeptem wyrażano obawy, że demonstracja się nie uda, że może należałoby ją odwołać. Mędrzec jednak był spokojny i demonstracji nie odwołał. Gwardia przewodzona przez Mędrca wyszła na ulice i place, gdzie rychło zgromadziły się tłumy wzdłuż ulic przemarszu. Różnie tam komentowano dziwny pochód. W tłumie znaleźli się entuzjaści, którzy z miejsca poszli się uczyć czytać, inni pobiegli do sal treningowych, aby ćwiczyć wolę chcenia. W tłumie byli też zwyczajni gapie, którzy nie mieli żadnego zdania o całej akcji. Znaleźli się i przeciwnicy pochodu, gwardii, Mędrca i samego Króla. Ci dosyć głośno protestowali przeciw obu hasłom, gdyż według nich ukrywały one inny sens, niż dosłowny. Chodziło według nich o to, aby wola chcenia zniewoliła ich chcenia, zdolność czytania ważnych znaków w księdze natury miała ich pozbawić zdolności do oglądania komiksów o nadludziach i przyszłej nadprzyrodzie. Zebrali się razem i poszli do najbogatszego parku, zwanego w zależności od dialektu „Granatownią”, „Grenadą” lub „Grantownią” i tam zabarykadowali się pod hasłami: **precz ze zniewalającą wolą i precz z pouczającym rozumem.**

Oprócz wspomnianych obywateli dobrowolnie stawiających zapory przed sobą i tych, co o prostu gapili się na pochód, znaleźli się wścibscy obserwatorzy, którzy cały czas szli wzdłuż pochodu, aby śledzić go od początku do końca. Ci dostrzegli, że niektórzy gwardziści nieśli pliki ulotek z napisem „Fides et Ratio”. Wychodzili oni z szeregów, naklejali po dwie trzy ulotki na ścianach domów i... nie wracali do szeregów. Chyłkiem wpadali w otwarte bramy, jak niegdyś w czasie pochodów 1-majowych po sprawdzeniu listy obecności, i wracali do domu. Ciekawscy obserwatorzy to dostrzegli i zaczęli polować na uciekinierów aby pytaniem: „Dlaczego opuszczasz szereg?” przyszpilić ich do ścian. Różnorodność odpowiedzi była imponująca. Niektórzy po prostu zgadzali się ze zgromadzonymi w parku Grantowskim

„Starcze, bądź rozsądny i zwiń sztandar”

lub Granatowskim, ale nie wypadało im głośno dezawuować swojego przywódcy. Wobec tego milcząco opuszczali maszerujących nie narażając siebie. Kilku innych było przeciwko wyprowadzaniu ludu z analfabetyzmu, bo lud mógłby przewyższyć wiedzą wielu członków gwardii i zacząć mędrkować. **Gwardia jest** - jak mówili - **od tego żeby zawsze i wszędzie i pod każdym względzie mieć przewagę**. Ci ostatni wracali do domu, aby przygotować cichy bojkot demonstracji. Jeszcze inni twierdzili, że **wszystko, co możliwe jest do nauczania się w księdze przyrody zostało już odkryte** i przekazane w licznych klasach; od klasy -VI wiekowej, przez -V wiekową, -IV wiekową itd., aż do klas XII i XIII wiekowych. Ci mieli wyraźne kłopoty i spieszyli do domu, aby im stawić czoła. Chodziło o dwie sprawy.

Po pierwsze, większość obywateli z obawy przed analfabetyzmem była już wiele razy szkolona w ramach klas -VI wiekowej aż po XIII wiekową i była tak znudzona, że zasypiała na lekcjach lub po prostu wagarowała. Prawie wieczne recytowanie dawnych materiałów stało się podstawowym źródłem analfabetyzmu. Ci gwardziści biegli, aby w zasadzie nic nie zmieniając, uatrakcyjnić stare informacje.

Drugi ich problem polegał na tym, że niektórzy obywatele samowolnie czytali podręczniki z klas wyższych, co było traktowane jako zdrada wiedzy i rozumu, bo wszystko, co wartościowe miało być zawarte w materiale wczesnych klas. To, co pochodziło z podręczników wyższych klas, to chorobliwe fantazje, fikcje i opowieści detektywistyczne lub nawet świadoma pornograficzna demoralizacja. Jak zapobiec rozpowszechnianiu się tych głupot?

Oto następna racja do opuszczenia szeregów: trzeba jakoś zapobiegać inwazji niepoważnej literatury. Tylko jak? Byli i tacy, co wprawdzie umykali z pochodu, ale zasadniczo zgadzali się z jego hasłami. Oni mieli inne wątpliwości. Należy uczyć czytać. Zgoda. Ale w jakim języku lub dialekcie? Czy tylko w jednym, narzucając jeden z nich wszystkim pozostałym? Czy nie będzie to dyktatura językowa? A może uczyć czytać we wszystkich językach, zakładając, że jest to możliwe? Ba, ale od języka zależy obraz świata. Czy można wpoić wszystkim odmienne rodzaje wiedzy o świecie? Może po prostu niech każdy uczy się tego języka, który preferuje? Jak jednak będą się porozumiewali obywatele jednego państwa? Chyba w tej sytuacji powstanie wojna wszystkich przeciwko wszystkim. Gwardziści o tych opiniach biegli do domów, aby przygotować sobie schrony na wypadek wojny.

Byli wśród uciekinierów ludzie o zdrowym rozsądku. Mówili, że niczego więcej nie znają poza materiałem z klas elementarnych i nie chcą przez pomyłkę zostać nauczycielami, do czego nie są przygotowani. Znalazło się też kilku

zadowolonych ze swego statusu. Oni poznali przypadkowo lub drogą przekazu tajemnic rodzinnych drogi prowadzące do pachnących sadów i szumiących zbożem pól. Ci jednak nie widzieli potrzeby powszechnej nauki czytania w księdze natury. Skoro oni poznali znaki doprowadzające do życiodajnych krain, to i inni w zasadzie też mogą to uczynić: przez przypadek, przez plotkę itp. Kompas i znajomość układów gwiazd wskazujących kierunki świata są zbyteczne. Gdy ich pytano, co zrobić z obywatelami, którzy nie posiadają ostrego węchu prowadzącego do sadów lub akurat mieli katar, lub nie przekazano im odpowiednich tajemnic rodzinnych, a wśród znajomych nie znalazł się nikt, kto by znał drogi do sadów pełnych winogron, fig, daktyli i rozplwających się brzoskwiń, odpowiadano rozbijając szczerze i z pełną liberalizmu tolerancją (to ostatnie czytają: obojętnością): *a co mnie tacy obywatele obchodzą? Wszak ja i moi najbliżsi jesteśmy syci*.

Pytający obserwatorzy, którzy tak brutalnie dręczyli pytaniami uciekinierów, porównali swoje notatki i stwierdzili, że wszystkie odpowiedzi zawierają wspólny składnik: **nie można lub nie opłaca się uczyć czytania lub nie można lub nie opłaca się nauczać czytania**. Jest to dokładnie odwrotność hasła wypisanego na sztandarze.

Obserwatorzy patrzyli, a pochód szedł dalej. Był mniejszy, mniej imponujący. Już rozlegały się głosy: *Starcze, bądź rozsądny i zwiń sztandar*. Ten jednak nie odpowiadał, nie ogłądał się za siebie, pogodny dźwigał ciężkie drzewce sztandaru. W końcu z małą trzódką ukończył pochód. Następnego dnia prasa z nie skrywaną satysfakcją doniosła, że demonstracja była niewypałem.

Nikt jednak nie wiedział, co Król powiedział Mędrcom i co kazał mu uczynić. O tym dowiedzieli się przypadkowo historycy sto lat po otwarciu archiwów, gdy znaleźli krótkie notatki służbowe Mędrca. Król powiedział mu: *urządź demonstrację, która okaże się niewypałem, ale dzień demonstracji niechaj będzie wietrzny. Przedtem nasącz sztandar zarazkami, z którymi żyjesz w symbiozie, a mianowicie zarazkami tęsknoty za ładem umysłowym, zarazkami pragnienia woli chcenia. Zapewniam cię, że nawet wśród najbardziej zdeterminowanych obrońców parku Grenady z jego złoconymi mozaikami, wyrafinowanymi teatrami ogrodów i najbardziej podniecającą muzyką, znajdują się osoby nieodporne na twoje zarazki. Dotyczy to także nierozumnych członków twojej gwardii. Wiatr rozniesie zarazki po parku, w Grenadzie wybuchnie zaraza i jej barykady runą jak mury innych twierdz. Nim upłynie czas, pojawią się inne problemy i inni przywódcy będą je rozwiązywać. Ty wykonaj po prostu swoje obowiązki*.

LEON KOJ

I co tam w akademikach?

Wspominając stare, dobre(?) czasy, warto zacząć od początku początków. Pięć lat w plecy, a przynajmniej do tyłu.

Na starcie były drzwi. Rzeczywiście można drewnianą, pomalowaną na biało płytę nazwać drzwiami. Głównie z tego powodu, że miały klamkę.

ni to na ścianie - szafka i cztery płyty tekturowe, zbite gwoździami, naśladowujące szafę. Sufit zaś zdołała świetlówka. Po lewej stronie od drzwi (zazwyczaj) - kompleks kuchenny. A w nim - zlew, lustro (przeważnie pęknięte), szafka na gary i kosz na śmieci.

- Ach, to były czasy - wspomina Łu-

zumieć, jaki jest cel wizyty, jak długo będzie trwała, co (mniej więcej) się zapowiadało i kiedy się skończy.

- Nie to, co dzisiaj - dodaje Karolina.

Pięć lat temu zbliżająca się sesja nie zawsze oznaczała koniec znajomości.

- Wystawialiśmy koce na korytarz - opowiada Małgorzata K. - Siadało się tam razem ze słoikiem wypełnionym kawą, podłączało te takie fajne żelazne lampki do gniazdka i każdy coś czytał. Przerwa na fajkę, dwie fajki... trzy; paczka i dalej wracało się do nauki. W ten sposób spędzaliśmy razem całą noc, prawie nie odzywając się do siebie. O piątej część usypiała na kocu, reszta szła spać i nikomu nic się nie działo.

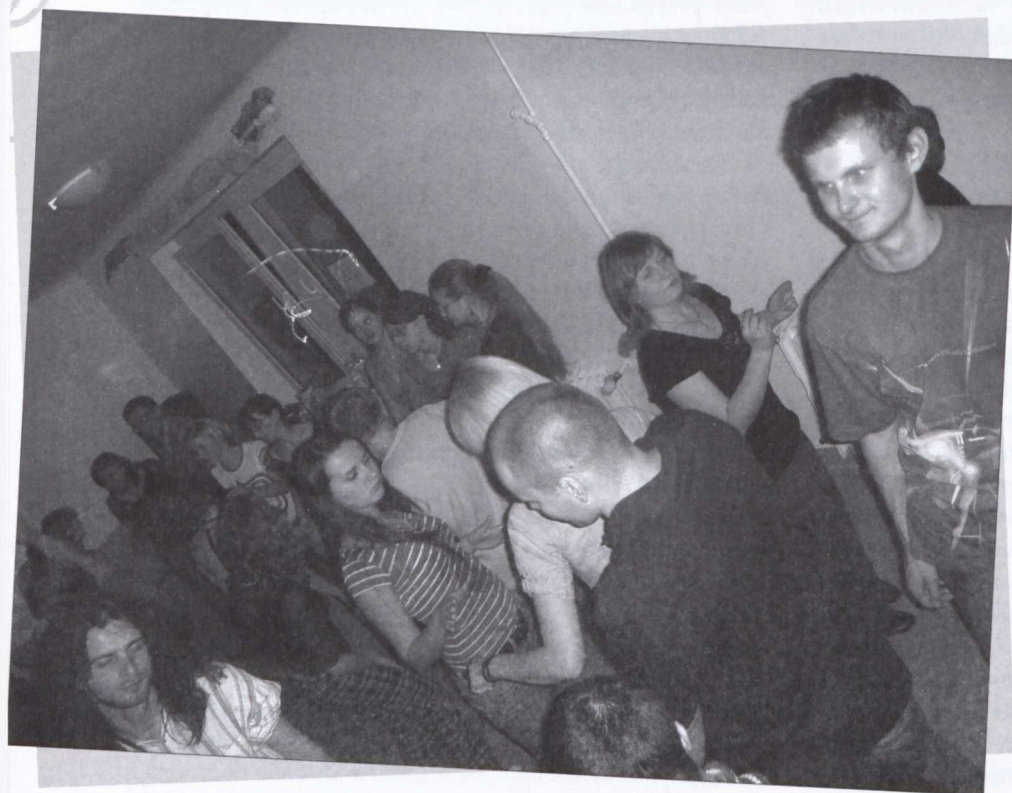
Pięć lat temu nawet sprzątaczkę były inne.

- Była taka jedna pani Jasia - mówi Łukasz B. - największa plotkara w akademiku. Sprzątaczką, jakiej teraz ze świeczką nie znajdziesz. Zobaczyła kiedyś, że dziewczynziny siedzą na podłodze i fajki palą. Opierniczyła je, że „kokoszki” sobie przeziębą. Kiedy spotkała kogoś, kto szedł w garniatku na egzamin, rysowała mu na czole znak krzyża i życzyła, żeby Bóg miał go w swojej opiece. I czasami rzeczywiście miał. Nie miała żadnych problemów z wchodzeniem do prywatnych pokoi. Nigdy nie wiedziała, czy kiedy się obudzisz nie będzie stała nad tobą Pani Jasia i nie będzie przeklinała artystycznego nieładu po imprezie w pokoju. Jej dobrą radą dla każdej dziewczynziny było: „Dobra gospodyni zawsze ma jakąś pieczeń w zanadrzu”. I tylko uśmiechała się, kiedy widziała ściskającą się na korytarzu parkę studentów. Kiwała wtedy głową, powtarzając „Oj dzieci, moje drogie dzieci”. Pani Jasia zawsze o wszystkim i o wszystkich wiedziała. Kto, co, gdzie, kiedy, z kim i w jaki sposób.

Pani Jasia przeszła na emeryturę dwa lata temu. Rzadko bywa teraz w akademiku. Czasami można ją spotkać w pobliskim marketcie. Przegląda towary z promocji i przeklina świat za wysokie ceny. Zawsze była uśmiechnięta.

Seks w akademiku

Generalnie, kiedyś seks nie był tematem tabu, a dziś już się o tym nawet nie mówi. Może studenci dorosli? Niektórzy nawet za bardzo. Jedni ukrywają się po kątach, dyskretnie



Bo po bokach była dziura od czasu do czasu przerywana zawiasami. Mocniejsze kopnięcie załatwiało sprawę drzwi na dłuższy czas, bo i ślusarz nie śpieszył się z gruntownym remontem. Za drzwiami istniała doświadczona - oj, bardzo doświadczona - podłoga pokryta przeważnie dywanem. Na dywanie znajdował się piasek, błotko, w niektórych miejscach plamy po kawie, herbacie, tanim (ale, jakim dobrym!) winie i piwie. Wódki niestety nie było. Wódka nigdy się nie marnuje. Pośrodku pokoju stał stół. Przeważnie cztero-, chociaż zdarzał się trzy-, a czasami nawet dwunożny. Zależało to oczywiście od ilości i jakości imprez przeprowadzonych w pokoju. Pod ścianami zawieszono - ni to w powietrzu,

kas B., dzisiaj szczęśliwy mąż i ojciec, a także student piątego roku pedagogiki.

Więc właśnie: jakie to były czasy? Większość wspomnianych czasów studenci spędzali na korytarzu, bo niby co mieli robić w pokoju? Można rozmawiać ze współlokatorami. Owszem, można, ale wszystko ma granice.

- Bywały tygodnie, kiedy ludzie balowali na stolikach w trakcie niekończących się zabaw - wspomina Karolina O. Karolina wprawdzie nigdy nie mieszkała w akademiku, ale w tamtych czasach często na miasteczku bywała. I brak zameldowania nie stanowił tutaj żadnego problemu. Portierki, jeżeli nawet zauważyły przechodzącą za szybko (nie)znajomą twarz bez legitymacji domu studenckiego, były w stanie zro-



okazując sobie dręczące ich uczucia, inni - nieco bardziej jawnie.

- Pamiętam, jakby to było wczoraj - mówi Anita N. Anita zakończyła rok temu edukację. Teraz pracuje z narzeczoną w Anglii, od czasu do czasu przyjeżdżając do Polski. Anita i jej współlokatorka - Sylwia O., miały problem z trzecią lokatorką w pokoju.

- Obudziły mnie jakieś odgłosy - opowiada. - Nie miałam pojęcia, co jest grane. Dopiero po chwili... Słyszę, a nasza trzecia pierdoli się z chłopakiem. I nie to, żeby starali się jakoś cicho! Nie miałam pojęcia, co mam robić. Wstać - głupio. I wtedy obudziła się Sylwia.

Po prostu wstałam - wtrąca Sylwia - i zapaliłam światło. A oni nic. Dalej, jak gdyby nigdy nic się nie stało, jęcząc pod kołdrą. Wyszliśmy z Anitą na fajkę. Może zorientują się, że nie śpiemy. Trzasnęłam drzwiami. Spaliłyśmy papierosy, prawie się nie odzywając, wchodzimy do pokoju, a oni dalej!

- Wtedy, to już się wkurwiłam - kończy Anita. - Niezłe się pogryzłyśmy.

Pięć lat temu w jednym skrzydle - ba, na piętrze - był jeden komputer. Góra dwa. Jedno podłączenie do Internetu, a to i tak w drugim semestrze. Ktoś, kto miał komputer w pokoju był burżujem.

- Burżuj i tyle - mówi Anita. - Chodziliśmy wszyscy, żeby zerknąć sobie na skrzynkę i maila wysłać. Kto wtedy potrzebował komputera? Mieliliśmy sa-

mych siebie i dobrze nam z tym było. Nie mówię, że wszyscy się kochali, ale każdy miał z kim pogadać. Nikt nikomu niczego nie zazdrościł. Miałaś problem, mogłaś bez namysłu ruszyć do pokoju obok i wyżalić się, wyplakać. Zawsze znalazł się ktoś, kto miał ochotę wyjść z tobą na piwo. Teraz jest inaczej.

Właśnie, jak jest teraz? Po tych pięciu latach... Nic nie jest już takie, jak kiedyś. Nie ma już sprzątaczek, które dawałyby studentom dobre rady.

- Chociaż - dodaje Małgorzata K. - jest jedna, która kiedy sprząta rano, powtarza sama do siebie: „Pierdolona inteligencja”. Jakby nie patrzeć, stanowi pewien wyjątek w społeczeństwie.

Sprzątając w pokoju, studenci mają zwyczaj wystawiania na korytarz worków ze śmieciami, co by później nie umknęła chęć wyrzucenia ich dalej. Nie mają gwarancji, że pani sprzątająca rano, nie wrzuci ich z powrotem do pokoju.

- Walnęła nam śmieci do środka - skarży się Mariusz P., student czwartego roku administracji - aż się worek rozwalili.

Nie tylko z tego powodu studenci zamykają się w pokojach. Kradzieże w akademikach stają się plagą. Ale jest coś jeszcze... Internet. Stanowi on chyba największe w akademiku oko na świat. Największe i jedyne. Ludzie odgradzają się od innych, ponieważ już ich nie potrzebują. Ich łączy ze światem stanowi komputer. Kiedyś wszyscy spotykali się na korytarzu, żeby „zajarać”, pogadać, zażyć towarzysztwa.

Dzisiaj t rol przejął Internet

- Studenci chyba bardziej wyewoluowali, niż by chcieli - stwierdziła pani Grażyna, portierka w akademiku. - Jeszcze kilka lat temu studenta i portiernię łączyły wszelkiego rodzaju nie-



pisane umowy, nasz własny świat. Teraz jest inaczej. Oni odwracają się od nas, a my od nich.

Czy to oznacza, że ten studencki świat przestał już istnieć? A co chociażby z imprezami? Są oczywiście nadal, tylko zmieniły formę. Kiedyś studenci pragnęli się pobawić, dzisiaj - pragną się napić. Pięć lat temu alkohol stanowił dodatek do imprezy, dzisiaj jest już całą imprezą. Wtedy zdarzały się sytuacje, kiedy podczas balangi ktoś wyrzucił przez okno butelkę. Interweniowała ochrona, policja i było wielkie HALO. Dzisiaj studenci, zaspokajający swoje potrzeby, wyrzucają przez okno biurka.

- Kilka lat temu - opowiada Marcin M. - na prima aprilis wspanialiśmy pod uchwyt prysznica barszcz czerwony, żeby lała się „krwista” woda. Dzisiaj, żeby było śmiesznie, ktoś nasra pod prysznicem. To już jest inny świat. Tylko raz, w tamtym roku siadł prąd w całym akademiku. Wtedy wszyscy wyszli na korytarz ze świeczkami. Chłopie, ale był klimat. Godzinę później prąd podłączyli i każdy poszedł do swojego pokoju. Nikt nie obchodzi już lanego poniedziałku. Nie ma wody na korytarzach!

Dzisiaj zarówno pokoje, jak i korytarze (w sporej większości) stanowią ładnie odremontowany grunt dla przyszłych pokoleń. Płytki i po-



malowane ściany. Żyrandole w pokojach, nowa posadzka i szafki. Dzisiaj wszystko wygląda tak pięknie, że aż strach tego dotykać.

A seks w akademiku dzisiaj? Już się o tym nie mówi. I bynajmniej nie dlatego, że ktoś się wstydzi. Dawny temat tabu jest już na porządku dziennym, może z lekkim, krzywym uśmiechem i drgającym policzkiem.

Może to tylko wrażenie, ale dzisiaj większość studentów poddaje się presji czasu i świata zewnętrznego. Wszędobylskie plakaty informują wszystkich, żeby nie przespał studiów, bo będzie źle i dodają: „Buu! Buu!” Nikt się nie bawi studiami, a nawet jeśli, to tylko i wyłącznie we własnym, trzyosobowym gronie - ja, komputer i mój pokój.

Pięć lat temu był jeden komputer na piętrze. Dzisiaj standardem są trzy w każdym trzyosobowym pokoju. Wszyscy się rozwijamy i to chyba dobrze, ale po drodze zapominamy czym tak naprawdę jest ten niezapomniany już nigdy czas, jakim są studia. Co w tym wszystkim było, a co jest złe... Co - tym bardziej - dobre? Nie zamierzam na to pytanie udzielać odpowiedzi. Wystarczy się rozejrzeć. I niech każdy sam oceni, co mu ryje dziurę w brzuchu, a co łaskocze za uchem. Dzisiaj dziedek opowiada wnukom, jak to u niego było na studiach. Moim zdaniem: za pięćdziesiąt lat - nikt nie będzie miał nikomu nic do powiedzenia.



TEKST I FOTOGRAFIE:

MARCIN KOWAL

Udany początek Mistrzostw Polski Szkół Wyższych 2007/2008

Szachiści ponownie na medal

W grudniu 2007 r. rozpoczęła się rywalizacja w ramach XXV edycji Mistrzostw Polski Szkół Wyższych. Tradycją stało się, iż cały cykl rozgrywek inaugurują szachiści, brydzyści i tenisiści stołowi. Podobnie jak w poprzednim roku akademickim spodziewaliśmy się dobrych wiadomości już na początku rozgrywek.

W dniach 30.11-02.12.2007 r. rozegrano Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w brydżu sportowym. Ich organizatorem był Klub Sportowy AZS Politechniki Wrocławskiej. W przeciwieństwie do ubiegłego roku, tym razem nasza ekipa mogła udać się na zawody niemalże w optymalnym składzie. Celem było wywalczenie miejsca w pierwszej „szóstce” wśród uniwersytetów. Można powiedzieć, że nasza sekcja wykonała plan w 100 procentach, gdyż ostatecznie zajęła właśnie szóste miejsce. Na ten wynik złożyły się punkty osiągnięte w rywalizacji par i teamów. Ponadto organizatorzy prowadzili klasyfikację indywidualną. Najlepiej z naszej ekipy spisał się **Jakub Kotorowicz**, który w turnieju teamów zajął trzecie miejsce wśród wszystkich startujących (wraz z Bartłojem Iglą - AGH Kraków, Joanną Krawczyk - Uniwersytet Śląski i Arturem Wasiakiem - Politechnika Łódzka), zaś w klasyfikacji indywidualnej był na dwudziestym siódmym miejscu wśród 155 sklasyfikowanych zawodników.

Skład reprezentacji UMCS:

Dr Piotr Pikuta - pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Matematyki

Dr Małgorzata Michalska - pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Matematyki

mgr Jakub Kotorowicz - pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Matematyki

mgr Artur Bator - pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Matematyki

Joachim Opolski - IV r. prawa

Paweł Zaleski - III r. prawa

Konrad Klimek - V r. ZiM

Bartłojem Dudzik - II r. filozofii



Łukasz Skóra - V r. filozofii

Klasyfikacja końcowa w brydżu sportowym (uniwersytety):

1. Uniwersytet Gdański
2. Uniwersytet Warszawski
3. Uniwersytet Łódzki
4. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań
5. Uniwersytet Jagielloński, Kraków
6. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin
7. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Olsztyn
8. Uniwersytet Śląski, Katowice
9. Uniwersytet Szczeciński
10. Uniwersytet Wrocławski
11. Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń

nieprawdopodobny. Marcin okazał się najlepszy wśród 193 startujących zawodników. Na uwagę zasługuje jednak fakt, iż zdobył złoty medal w turnieju indywidualnym po raz trzeci (!) z rzędu. Bardzo dobrze w turnieju indywidualnym zaprezentował się także **Dariusz Szoen**, który uplasował się na drugim miejscu. Nawet znawcy akademickich szachów nie pamiętają, aby zawodnicy z tej samej uczelni zdobyli dwa najcenniejsze medale.

W turnieju kobiet najlepiej z naszych zawodniczek spisała się **Katarzyna Kumorowicz** (27. miej-



sce wśród wszystkich uczelni). Dobre wyniki w turniejach indywidualnych dobrze rokowały przed turniejem drużynowym. Jego początek pokazał, iż o złoty medal będą walczyć dwie uczelnie: Szkoła Główna Handlowa z Warszawy i UMCS. Nasza ekipa miała na tyle dużą przewagę, że mogła nawet przegrać bezpośredni pojedynek z drużyną ze stolicy. Zawodnicy UMCS przystąpili do tego meczu niezwykle skoncentrowani. Pozycje w rankingu wskazywały na zwycięstwo UMCS, jednak los potrafi być przewrotny. SGH miała w swoim składzie Beatę Kądziołkę, jedną z najlepszych polskich zawodniczek, a ponadto kilku naprawdę doświadczonych graczy, specjalizujących się w grze szybszym tempem. Zawodnicy UMCS są natomiast specjalistami w grze tempem normalnym, co potwierdzili brązowym medalem Drużynowych Mistrzostw Polski (Ustroń 2007 r.). Właśnie ten element okazał się decydujący. Bardzo szybka gra w końcówkach partii zmuszała naszych zawodników do błędów. Ostatecznie mecz skończył się zwycięstwem SGH 3,5:2,5. Pomimo tej porażki, to UMCS był nadal bliżej złotego medalu. Jednakże na długo nasza ekipa zapamięta pojedynek

z Uniwersytetem Wrocławskim. Remis 3:3 był ogromnym zaskoczeniem dla obserwatorów Mistrzostw i ... dla samych zawodników ze stolicy Dolnego Śląska. Nie pomogło to, iż pozostałe spotkania nasi zawodnicy wygrali bardzo pewnie. SGH wykorzystala potknięcie lublinian i nie bez trudu wygrywając pozostałe partie, zdobyła złoty medal. *Srebrny medal w klasyfikacji ogólnej i złoty wśród uniwersytetów na pewno cieszy, lecz pozostał ogromny niedosyt, gdyż złoty medal był niemalże na wyciągnięcie ręki* – podsumował **Dariusz Wierzbicki** – kierownik naszej ekipy. *Uważam, że to nie SGH zdobyła złoty medal, tylko my go przegraliśmy. Ale tak czasem w sporcie bywa* – dodaje.

Nie zmienia to faktu, iż dwa medale w turniejach indywidualnych (zarówno ogólnie jak i klasyfikacji uniwersytetów) oraz medale w klasyfikacji drużynowej są doskonałym osiągnięciem, zaś nasi zawodnicy potwierdzili, iż na stałe zadomowili się w czołówce akademickich szachów.

Skład reprezentacji UMCS:

Magdalena Mąka-Polkowska – III r. prawa
Katarzyna Kumorowicz – I r. prawa
Marta Probola – II r. matematyki
Marcin Dziuba – V r. matematyki
Grzegorz Gajewski – IV r. politologii
Dariusz Sozen – II r. administracji
Paweł Stoma – I r. prawo zaoczne
Marcin Mąka – I r. ekonomii
Andrzej Żuk – IV r. ekonomii

Klasyfikacja końcowa – ogólna:

1. SGH Warszawa
2. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin
3. Politechnika Wroclawska
4. Uniwersytet Warszawski
5. Politechnika Łódzka
6. Uniwersytet Wrocławski
7. Politechnika Śląska Gliwice
8. Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń
9. Politechnika Poznańska
10. Politechnika Koszalińska
- ...
22. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
- ...
25. Politechnika Lubelska

W grudniu 2007 r. rozegrano także turniej półfinałowy strefy C Mistrzostw Polski Szkół

Wyższych w tenisie stołowym kobiet i mężczyzn. Gospodarzem imprezy, która odbyła się w dniach 7-9.12.2007 r., była Politechnika Krakowska. Szczególnie duże nadzieje wiązaliśmy z występem zespołu żeńskiego, który dwa tygodnie wcześniej pewnie wygrał Akademickie Mistrzostwa Województwa Lubelskiego. Dotychczas w tej dyscyplinie rywalizowano w typach uczelni. W tym roku wprowadzono system eliminacyjny (półfinały i turniej finałowy). Nie okazał się on jednak szczęśliwy dla naszych zawodniczek. Trafiły one do grupy z najlepszymi zespołami z Małopolski i Podkarpacia, które w swoich składach miały zawodniczki na co dzień występujące w zespołach ligowych. Porażki z PWSZ Krosno (3:1), Akademią Pedagogiczną z Krakowa (3:0) i Uniwersytetem Ekonomicznym z Krakowa (3:1) spowodowały, iż UMCS zajęła czwarte miejsce w grupie eliminacyjnej i nie awansowała do finału, który odbędzie się pod koniec stycznia w Częstochowie. Za koniecznością rozstawienia w grupach eliminacyjnych zwycięzców lig w poszczególnych województwach świadczy fakt, iż dwa pierwsze miejsca w turnieju półfinałowym zajęły właśnie AP Kraków i PWSZ Krosno, a więc grupowe rywalki naszych zawodniczek.

Nieco lepiej spisała się ekipa męska. W grupie eliminacyjnej wygrała dwa spotkania: z PWSZ Tarnów (3:1) oraz z Politechniką Świętokrzyską Kielce (3:0). Jednakże porażki z gospodarzami - Politechniką Krakowską (3:0) i Krakowską Szkołą Wyższą (3:1) - spowodowały, iż podopieczni trenera Zbigniewa Szali uplasowali się na trzecim miejscu w grupie eliminacyjnej i nie awansowali do rundy finałowej.

Skład reprezentacji UMCS:

Kamila Matuszczyk - matematyka
Agnieszka Urban - prawo
Joanna Denka - ekonomia
Ewelina Mazur - germanistyka
Sebastian Bednarz - prawo
Filip Grajewski - informatyka
Dr Piotr Pawlas - pracownik naukowo-dydaktyczny Instytutu Matematyki
Trener: **mgr Zbigniew Szala**

JAKUB KOSOWSKI

Powaby historiografii; zamiast wywiadu.

DR ANDRZEJ WITSIUK pośród historyków – nie tylko naszego uniwersytetu – zajmuje pozycję wyróżnioną. Był jednym z nielicznych, któremu proponowano wstąpienie do Związku Literatów Polskich, a o tym, jakim był człowiekiem najlepiej świadczy być może to, że ani do Związku Literatów nie wstąpił, ani się za propozycję nie obraził. Bo czyż wielu historykom propozycja taka nie wydawałaby się despektem? Czy nie ma wśród nich takich, którzy uważają, że gdy historyk pisze smacznie, to jedynie „bawi się piórem”? Historycy tacy bywają; rzadko (a może nigdy) tracą czas nad dziełami literatury i wyjątkowo tylko sięgają po pisma nie będące stricte historycznymi (dlatego nie poczują się urażeni), a ten brak ciekawości sprawia, że rzadko bywają ludźmi interesującymi, od których można się czegoś nauczyć.

Zdarzyło się to pięć lat temu. Planowałem tekst mówiący, jak to przed kilkudziesięciu laty obchodzono Kozienalia i trafiłem do niezawodnych muzealników UMCS – **Dariusza Borucha** i **Jerzego Kasprzaka**, pod których czujnym okiem przeglądałem pękate koperty z archiwalnymi fotografiami. Jedna z najbardziej efektownych przedstawiała młodego człowieka, trzymającego w objęciach kozę; inna pokazywała tego samego młodzieńca, prowadzącego szlachetne zwierzę ulicami Lublina na czele korowodu studentów. Traf chciał, że ta była po drugiej stronie podpisana ołówkiem: **A. Witusik**.

Wydało mi się to na tyle interesujące, że odszukałem gabinet dr. Witusika i pokazałem Mu zdjęcia. Setnie się tą reminiscencją (zdjęcia pochodziły z r. 1964) ubawił i opowiedział chętnie i detalicznie nie opisywaną dotąd epopeję z kozami, bo okazało się, że kozy były dwie. Adam Witusik, wtedy student II roku historii, osobiście wypożyczył dwie kozy od gospodarzy z ul. Dolnej Panny Marii, czym spowodował wyraźne ożywienie w uciekających się do pewnej sztampy studenckich igrcach. Nikomu jakoś nie wpadło do głowy, że idea może być dotykalna.

I podobnie czynił jako historyk, potrafiący mówić i pisać o wieku XVII przystępnie. Klio, muza historii, z reguły poważna do obrzydliwości, gdy towarzyszyła dr. Witusikowi w Jego wędrówkach – to chociaż nie uśmiechała się do czytelnika, wydawała się zwinniejsza, nabierała wdzięku, lotności, może zalotności nawet.

Szkicując ten tekst, który pierwotnie miał być całkiem inny, bo złożony ze wspomnień osób znających dr. Witusika nieporównanie lepiej, zwróciło moją uwagę, że wszystkie kobiety podkreślają swoisty *charme*, cechujący Go zawsze wobec białogłów. Kto wie nawet, czy pierwsze spotkanie z dr. Witusikiem zapisało by mi się w pamięci równie znakomicie, gdybym nie wybrał się tam z dziewczyną, z której interlokutor nie spuszczał wzroku opowiadając o tych kozach tylko jej, chociaż fotografie trzymałem ja. Kolejna wizyta, na którą wybrałem się już w pojedynkę, miała przebieg daleko inny.

Zamoyski i Zamość, jego wypieszczone marzenia – fascynowały. Napisałem tekst, gdzie zamierzyłem sobie zrozumieć kanclerza, zgromadziwszy przedtem sporą bibliotekę publikacji dotyczących Zamoyskiego, wśród których była również świetna monografia „O Zamoyskich, Zamościu i Akademii Zamojskiej” autorstwa A. A. Witusika. Nie przynależąc do grona historyków, chciałem zasięgnąć opinii kogoś, kto świetnie pisał, a Zamoyskim zajmował się od lat. Właściwie chciałem chyba otrzymać imprimatur, wierząc, iż dotknąłem Zamoyskiego na tyle, na ile to możliwe na początku wieku XXI.

Pamiętam, że dr Witusik oddawał mi zapisane kartki z nieprzeniknioną twarzą sędziego, który – jeśli nawet wolałby czasem uniewinnić – musi wydać wyrok skazujący. Uwiedziony Mickiewiczem, a może i Sienkiewiczem, rodowe gniazdo kanclerza na-

zwałem dworem, a w wieku XVII mogło być ono – co surowy egzaminator specjalnie podkreślił - jedynie zameczkiem. Wiedziony trochę romantycznym wyobrażeniem Zamościa napisałem, że miasto powstało pośród gołych pól, gdy surowy Radamantys zwrócił uwagę, że niezupełnie; były tam bowiem już jakieś osady – zalecił przeczytać o osadnictwie ówczesnej Zamojszczyzny u Sochaniewicza. Napisałem, że miasto powstało na piaskach; okazało się, że – ściśle rzecz ujmując – są to gleby lessowe, a grunt, na którym lokowano ufortyfikowane miasto miał znaczenie pierwszorzędne, bowiem zawsze brano pod uwagę choćby możliwość podkopu i rozmaite rzeczy, o których sędzi się naiwnie, że są bez znaczenia – jednym słowem piasek zdecydowanie odpada. Kolejna rzecz – mapy z epoki. Nie sięgnąłem do nich i opisując latyfundium Zamoyckiego, który, jak wiadomo, wielce bywał pazerny, okroiłem (podpadając także kancelerzowi) trochę jego dobra, błąkając się w Inflantach między Dorpatem a Kurlandią. O Bibliotece Watykańskiej napisałem, jako godzi się dziś, wielkimi literami, ale w stuleciu XVII jeszcze oficjalnie biblioteki takiej nie było, więc napisać się tak nie godziło. Napisałem w końcu (wiedziony znowu Bablem), że w r. 1920 pojawili się pod Zamościem Kozacy, a zdaniem Witusika przy Budionnym żadną miarą nie można pisać o Kozakach, ale tylko o wojskach ukraińskich, rosyjskich, wśród których co najwyżej znajdowały się kozackie oddziały – polecił mi tu diariusz Arakielowicza.

Kłęska moja była sroga i właściwie wspominać o niej byłoby hadko, ale może jednak warto uczynić to ku przestrodze, aby nie wyciągać pochopnych wniosków – co dotyczy zarówno oceny ludzi, jak rzeczy i zjawisk tak samo współczesnych, jak i historycznych. Bo tekst, który dobrze się czyta posiada wyższą wartość od tego, który czyta się źle wówczas, gdy wolny jest od nieścisłości, których można uniknąć. Na tekst o Zamościu, z którego bardzo byłem kontent, spojrzawszy innymi oczyma, tak jak innymi oczyma patrzę już na wszystkie inne. Takie pogrozenie palcem zuchwalcom, którzy zwiedzeni pozorami dostępu do Muz chcieliby z ich słów wyciągać wnioski czasem zbyt daleko idące, bywa potrzebne i ozdrowieńcze. Bo bywa i łatwość pozorna, pozory lekkości są często owocem bardzo wytężonej pracy, tak jak ciężkość i powaga bywa tylko powagą i ciężkością.

Do przywołanej tu rozmowy pożyteczną będzie rzeczą zaprosić także **prof. Aleksandra Krawczuka**, znakomitego popularyzatora starożytności, wypowiadającego się o związkach między historią i (by nie wprowadzać komplikacji, nie używajmy słowa literatura) literackością. Czy rzecz dotyczy wojen Polski ze Szwedami w wieku XVII, czy opisywanego przez Swetoniusza wycięcia w pień trzech rzymskich legionów w Lesie Teutoburskim przez Germanów, ma w tym przypadku znaczenie drugorzędne. *W tym miejscu należy przypomnieć choćby w kilku słowach fakt powszechnie znany i uznawany: w rozumieniu Greków i Rzymian historiografia stanowiła tylko część literatury pięknej, jeden z jej gatunków czy też rodzajów. Stąd właśnie, z dbałości o formę, bierze się moc, poczytność, nieśmiertelne znaczenie ich dziejopisarstwa. Na szczęście dla siebie, to jest dla chwały swej epoki i jej znaczenia, pisywali stosunkowo mało podręczników, a w ogóle nie znali rozpraw naukowych „na stopień”. Wprawdzie skutkiem tego ubożsi byli w tytuły, bogatsi za to w dzieła trwałe i do dziś czytelne (...) [historiografia] musiała spełniać zadanie podwójne: miała przekazywać wiedzę o faktach, ale jednocześnie wymagano, aby czyniła to w sposób interesujący i powabny [A. Krawczuk, „Stąd do starożytności”, s. 12-13].*

Może warto też wspomnieć, że siła atrakcyjności historii dla literatury bierze się stąd, że, nie zmieniając w niej niczego, można nią czasem opisywać i komentować czasy współczesne. Bo o tym, że historia jest potrzebna, a nierzadko bywa niezastąpiona, można się przekonać na wiele sposobów. Trzeba wiedzieć jak z niej korzystać i trzeba wiedzieć kiedy. Cóż Polacy mieli z tego, że Sobieski zwyciężył pod Wiedniem – trzysta lat później – w roku 1983? Co można było powiedzieć w roku 1983, w ostatnim półwieczu może najgorszym ze wszystkich, w okresie utraty prawie wszystkich nadziei, kiedy PRON z WRON-em wyglądały pomarszczone sukno na sztabowym stole impierium – zgoła jak w „Traktacie moralnym” Miłosza: „Żywot grabarza jest wesoły/ Grzebie systemy, wiary, szkoły/ Ubija nad tym ziemię gładko/ Piórem, naganem czy łopatką”? Ale przecież większości wesoło nie było. Kiedyś ratowaliśmy królestwa, teraz własnymi rękami nałożyliśmy sobie obrozę. I tu może właśnie jest rola pisarza, poety, redaktora, a także historyka – podtrzymać wiarę, albo tchnąć nadzieję.

Gdy w redakcji „Akcentu” zrodziła się myśl opowiedzenia o tym smutnym czasie, że to tylko chwila, że skoro przed nocą było słońce, to i po nocy słońce będzie, zwrócono się właśnie do dr. Witusika i w trzecim numerze pisma z roku 1983 na okładce znalazł się znaczący napis: „Na dawną chwałę Polaków poglądając...” (nic zwykle nie znaczące trzy kropki były tym razem wymowne). Numer ten otwiera znakomity, lekko naszkicowany obrazek przebiegu odsiecz – znajomość przedmiotu i detaliczność wcale nie stanowią balastu i ta nader rzadka zręczność zawsze była atutem, nie mających przecież ambicji eseistycznych tekstów dr. Witusika. Wiedeńską epopeją Sobieskiego Witusik rozpoczyna ten numer „Akcentu” i jego tekstem się on kończy: są to dwie sylwetki – Kara Mustafy (wielkiego wezyra sułtana Mehmeda IV – można by chyba porównać go do generała), który obległ Wiedeń proponując wiedeńczykom przejście na islam albo śmierć i niejakiego Kulczyckiego, handlującego towarami orientalnymi na przedmieściach Wiednia, który przedarł się z oblężonego miasta z misją dostarczenia listów o sytuacji „internowanych”. Na miedziorycie umieszczonym obok widać, że Kulczycki nosi wąsy jota w jotę wałęsowskie, no a czyż wąsy w tym roku (1983!) nie były wyraźnie nacechowane, a takie w podkówkę to już były z całą pewnością, zwłaszcza że wszyscy wojskowi byli wtedy (w 1983!) starannie wygoleni.

Kolejna planowana rozmowa z dr. Witusikiem już się nie odbędzie. Miała być o mistrzu i nauczycielu ADAMA WITSIUKA - ADAMIE KERSTENIE, którego monumentalne dzieło „Stefan Czarniecki 1599-1665” właśnie wznowiono. Ubywa ogniw łączących nas z ludźmi ważnymi, a niektórych historii bez nich już nie wydobędziemy na światło i na zawsze pokryje je mrok. Dlatego spieszymy się s ł u c h a ć ludzi, tak prędko odchodzą.

ŁUKASZ MARCIŃCZAK



Kozienalia, październik 1964 r.,
XX-lecie UMCS, A. Witusik
Fot. Muzeum UMCS



Sesja z okazji 350-lecia urodzin
Kazimierza Łyszczyńskiego,
3 marca 1984 r.
Fot. Muzeum UMCS

Grudzień

- 3 grudnia rektor **Wiesław A. Kamiński** spotkał się z przedstawicielami Państwowej Komisji Akredytacyjnej wizytującymi zajęcia na kierunkach Wydziału Artystycznego naszej uczelni.

- W dniach 6-7 grudnia rektor uczestniczył w obradach Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, która odbywała się w Katowicach.

- 12 grudnia rektor spotkał się z koordynatorami procesu bolońskiego oraz z grupą emerytów z ZNP.

- 13 grudnia rektor odbył rozmowy ze **Sławomirem Kamińskim** – starostą puławskim, na temat funkcjonowania Kolegium Artystycznego UMCS w Kazimierzu Dolnym.

W tym dniu rektor brał również udział w obchodach jubileuszu sześćdziesięciolecia istnienia lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Fizycznego.

Wieczorem, wraz z prorektorem **Anną Pajdzińską** wziął udział w spotkaniu opłatkowym słuchaczy i wykładowców Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców.

Były jasełka przygotowane przez słuchaczy, wspólne śpiewanie kolęd, składanie życzeń i dzielenie się opłatkiem. Wszystkim zaproszonym gościom szczególnie podobało się wykonanie - aż w jedenastu językach - kolędy „Cicha noc”.



Spotkanie opłatkowe słuchaczy i wykładowców Centrum Języka i Kultury Polskiej dla Polonii i Cudzoziemców - 13 grudnia 2008 r.

- 14 grudnia rektor uczestniczył w spotkaniu opłatkowym zorganizowanym przez Prezydenta Lublina w Trybunale Koronnym. Wieczorem spotkał się z wiernymi czytelnikami Księgarni Uniwersyteckiej na kolejnej edycji „Nocy z Książką”. Impreza została szybko nazwana POPiS-ową, gdyż fragmenty swoich ulubionych książek czytali: **Janusz Palikot**, **Janusz Opryński**, **Adam Wasilewski (PO)** oraz **Krzysztof Michałkiewicz** i **Jarosław Zdrojkowski (PiS)**.

Tradycyjnie były kroczące rabaty na zakupione książki, przekąski, lamp-

ka wina i muzyka. Swoją najnowszą książkę „Przekraczać mury”, wydaną przez Wydawnictwo UMCS, podpisywał autor, **Tomasz Dostatni OP**.

- 17 grudnia rektor brał udział w posiedzeniu Zespołu ds. Mobilności i Karier Naukowych. W Warszawie spotkał się z Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego **Barbarą Kudrycką**.

- 19 grudnia rektor przewodniczył posiedzeniu Senatu naszej uczelni. Po obradach, wraz z ekipą prorektorów spotkał się na konferencji prasowej z przedstawicielami lokalnych mediów, a później rozmawiał z internautami na czacie. Wieczorem, wraz z prorektorem **Anną Pajdzińską** brał udział w spotkaniu z cyklu „Wieczory Literackie”, prowadzonym przez **dr Annę Nasalską**. Gościem spotkania była **Magda Dygat**, autorka książek: „Rozstania”, „Biedna pani Morris” i „Kupić dym, sprzedać mgłę”. Gościowi spotkania towarzyszył mąż, **Andrzej Dudziński**.

- 21 grudnia rektor uczestniczył w spotkaniu wigilijnym zorganizowanym przez rektora KUL **ks. prof. Stanisława Wilka**.



Spotkanie z **Magdą Dygat** (z cyklu „Wieczory Literackie”) prowadzone przez **dr Annę Nasalską** - 19 grudnia 2008 r.

OPRACOWANIE:
E. MULAWA-PACHOŁ